

cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 11 (156) - listopad 2018

Dodatek DVD z filmem: *Naukowa kawaleria*



# BIULETYN IPN

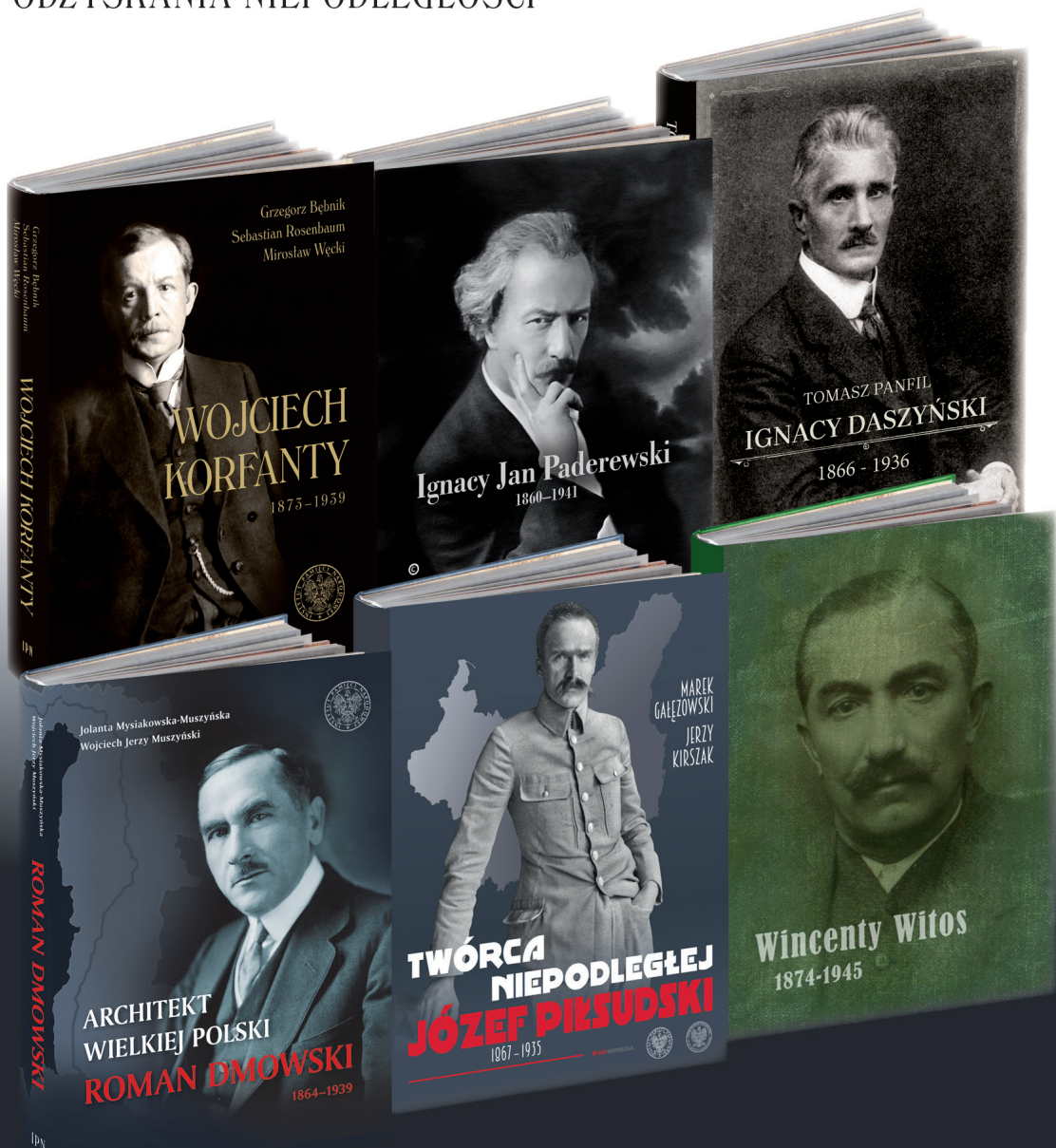
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



# NIEPODLEGŁA I NIEPOKONANI

# IPN POLECA!

WYJĄTKOWA SERIA ALBUMÓW NA STULECIE  
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl) • [www.ipn.poczytaj.pl](http://www.ipn.poczytaj.pl)



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



## SPIS TREŚCI

### **Niepodległość**

Jarosław Szarek – **Niepodległa i niepokonani** . . . . . 3

Jaki był ten czas, gdy nasi przodkowie wybijali się przed stu laty na niepodległość? Pozostały wspomnienia, stare gazety, fotografie – to one pozwalają zobaczyć dziś obraz owych pamiętnych dni.

### **Drogi do Niepodległości**

Z prof. dr. hab. Andrzejem Nowakiem rozmawia Filip Gańczak . . . . . 14

Nie powinniśmy przeciwstawiać pracy organicznej powstaniom, a wysiłków dyplomatycznych walce zbrojnej Legionów. Te różne formy starań o niepodległość Polski znakomicie się uzupełniały.

Wiesław Jan Wysocki – **Nie było Jej, a jest...** . . . . . 32

Dwa wydarzenia z przełomu XVIII i XIX stulecia wstrząsnęły Europą – z konsekwencjami do dziś. Pierwsze to ludobójcza w istocie rewolucja we Francji, nazwana Wielką Rewolucją Francuską, która bardzo głęboko przeorała mentalność europejską. Drugie zaś to upadek Rzeczypospolitej, mocarstwa o – wydawało się – trwałym miejscu w życiu społeczności międzynarodowej.

Filip Musiał – **Wolność – fundament polskiej tożsamości** . . . . . 48

Utrata niepodległości przez Polskę w 1795 r. rozpoczęła trwające ponad wiek starania o jej przywrócenie. Przyjmując, że pokolenie rodzi się co trzydzieści lat, pod zaborami żyły cztery pokolenia naszych przodków... A mimo to polska tożsamość, nasza tradycja i kultura przetrwały.

### **Marek Gałęzowski – O Józefie Piłsudskim i współtwórcach niepodległej**

**Polski** . . . . . 56

Sto lat temu Polacy dysponowali grupą wybitnych polityków, którzy z determinacją dążyli do niepodległości i potrafili wyzwolić w społeczeństwie polskim niezbędną energię. Postacią pierwszoplanową był w tym gronie Piłsudski.

Włodzimierz Suleja – **Legenda Marszałka** . . . . . 66

Legenda, której bohaterem stał się Józef Piłsudski, pojawiła się już za jego życia. Prawda, że zrazu nie wykraczała ona poza obóz socjalistycznej irredenty, ale okazała się wyjątkowo nośna. I, co ważniejsze, zataczała coraz szersze kręgi.

Adam Hlebowicz – **Kościół dla Niepodległości** . . . . . 92

Maria Chodyko – **Sztuka i architektura Niepodległej** . . . . . 102

Wojciech J. Muszyński – **Dowboria – Kresowa epopeja I Korpusu Polskiego** . . . . . 110

Podkomendni gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego byli pierwszymi polskimi żołnierzami, którzy stanęli do walki z bolszewizmem i zwyciężyli. Na odległych Kresach wyzwolili pierwszy skrawek Polski.

Tadeusz Zych – **Narodziny Niepodległej w pamiętniku wójta Słomki** . . . . . 122

Proces dochodzenia Polski do niepodległości w 1918 r. był długi i skomplikowany. Z perspektywy lokalnej znakomicie pokazał go Jan Słomka (1842–1932).

Justyna Błażejowska – **Uważaliśmy, że zwycięstwo jest bliskie** . . . . . 136

W środowisku korowskim ścierały się różne koncepcje polityczne. Jacek Kuroń postulował finlandyzację Polski jako cel działalności. Ja podkreślałem, że najważniejsze miejsce powinna zająć walka o niepodległość – mówi Antoni Macierewicz.

Iwona Fischer – **Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Tradycja i współczesność** . . . . . 147



**Kolegium:**

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowicz  
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofiński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

**Redaguje zespół:**

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiwski  
(jakub.golebiwski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelný  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
dr Barbara Świtalska-Starzeńska  
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

**Sekretariat:** Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

**Projekt graficzny:** Sylwia Szafrąska  
**Projekt okładki i łamanie:**  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

**Korekta:** Beata Stadrzyńiak-Saracyn

**Adres do korespondencji:**  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

**Druk:**  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

**Na okładce:**  
Marsz Niepodległości,  
fot. Piotr Życieński.

Jarosław Szarek

# Niepodległa i niepokonani

Wojciech Kossak i Jan Styka, *Modlitwa lirnika*,  
fragment Panoramy Racławickiej.  
Fot. kuriergalicyjski.com

**Jaki był ten czas, gdy nasi przodkowie wybijali się przed stu laty na niepodległość? Pozostały wspomnienia, stare gazety, fotografie – to one pozwalają zobaczyć dziś obraz owych pamiętnych dni.**

„Jesteśmy wolni! Jesteśmy panami u siebie [...]. Gdy dziś wyszłam na miasto, ulica wydała mi się rozśpiewana, młoda, rozkołysana poczuciem wolności! Od wczesnego ranka odbywa się przejmowanie urzędów niemieckich przez władze polskie” – notowała 11 listopada 1918 r. w Warszawie księżna Maria Lubomirska. Ale była też – obok tej rozśpiewanej – ulica wyciąjąca: na Szpitalnej, koło krakowskiego klasztoru wizytek, ktoś rozrzucał ulotki, inny domagał się rad żołnierskich, inny jeszcze krzyczał „Cała władza dla sowietów!”.

Jedni zachłystywali się poczuciem wolności, inni ulegali złudnym hasłom. „Ta fala idzie od Wschodu. Tych wieców ulicznych nikt skontrolować nie może.

Tysiące kłamstw wiruje w powietrzu. Tysiąc hasel bolszewickich wpija się w uszy gwawiedzi. I dookoła polskich koszar krążą już jakieś cienie. Szepty złowrogie pełzają po bruku” – pisał 13 listopada 1918 r. publicysta i dramaturg Władysław Rabski. I dodawał proroczo: „Będzie to znowu walka z Rosją i Niemcami. Spełni się znowu w odmiennych formach odwieczne przeznaczenie Polski, bronienia dwóch frontów, odpierania dwóch fal, którymi niegdyś było na imię: Tatar i Krzyżak, a które dziś jednoczą się w mętym strumieniu anarchii i chcą nim zalać świat cały”.

### **Polska żyjąca w sercach**

W 1795 r. nie utrzymaliśmy tych frontów i przez ponad wiek trwały wysiłki Polaków wiernych ojczystemu powołaniu i niegodzących się na życie w niewoli. Przez stulecie wrogowie niszczyli poczucie tożsamości narodowej, niekiedy bardzo dotkliwie, szczególnie po kolejnych „wstrząsach wolności”, ale puls narodu bił nieprzerwanie mimo obfitego upływu krwi. Kolejne pokolenia „o ojców groby bagnatów ostrzyły stal”. Nie zapomniały ośmiu wieków Rzeczypospolitej ani tych, co tworzyli jej potęgę, prowadzili do zwycięstw, pozostawili wielkość zapisaną na kartach swych dzieł, budzili do czynu.



Pochód narodowy na Krakowskim Przedmieściu  
w Warszawie, 5 listopada 1905 r.  
Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Zaborcom nie udało się przerwać łańcucha międzypokoleniowego, a Polacy mimo niewoli dołączali do niego kolejne ogniwa. W setną rocznicę zwycięstwa pod Racławicami, na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie, na której pokazano dorobek narodu bez państwa, dziesiątki tysięcy tłoczyły się przed obrazami Jana Matejki i monumentalną Panoramą Racławicką. Zwiedzających oczarowało dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Lwowski poeta Platon Kostecki, „ujrzawszy po raz pierwszy obraz, ukląkł pod krzyżem, wznoszącym swe ramiona w pobliżu pobojuwiska”. Łez wzruszenia nie kryły nieprzeliczone rzesze Polaków z trzech zaborów, a wśród nich ci z rosyjskiego, którym najtrudniej było dotrzeć do Lwowa, reprezentanci wszystkich stanów. „To nie obraz, to czyn” – szeptali w podziwie. Potem zaczęły przybywać organizowane przez Towarzystwo Szkoły Ludowej wycieczki chłopskich dzieci i młodzieży, także z podkrakowskich wiosek – potomków racławickich kosynierów. Jeden z poetów pytał: „Zali nowe idą Racławice?”. Szła polska wieś, która ćwierć wieku później nie dała się w swej masie zbolszewizować, zatrzymując pod Warszawą czerwony najazd.

Wiek XX rozpoczynaliśmy pytaniem zadany Poecie przez Pannę Młodą w *We-selu* Stanisława Wyspiańskiego: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta? Pon wiedzą?”. Poeta





Uroczystości 3 maja na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, 1916 r. Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

położył jej rękę na sercu, by usłyszała jego bicie. „A to Polska właśnie” – odpowiedział. Można świat cały przejechać – tłumaczył – a nigdzie jej nie znaleźć. W tradycji i kulturze skryła się, by przetrwać, ta, która nigdy „nie zginęła” – nawet gdy decyzją wielkich mocarstw rozdarto ją na części i wykreślono z map.

Żyjąca w sercach, przetrwała najgorsze czasy, aby zawsze wracać w realnym kształcie, przekreślając wysiłki naszych wrogów. „Lata przełomowe, jak np. rok 1905 lub 1917 lub 1919, wykazały *ad oculos*, jak nikłym pokostem była »rosyjskość« Mińska. Gdy tylko przez Mińsk przechodził jakiś wstrząs wolności, tylekroć polskość wybuchała w sposób zgoła spontaniczny: na ulicach rozbrzmiewała mowa polska, zjawiała się prasa polska, ze sceny i mównicy padało słowo polskie” – pisał Michał K. Pawlikowski. A przecież Mińsk nie był szczególnie mocnym ośrodkiem polskości. Jeżeli tak było w mieście, w którym zawsze stanowiliśmy mniejszość, mieście dotkniętym po powstaniu 1863 r. represjami Michaiła Murawjowa,



to jak marny musiał być zaborczy „pokost” w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, Wilnie czy Poznaniu. Widzimy to w miejscu szczególnym – niezwykłym świadku naszych dziejów – na warszawskim Krakowskim Przedmieściu, na którym zawsze gromadzili się wolni Polacy. Dwa różne dni i lata – 5 listopada 1905 i 3 maja 1916 r. – ale obrazy te same, ten sam duch, głowa przy głowie, narodowe sztandary, orły... W roku 1905 „szpalerem domów ustrojonych w wieńce, girlandy, kobierce posuwał się głównymi ulicami we wzorowym porządku olbrzymi tłum, witany z okien, z balkonów radosnymi okrzykami i oklaskami. Powiewały nad nim sztandary narodowe, rozbrzmiewały nad nimi mowy płomienne, niesłyszane w Warszawie od lat czterdziestu pieśni narodowe wypływały z jego głębi, z duszy polskiej. Ten wspaniały pochód był jedyną poezją pierwszego roku rewolucyjnego, jedyną jego jasną chwilą” – notował Teodor Jeske-Choiński. Nie inaczej było 3 maja 1916 r., gdy Krakowskim Przedmieściem przeszła ćwierćmilionowa rzesza Polaków, a „Biały Orzeł rozpostarł swe skrzydła nad całym miastem. Z okien mieszkań prywatnych i skromnych sklepów zarówno, jak z murów pałaców i gmachów publicznych powiewały orle skrzydła z tanich, prostych tkanin, chętnie za zaoszczędzony grosz nabyte, i wspaniałe hafty na kosztownych amarantach jedwabnych” – relacjonował „Kurier Warszawski”.

Pamiętano o tych, którzy przed laty poszli w bój – jak pod Węgrowem, gdzie powstańcy styczniowi stoczyli bitwę uwiecznioną przez Cypriana Kamila Norwida: „U Polaka tyle Węgrów wart,/ Tyle!... co Termopile...”. U progu niepodległej, w 1917 r., mieszkańcy miasteczka i okolicznych wsi zdobyli się na niezwykły czyn, utrwalony na kilku fotografiach. Widać na nich kilkudziesięciu ludzi – może przystanęli, by złapać oddech. Są odświętnie ubrani. Zbierali się po niedzielnej Mszy św. i niczym budowniczo wież piramid, tygodniami ciągnęli i pchali przez pięć kilometrów na drewnianych okrągłakach ogromny narzutowy głaz. Stoi on do dzisiaj na miejscu spoczynku poległych w lutym 1863 r. Tak właśnie, bez niczyjego nakazu, z woli miejscowych mieszkańców powstał pomnik, znaczący miejsce rozpaczliwej szarży kosynierów, kolejnych polskich Termopil w naszych dziejach. A przecież trwała jeszcze I wojna światowa, ileż było nieszczęścia, biedy, chorób, codziennych trosk, a oni zamówili najlepszego warszawskiego kamieniarza. Co pchnęło ich do tego trudu? Być może odpowiedzią jest napis umieszczony na pomniku: „Na prochach waszych z pól polskich kamienia/ wznoszą przez pamięć wdzięczne pokolenia/ 1917”.



W iluż to miejscach za granicą życiem tętniły „małe Polski”, od tych za oceanem, przez państwa europejskie, po imperium rosyjskie. Warto tu wspomnieć choćby jeden z najważniejszych ośrodków polskości, którym wtedy stał się Kijów, a także wysiłek Polonii amerykańskiej, z liczną daniną ochotników do Błękitnej Armii...

Kończył się czas wiekowej niewoli, gdy Prusak i Rosjanin zakazywali używania ojczystego języka; gdy we Wrześni bito dzieci za polskie „Ojczyzna nasz...”; gdy nahażki Moskali spadały na plecy studentów, dzieci jeszcze, i starszych „buntowników”, gnanych gdzieś w daleką Syberię, a z nimi dobrowolnie ruszały w nieznanne żony z całymi rodzinami; gdy z habsburskiego poduszczonia galicyjskie chłopstwo paliło dwory i wyrzynało ziemian; gdy bezczeszczono katolickie kościoły, a na pl. Saskim w Warszawie stanął sobór św. Aleksandra Newskiego – jako znak wiecznego panowania Moskwy nad „Priwislinskim krajem” – symbol poniżenia i niewoli. A kilka kilometrów dalej ceglane zabudowania warszawskiej cytadeli służyły jako miejsce kaźni najlepszych synów narodu. Tam tracono członków Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele, ale też stamtąd nadano w świat telegraficzną depeszę Józefa Piłsudskiego, notyfikującą w listopadzie 1918 r. powstanie odrodzonego Państwa Polskiego. Jeszcze jeden z symboli polskiej drogi – z miejsca katorgi i męczeństwa rozległ się głos wolności, zwiastujący narodziny Niepodległej.



Mieszkańcy Węgrowa i okolicznych wsi zbierali się po niedzielnej Mszy św. i niczym budownicowie piramid, tygodniami ciągnęli i pchali przez pięć kilometrów na drewnianych okraglakach ogromny narzutowy głaz. Fot. ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN

Nadeszły dwie dekady bycia u siebie i choć na ich progu czekała naród walka o granice, tytaniczna praca przy budowie fundamentów państwa, to nigdy nie zabrakło czasu na wdzięczność wobec starszych pokoleń. Styczeń 1919 r. i rocznica – pierwsza w wolnej Polsce – wybuchu Powstania Styczniowego. Doczekało jej ponad 3 tys. uczestników tego powstania – nie było jeszcze słupów granicznych ani zorganizowanych podstaw społecznego bytu, gdy Piłsudski wydał rozkaz nadający wiekowym weteranom rangę żołnierzy Wojska Polskiego w stopniu podporucznika i przyznający im prawo noszenia mundurów. Wtedy też na ich piersiach zawisły Ordery Virtuti Militari, a w uroczystym pochodzie honorowe miejsca zajęli ostatni żyjący powstańcy listopadowi.

### Spadek niewoli

Czy możemy sobie wyobrazić, by latem lub jesienią 1989 r., gdy wróciła wolność, ale jeszcze nie Niepodległa, rząd honorował weteranów wileńskich brygad Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego,



Jacek Malczewski,  
*Nike Legionów*, 1916 r.  
Fot. Pracownia Fotograficzna  
Muzeum Narodowego w Krakowie

Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Konspiracyjnego Wojska Polskiego..., a parlament wprowadzał tymczasowo – do czasu uchwalenia nowej – konstytucję RP, tę z kwietnia 1935 r., aby wskazać na ciągłość tradycji państwowej z Niepodległą Rzeczpospolicą? Po latach komunistycznej niewoli, a wcześniej niemieckiej i sowieckiej okupacji, wybrano inną drogę. Kilka niszczących dziesięcioleci pozostawiło swój spadek.

Zygmunt Nowakowski, wybierając emigrację z niezgody na rządy z sowieckiego nadania, pisał o tym złym czasie: „wykolejenie z drogi obranej przed dziesięcioma wiekami”. W kraju strażnikiem wartości uniwersalnych, sprzecznych z narzuconymi przez system komunistyczny, pozostał Kościół katolicki – depozytariusz wiary i nosiciel ciągłości tradycji. „Wy macie przenieść ku przyszłości to całe olbrzymie doświadczenie dziejów, któremu na imię »Polska« – wzywał św. Jan Paweł II. – Jest to doświadczenie trudne. Chyba jedno z trudniejszych w świecie, w Europie, w Kościele. Tego trudu się nie lękajcie. Lękajcie się tylko lekkomyślności i małoduszności. Z tego trudnego doświadczenia, które nosi nazwę »Polska«, można wydobyć lepszą przyszłość, ale tylko pod warunkiem uczciwości, trzeźwości, wiary, wolności ducha i siły przekonań”. Papieskie świadectwo, słowa, tchnienie Ducha przyniosły nam Solidarność. Tego niezwykłego przebudzenia narodu doczekał człowiek, bez którego ofiary i posługi nie byłoby polskiego papieża – Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński. Umierając w czasie największych uniesień narodowego przebudzenia, przestrzegął: „Czasy, które idą, żądać będą od nas nowych mocy moralnych, duchowych, społecznych, zawodowych, kompetencji, a także wysokiego poziomu kultury ojczystej, rodzimej, która będzie pokarmem dla tych, co po nas przyjdą. Naród przecież nie umiera, tylko my się wymieniamy, a Naród trwa. W nauce Kościoła najbardziej trwałą społecznością jest rodzina i naród. Ludzie mają obowiązek dorastać do tej trwałości narodu i rodziny”.

Niewola wytrzebiła elity, likwidując je fizycznie, zastraszając bądź wabiąc korzyściami i demoralizując. Tej straty nie nadrobimy. Ale pozostaje nam ciężka praca nad odtworzeniem kodu kulturowego, naderwanego i osłabionego w czasach komunistycznego zniewolenia, a potem pieczołowicie w tej kalekiej formie konserwowanego przez postkomunistyczne elity, zbratane z częścią tzw. konstruktywnej opozycji. Młodzież nie może przeglądać się w krzywym zwierciadle, jeżeli chce poznać swoją tożsamość. Musimy nawiązać nić porozumienia międzypokoleniowego w sferze kultury, pociętą w strzępy przez „europejską” szkołę.

Setna rocznica odzyskania Niepodległości i kolejne lata powinny stać się czasem refleksji i wysiłku, próbą wyjścia z tej depresji, tym głębszej, że po 1989 r. nie „otrząsnęliśmy się z kłamstwa” i nie udało się nam wyjść z „semantycznej zapaści”, jak definiował nasz stan książę poetów Zbigniew Herbert.

### Łańcuch dziejów

„Ojczyzna to jest pamięć podskórna” – pisał z kolei Kazimierz Wierzyński. Jeżeli młody Polak nie będzie rozumiał sensu cytatów, powiedzeń historycznych, sentencji, obrazów, które przez wieki pozwalały nam czuć się wspólnotą, to kimże będzie? Jeśli uzna Fryderyka Chopina – którego fortepian Rosjanie w 1863 r. wyrzucili na bruk z poddasza Pałacu Zamoyskich po nieudanym zamachu na moskiewskiego namiestnika w Warszawie – za „Europejczyka” i nie usłyszy w jego muzyce polskich tonów, kimże się stanie? Wyobcowanym mieszkańcem Europy, człowiekiem bez przeszłości i przyszłości, wyzutym z Ojczyzny, wpatrzonym zachłannie w Zachód, choć za jego kolorową fasadą kryje się ideologia śmiertelnie niebezpieczna dla Europy.

Ideologia walcząca już nie tylko z Bogiem, Krzyżem i Dekalogiem, ale z fundamentami naszej cywilizacji: Prawdą, Dobrem i Pięknem. „Czy to przypadek, czy też konsekwencja, że równocześnie z ignorancją dobra i zła nie ma się pewności, co jest piękne, a co jest szpetne, co prawdziwe, a co złudne?” – pytał retorycznie historyk Feliks Koneczny. Jesteśmy świadkami sprawdzania się niemal wszystkich katastroficznych wizji kreślonych przed wielu laty, a słowa José Ortegi y Gasset: „Dziś, kiedy wszystko wydaje się nam możliwe, przeczuwamy, że możliwe może być też to, co najgorsze: cofnięcie się w rozwoju, barbarzyństwo, upadek” zdają się opisywać naszą rzeczywistość.

Optymistycznie patrzył na świat na początku lat trzydziestych XX w. prof. Jan Karol Kochanowski, gdy pisał: „A jednak kultura, cywilizacja, historia – są to wszystko istne Okopy Świętej Trójcy, umocowane w swych podstawach jedynie przez jednostki uduchowione w ich walce zwycięskiej z prostactwem barbarzyństwa, którego prawi synowie – gromadowcy, tworząc nieprzejednaną liczebnie masę ludzkości, byli zawsze, są i będą jednak mimo wszystko predestynowanymi niewolnikami pierwszych, zmuszanymi przez nich tak czy owak, przy sypaniu Okopów, do prac przyziemnych”. Obrona fundamentalnych zasad cywilizacji ła-



Grób Nieznanego Żołnierza, Warszawa, 1927 r. Fot. NAC

cińskiej, włączanie młodego pokolenia w łańcuch polskich dziejów jest zmaganiem o naszą współczesną niepodległość.

Gdzie była Polska, kiedy jej nie było? – możemy zapytać za Wyspiańskim. Kilka miesięcy po zdławieniu czołgami Solidarności, 3 maja 1982 r., tłum rzucił kamieniami w wozy opancerzone komunistycznego reżimu wśród renesansowych kamienic ul. Grodzkiej w Krakowie. Wielu siedziało wtedy w domach i narzekało na „prowokatorów”. Pamiętać wszakże trzeba, że tak było zawsze: „Dosyć jest ludzi strzegących mizernych swoich pozycji i dumy własnej, i czci światowej... i fałszów – pisał Juliusz Słowacki – ale muszą być i tacy, co zapomną o sobie – a wtenczas będą silni i niepokonani”. Nigdy w naszych dziejach ich nie zabrakło – oni ocalali w najtrudniejszych momentach nasz naród, wierząc w polskie powołanie do rzeczy wielkich. Są i dzisiaj, oby byli w przyszłości...



**Jarosław Szarek** (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, prezes Instytutu Pamięi Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Prawdziwy cud nad Wisłą. Przebudzenie Polaków* (2015) i in.

## Drogi do Niepodległości

**Nie powinniśmy przeciwstawiać pracy organicznej powstaniom, a wysiłków dyplomatycznych walce zbrojnej Legionów. Te różne formy starań o niepodległość Polski znakomicie się uzupełniały – mówi prof. Andrzej Nowak w rozmowie z Filipem Gańczakiem**





**Obchodzimy setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Pan bardzo mocno podkreśla, że nie wolno tego mylić ze stuleciem niepodległości.** Proces odzyskiwania niepodległości, uwieńczony między listopadem 1918 r. a marcem roku 1921, warto przypominać w kontekście historii Polski, która trwa już ponad tysiąc lat i była dziejami kraju niepodległego, suwerennego, tworzącego silną wspólnotę historyczną. To wszystko było niezmiernie ważne dla tych, którzy upominali się o niepodległość w XIX w., kiedy na mapie nie było suwerennego państwa polskiego. W odróżnieniu od wielu innych narodów, które uzyskały niepodległość w roku 1918 – jak Łotyśze, Estończycy, a nawet razem Czesi i Słowacy – Polacy nie tworzyli wspólnoty historycznej na nowo, nie wymyślali jej od zera, lecz walczyli o odbudowę wspólnoty, która do końca XVIII w. istniała w konkretnych granicach państwowych – i to właśnie rozebranie państwa



Józef Piłsudski (w środku) z oficerami I Brygady Legionów Polskich, 1915/1916 r.  
Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej



Artur Grottger, *Bitwa (cykl Polonia)*, 1863 r. Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

polskiego po ośmiu wiekach jego istnienia tworzyło szczególnie ważny impuls do walki o niepodległość. Dość świeża rana, jaką było zniszczenie niepodległości w XVIII w., stanowiła silny czynnik mobilizujący do tego, by upominać się o tę niepodległość, by ją odbudowywać – czy to z szablą w ręku, czy pracą organiczną.

**Co jeszcze złożyło się na polski gen niepodległości? Umiłowanie wolności, długa tradycja parlamentaryzmu – a może szczególne przywiązanie do religii katolickiej?**

Sądzę, że ważny kontekst dla walki o niepodległość w XIX w. stanowiła wcześniej-sza kultura polityczna szlachty polskiej – stanu dominującego do końca XVIII w. – oparta na szczególnej pozycji wolności. Była to wolność rozumiana w sposób jednostkowy, indywidualny. Podkreślanie szlacheckiej *libertas* dawało uczestnikom tej kultury dumne poczucie, że są wspólnotą wolnych ludzi.

Już w 1733 r., w trakcie bezkrólewia, kiedy o losie polskiego tronu rozstrzygnęła interwencja dwóch korpusów rosyjskich, które narzuciły Polsce króla – Augusta III,

ks. Stanisław Konarski zaczął rozumieć i przekonywać swoich współobywateli, że jest coś takiego jak niepodległość, co da się odróżnić od wolności – że trzeba tę wolność jednostkową, tak umiłowaną przez szlachtę, dostrzec w perspektywie szerszej wspólnoty, wolnej Rzeczypospolitej, bez której nie będzie wolnego obywatela. To właśnie umiłowanie wolności, stopniowo przekształcone w nieco inne, ale przecież pokrewne, pojęcie niepodległości (a więc niezależności, tyle że wspólnotowej), jest moim zdaniem bardzo ważnym łącznikiem między kulturą polityczną Rzeczypospolitej a tradycją długotrwałej walki o odzyskanie niepodległości w wieku XIX.

Religia katolicka także odgrywa tutaj ważną rolę. Zwróćmy uwagę na to, że główni uczestnicy rozbiorów Polski to prawosławna Rosja i protestanckie Prusy. Razem te dwa imperia zaborcze opanowały prawie 90 proc. ziem Rzeczypospolitej i oba były oparte na dominacji wyznania niekatolickiego, widząc w katolicyzmie albo zagrożenie nielojalnością wobec własnego imperium, albo wręcz wrogą tożsamość, z którą walczyły. To doświadczenie tworzyło po stronie polskiej dodatkowy łącznik spajający katolicyzm z polskością. W czasie prześladowań polskości przez zaborców narastała rola patriotycznie zaangażowanego kleru, który chroniąc religię, chronił zarazem ważną część polskiej tradycji, tożsamości i języka. Uwidoczniło się to ze szczególną siłą już na progu XX w., choćby w 1901 r. w reencji poznańskiej, w czasie strajku szkolnego dzieci we Wrześni, którym przecież chodziło o prawo do modlitwy po polsku. Okazało się, że zaborcy chcą zabrać nie tylko język, lecz nawet ducha polskiego, którego częścią, oprócz wolności, jest właśnie katolicyzm. Strajk we Wrześni symbolicznie pokazał, jak bardzo zagrożona jest polska tożsamość, skoro nie ma niepodległego państwa polskiego.

### **W jaki sposób udało się pozyskać dla idei niepodległości chłopstwo – najszerszą wówczas warstwę społeczną?**

Już w wieku XVIII zaczynała się pojawiać świadomość, że trzeba pozyskać chłopów do walki o utrzymanie niepodległości, a później – o jej odzyskanie. Śladem tego są choćby słowa Konstytucji 3 maja, która bierze chłopów w opiekę prawną rządu. Z późniejszej perspektywy można ocenić, że to było mało, niemniej już w czasie obrad Sejmu Czteroletniego (1788–1792) niektórzy posłowie rozumieli, że bez dotarcia do mas chłopskich, czyli ponad 80 proc. mieszkańców Rzeczypospolitej,



Tadeusz Kościuszko (1746–1817).

Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

nie uda się utrzymać wspólnoty politycznej, zagrożonej przez sąsiedzkie imperia.

Aby jednak zostać Polakiem, chłop najpierw musiał przestać być niewolnikiem, czyli musiało nastąpić uwłaszczenie. Przyniósł je wiek XIX, najpierw w zaborze pruskim, potem austriackim i rosyjskim. Dokonywało się ono w swoistej rywalizacji między polskim ruchem narodowym, który widział potrzebę pozyskania chłopów i przygotowywał własny projekt ich uwłaszczenia, a zaborcą, chcącym utrzymać chłopów na poziomie lojalnych poddanych Najjaśniejszego Pana. Taka jest geneza uwłaszczenia w 1848 r. w Galicji i w 1864 r. w Królestwie Polskim.

Walka o tożsamość i duszę chłopą toczyła się także w kolejnych latach. Przez długi czas to administracja państw zaborczych była górą. Jeszcze Wincenty Witos opisywał w swoich pamiętnikach, jak chłopci w zaborze austriackim w końcu XIX w. obawiali się Polaków, tzn. nie identyfikowali się z nimi, tylko uważali ich za niebezpiecznych spiskowców, którzy przynoszą same nieszczęścia.

Zmieniło się to u schyłku XIX w. wskutek działania tysięcy „siłaczy” i „siłaczek”, czyli ludzi starających się uświadomić chłopów narodowo, organizujących albo legalne – jak w zaborze austriackim po 1867 r. – albo podziemne towarzystwa oświaty ludowej, czytelnie ludowe itp. Polscy działacze niepodległościowi odwoływali się do symboliki, która sięgała czasów Powstania Kościuszkowskiego (1794) – do przykładów Naczelnika w sukmanie i chłopca Bartosza Głowackiego, który uzyskał nazwisko za swój śmiały szturm na moskiewskie armaty pod Raclawicami.

Na wieś, wraz z umiejętnością pisania i czytania, docierała w końcu XIX w. literatura patriotyczna. W licznych opowiadaniach pokazywano przykłady kosynierów Kościuszki i polskiej władzy starającej się pomóc chłopom (Kazimierz Wielki robił wtedy karierę jako dobry król chłopów). Historię Polski przedstawiano jako

wspaniałą przygodę, dającą awans nie w wymiarze materialnym, lecz godnościowym. Ogromną rolę odegrał tu paradoksalnie Henryk Sienkiewicz. Paradoksalnie, bo nie był piewą chłopów (może poza *Bartkiem zwycięzcą*). Są jednak setki relacji opisujących sukces jego *Trylogii* także na wsi. Nawet niepiśmienni chłopci słuchali, jak ktoś im czytał Sienkiewicza, i fascynowali się przygodami rycerzy. Niektórzy zaczęli wyobrażać sobie, że oni też mogą być rycerzami wspaniałej sprawy polskiej niepodległości. Tak oto kultura wysoka dosłownie trafiała pod strzechy.

Jednocześnie w końcu XIX w. postawały na ziemiach polskich pierwsze partie chłopskie. Najpierw w zaborze austriackim, w którym było możliwe legalne życie polityczne. Stronnictwa chłopskie, poza hasłami stanowymi, włączyły do swoich programów hasło narodowe – walki o prawa polskiej wspólnoty.

Jeszcze w czasie I wojny światowej polski chłop, tak jak wszyscy inni, musiał stanąć do służby w obcej armii. W roku 1920, gdy świeżo odzyskana niepodległość Polski była zagrożona przez bolszewików, nie zdezerterował, jak czynili to masowo chłopci ukraińscy, białoruscy i rosyjscy, opuszczając szeregi tych, którzy próbowali tworzyć opór wobec bolszewickiej wizji nowego porządku społecznego. Polscy chłopci tej pokusie nie ulegli – obronili Polskę, nie uciekli z Wojska Polskiego, tylko w swej kilkusettyśięcnej masie znakomicie zdali egzamin z polskości. Nie byłoby to możliwe bez wcześniejszej pracy organicznej na wsi.

### **Mówi Pan o znaczeniu pracy organicznej. A czy dziewiętnastowieczne powstania, choć zakończone klęskami, też przyczyniły się do wzmocnienia świadomości narodowej Polaków?**

Przeciwstawianie pracy organicznej powstaniom jest głęboko utrwalonym nieporozumieniem, czasem może nawet świadomie wykorzystywanym do uprawiania antypolskiej propagandy.

Od czasu Fryderyka Wielkiego i carycy Katarzyny można się spotkać z tezą, że Polacy są nieracjonalnymi szaleńcami, którzy chwytają za tępe szable i rzucają się na cywilizowane armie, modląc się do swojej Czarnej Madonny w Częstochowie. Stereotyp powstania, które do niczego dobrego nie prowadzi – jest nieskuteczne, wsteczne, śmieszne – sięga Konfederacji Barskiej (1768–1772). Ta wizja została później, już w wieku XIX, podjęta przez tych, którzy widząc porażki kolejnych powstań, chcieli pracą organiczną zwiększyć siły narodu polskiego w walce o jego przetrwanie.



Henryk Sienkiewicz (1846–1916). Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

dowania – tworzyły atrakcyjny wzorzec polskości, podtrzymywany potem przez kulturę wysoką: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, później Henryka Sienkiewicza. Znajdowało to odzwierciedlenie także w popularnej literaturze niepodległościowej i odgrywało niesłychanie ważną rolę. Do polskości w wieku XIX masowo przychodzili ludzie z niemieckości (jak Aleksander Brückner, Wincenty Pol czy Artur Oppman), z czeskości (jak Jan Matejko) i z tożsamości żydowskiej (jak Szymon Askenazy). Polskość jawiła im się jako awans godnościowy – wejście do wspólnoty, która przedstawia najwznioślejsze ideały walki o wolność i poświęcenia.

W pewnym sensie dotyczy to także warstwy chłopskiej. Bycie chłopem kojarzyło się z niskim statusem godnościowym, natomiast włączenie się do wspólnoty rycerzy (początkowo uznawanej za nieracjonalną), którzy ryzykują życie i giną w walce, okazało się na początku wieku XX – dzięki niepodległościowej kulturze romantycznej towarzyszącej powstaniom – wzorcem na tyle nośnym, że pociąga-

Ale paradoksalnie to właśnie powstania zapewniły sukces pracy organicznej. Powstanie Styczniowe wymusiło na władzy carskiej lepsze warunki uwłaszczenia chłopów. Na manifest powstańczy, który deklarował uwłaszczenie chłopów na korzystnych dla nich zasadach, car Aleksander II odpowiedział własnymi regulacjami, by odciągnąć chłopów od walki. Skróciło to drogę chłopca od niewolnika do wolnego człowieka, bez której pokonania nie mógłby zyskać świadomości narodowej i obywatelskiej.

Po drugie, powstania – w trakcie których ludzie narażają się na śmierć i przesła-

» Paradoksalnie to właśnie powstania zapewniły sukces pracy organicznej. Przecież odwoływała się ona nie do hasła »módl się i pracuj«, lecz do wzoru wspaniałej, porywającej walki, w której udział czyni cię ważniejszym, godniejszym, lepszym. »

jącym nie tylko dla chłopów, lecz także tych, którzy przenieśli się już do miast. Duży napływ ochotni-

ków do paramilitarnych organizacji niepodległościowych przed I wojną światową to już głównie zasługa nie szlachty, lecz drobnomieszczaństwa z Galicji, ale także ok. 1,2 tys. chłopów.

Praca organiczna, która przekazała tym ludziom wartość bycia Polakiem, odwoływała się nie do hasła „módl się i pracuj”, lecz do wzoru wspaniałej, porywającej walki, w której udział czyni cię ważniejszym, godniejszym, lepszym.

**W roku 1864, po upadku Powstania Styczniowego, można było mówić o – jak Pan to określił – „dnie klęski”. Łatwo było wówczas o przekonanie, że sprawa niepodległości jest przegrana na długie lata.**

W latach 1795–1918 fazą największego upadku polskiego ducha był niewątpliwie okres tuż po trzecim rozbiore. To był niesamowity wstrząs, bo nagle zniknęło państwo o kilkusetletniej tradycji. Ten szok odzwierciedlał się w wielu deklaracjach przedstawicieli polskich elit intelektualnych, że to już koniec – nie będzie Polski, nie ma sensu walczyć i trzeba zostać albo Austriakiem, Prusakiem, Rosjaninem, albo po prostu wykształconym Europejczykiem. Nie wszyscy poszli za tym głosem, bo jednocześnie tworzyły się Legiony i pierwsze konspiracje, ale dla większości świadomych Polaków w końcu XVIII w. trzeci rozbiór przyniósł pokusę akceptacji status quo.

Sytuacja w roku 1864 była w pewnym sensie podobna, a jednocześnie inna. Podobna, jeśli chodzi o skalę szoku, że tyle zaangażowaliśmy sił, złożyliśmy tyle ofiar (dziesiątki tysięcy poległych w walce, blisko 40 tys. wywiezionych lub represjonowanych w inny sposób przez władze rosyjskie) – i mimo to brak perspektyw na jakiegokolwiek zwycięstwo w zasięgu wyobraźni przynajmniej jednego pokolenia. A jednak nie była to sytuacja identyczna z tą z roku 1795. Załamanie nadziei na odzyskanie niepodległości nie było tym razem aż tak głębokie, jak by się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka.

Po pierwsze, przez kilkadziesiąt lat zaborów została zbudowana bogata tradycja walki o niepodległość, w której centrum była polska kultura romantyczna. Nikt w roku 1864 nie unieważnił Mickiewicza, Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Sienkiewicz po Powstaniu Styczniowym zaczynał wprawdzie karierę pisarza raczej od nastrojów pozytywistycznych, od odejścia od walki zbrojnej (*vide* jego *Szkice węglem*) i zwracania uwagi na potrzebę pracy organicznej, awansu materialnego, poprawy warunków życia mieszkańców ziem polskich. A jednak i on po kilku, kilkunastu latach sięgnął do wzoru romantycznego, oczywiście już inaczej ujętego – niepodległościowego, rycerskiego, dumnego.

Po drugie, wkrótce po Powstaniu Styczniowym zmieniła się sytuacja w zaborze austriackim. Po 1867 r., tj. po przegranej wojnie z Prusami, władze w Wiedniu wprowadziły reformy wewnętrzne – w Galicji pojawiła się realna autonomia i kultura polska stała się tam niejako oficjalnie dominująca. Szybko rosły możliwości legalnego kultywowania polskości w szkołach i urzędach. Ułatwiało to odtwarzanie ideału walki o niepodległość. Owszem, koncepcje stańczyków – rzeczników ugody z cesarzem – zmierzały w inną stronę. Im nie chodziło o restaurowanie ducha insurekcyjnego czy – jak krytycznie pisali – polskiego *liberum conspiro*. Niemniej w Galicji mógł się dość swobodnie odradzać wolnościowy etos polski.

W zaborze rosyjskim czas, jaki musiał upłynąć między klęską w 1864 r. a wznowieniem myśli o wolności, był długi – niemal trzydziestoletni. Pierwsze ponowne (i znów nielegalne) manifestacje niepodległościowe w Warszawie to lata 1891–1894. Musiało po prostu dorosnąć pokolenie, które nie przeżywało już klęski i myślało o uczestnikach Powstania Styczniowego nie jak o przegranych, lecz jak o bohaterach (podobną zmianę przechodzi dziś pamięć o Żołnierzach Wyklętych). Szczyt kultu powstania przypadł na jego pięćdziesiątą rocznicę – na rok 1913. Złożyły się na to huczne obchody w Galicji, sukces ostatniego tomu opowiadań Elizy Orzeszkowej *Gloria victis* czy *Wierna rzeka* Stefana Żeromskiego.

**Rok 1914, kiedy wybuchła I wojna światowa, to czas, kiedy pełna niepodległość niekoniecznie jest na horyzoncie myślowym polskich polityków. Jeszcze wydaje się, że państwa zaborcze, choć stanęły do walki przeciwko sobie, są zbyt silne.**



Trzeba uczciwie przyznać, że w kalkulacjach polskich przywódców politycznych nadzieje na pełną niepodległość były wówczas minimalne.

Owszem, Józef Piłsudski w lutym 1914 r., podczas wykładu w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu, mówił o scenariuszu, który rzeczywiście zrealizował się w trakcie I wojny światowej, zakładającym, że najpierw państwa centralne – II Rzesza Niemiecka i monarchia austro-węgierska – pokonają Rosję, a potem zostaną pobite przez Zachód, co stworzy przestrzeń

dla polskiej niepodległości. Niemniej kilka miesięcy później ten sam Piłsudski przystępował do walki z założeniem, że państwo polskie, które powstanie u boku państw centralnych po ich zwycięstwie nad Rosją, nie będzie w pełni niepodległe. Będzie obejmowało ziemie zaboru rosyjskiego – zapewne nie wszystkie – i stworzy autonomiczne instytucje, takie jak istniejące już wcześniej w Galicji. Takie państwo byłoby przyczółkiem do dalszej gry o niepodległość w wieku XX.

Roman Dmowski myślał analogicznie, tyle że w oparciu o Rosję. Wpisywał się w plany Siergieja Sazonowa, ministra spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego, zakładającego ekspansję terytorialną Rosji na zachód i poszerzenie Królestwa Polskiego pod berłem rosyjskim o ziemie zaboru pruskiego – Wielkopolskę, Pomorze – a może także o Śląsk, a więc tereny ważne gospodarczo i etnicznie w znacznej części polskie. Miało to stworzyć silniejszą bazę do walki o polskie prawa, o realną polską samorządność, a w przyszłości – o niepodległość Polski, nadal jednak pozostającej w związku politycznym z Rosją. Dopiero w nowej koniunkturze politycznej, której w roku 1914 nie dało się jeszcze przewidzieć, można by pomyśleć o pełniejszej niepodległości. Później, już w czasie wojny, Dmowski powtarzał, że Polska



Roman Dmowski (1864–1939). Fot. PAP/CAF

» **Wysiłki dyplomatyczne, których głównym reprezentantem był Roman Dmowski, nie mogłyby być skuteczne, gdyby nie podbijanie stawki polskiej przez czyn zbrojny, którego symbolem byli legionieści Józefa Piłsudskiego.** »

będzie Rosji coraz bardziej potrzebna, by zapewnić stabilność zachodniej flanki wielkiego Imperium Rosyjskiego wobec rosnących zagrożeń na wschodzie – zagrożeń dla Rosji, których pierwszym przykładem była przegrana wojna z Japonią w latach 1904–1905. W tej nowej sytuacji geo-

politycznej – kalkulował Dmowski – Polska będzie miała szansę na emancypację i niejako równouprawnienie z Rosją na warunkach, które ta zaakceptuje.

Taki był horyzont polityczny ówczesnych działaczy niepodległościowych. Młodzi entuzjaści, którzy ochotniczo zaciągali się do Legionów i ryzykowali życiem, robili to z myślą o tym, że ich walka skończy się niepodległością.

### **Co w czasie I wojny światowej odegrało ważniejszą rolę dla sprawy polskiej: czyn zbrojny czy może wysiłki dyplomatyczne, podejmowane chociażby przez Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego?**

Tak jak w przypadku pracy organicznej i powstań, nie należy mówić: albo – albo. Te dwie formy starań o niepodległość znakomicie się uzupełniały. Wysiłki dyplomatyczne, których głównym reprezentantem był Dmowski, nie mogłyby być skuteczne, gdyby nie podbijanie stawki polskiej przez czyn zbrojny, którego symbolem byli legionieści Piłsudskiego.

Dam konkretny przykład. Dyplomatycznym kamieniem milowym na drodze do niepodległości Polski był niewątpliwie Akt 5 listopada, wydany w 1916 r. przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier. Zapowiedzieli oni, że w oparciu o państwa centralne zostanie stworzone „samodzielne” Królestwo Polskie z „własną armią”. Deklaracja ta wiązała się z potrzebą pozyskania polskiego rekruta z ziem dotychczasowego zaboru rosyjskiego. Sztabowcy niemieccy wiedzieli już, jak duża jest wartość ochotniczego wysiłku zbrojnego Polaków – wartość wykazana przez ponad 20 tys. żołnierzy Legionów. Tak więc czyn zbrojny przełożył się na akt dyplomatyczny zmieniający stan sprawy polskiej w I wojnie światowej, bo oto dwa mocarstwa biorące w niej udział zadeklarowały odbudowanie państwa polskiego. To z kolei natychmiast wykorzystał Dmowski, dając do zrozumienia państwowom



Polscy żołnierze na polu bitwy pod Radzyminem, sierpień 1920 r. Fot. PAP

ententy – Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji – że one też muszą Polakom coś zaofiarować. Paryż i Londyn długo nie chciały niczego deklarować w sprawie polskiej bez zgody Piotrogradu. Jednak po rewolucji lutowej nowy rosyjski Rząd Tymczasowy wydał 29 marca 1917 r. deklarację przyznającą Polsce prawo do niepodległości. Dmowski wzmógł wówczas swoją aktywność na zachodzie, tworząc memoriały przedstawiające zarys nowej Polski. Argumentował przy tym, że Polacy upominają się o niepodległość i potwierdzili to czynem zbrojnym, także po stronie rosyjskiej, jak to zrobił Legion Puławski. II Brygada Legionów pod dowództwem płk. Józefa Hallera w lutym 1918 r. przekroczyła linię frontu, wypowiadając posłuszeństwo państwom centralnym. Była to manifestacja, że polski czyn zbrojny, który wspomagał do tej pory Niemcy i Austro-Węgry, przechodzi na stronę państw ententy. Armia



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski (z lewej) i premier Ignacy Jan Paderewski (trzymający kapelusz) po uroczystym nabożeństwie w katedrze św. Jana, Warszawa, 9 lutego 1919 r. Fot. NAC/Instytut Józefa Piłsudskiego

Polska we Francji, tworząca się z zaciągu ochotniczego w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i zachodniej Europie, także miała wykazać, że Polska jest efektywnym koalicjantem mocarstw zachodnich, które w 1918 r. przechylały już szalę zwycięstwa na swoją stronę. To zatem połączenie czynu zbrojnego z mądrze prowadzonymi działaniami dyplomatycznymi sprawiło, że przy stole obrad konferencji pokojowej w Paryżu Polska znalazła się w obozie zwycięzców, a nie pokonanych.

### **11 listopada 1918 r. w Compiègne podpisano rozejm kończący I wojnę światową. W którym miejscu była w tym momencie sprawa niepodległości Polski?**

Odzyskiwanie niepodległości Polski było procesem, który zaczął się niemal w momencie jej trzeciego rozbioru – od wysiłków na rzecz utworzenia Legionów Polskich we Włoszech i *Mazurka Dąbrowskiego*, pierwszy raz zaśpiewanego w 1797 r. Decydujący etap na tej drodze to I wojna światowa, kiedy to po wspomnianym Akcie 5 listopada na ziemiach polskich niedawnego zaboru rosyjskiego przystąpiono do tworzenia legalnych polskich instytucji: administracji, sądownictwa, szkolnictwa. Dzięki temu, gdy po klęsce Austro-Węgier i Niemiec niepodległość stała się realna, społeczeństwo polskie było już do niej przygotowane. Inaczej niż niektóre inne narody, podejmujące w tym czasie walkę o niepodległość – Ukraińcy, Białorusini czy Gruzini – Polacy od dwóch lat mieli już swoje instytucje, budowane od 1916 r. pod nadzorem państw centralnych w Warszawie, Radomiu,

Kielcach. Oczywiście istniały też, i to już od kilkudziesięciu lat, legalne instytucje polskie w Galicji. Można jednak powiedzieć, że te w Galicji funkcjonowały jeszcze w rytmie podległości Habsburgom. Były przesiąknięte mentalnością drugiego już pokolenia stańczyków – ugodowców, którzy niemal do listopada 1918 r. nie wyobrażali sobie niepodległej Polski, lecz jedynie marzyli o poszerzeniu autonomii, a więc przekształceniu dualistycznej monarchii austro-węgierskiej w trialistyczną austro-węgiersko-polską. Natomiast ci, którzy od 1916 r. tworzyli administrację na ziemiach Królestwa Polskiego, to już ochotnicy pełnej niepodległości.

Następny etap na drodze ku Niepodległej to tworzenie namiastek polskiego rządu. W 1917 r. powstał na zachodzie Komitet Narodowy Polski. Na ziemiach Królestwa Polskiego Rada Regencyjna, zależna jednak od Niemiec i Austro-Węgiei, powołała rząd Jana Kucharzewskiego. Jesienią roku 1918 w Poznaniu działała Naczelna Rada Ludowa, w Galicji – Polska Komisja Likwidacyjna, a w Lublinie od 7 listopada – Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego. Żaden z tych ośrodków nie był jednak powszechnie uznawany jako władza niepodległego państwa polskiego. Emigracyjny KNP był wprawdzie uznawany przez zwycięskie mocarstwa, ale nie miał władzy w kraju, a bez niej nie mógł tworzyć niepodległego państwa.

W tej sytuacji 10 listopada przyjechał do Warszawy Piłsudski, zwolniony z niemieckiego więzienia. Rada Regencyjna w kompromisowy sposób i niezwykle szybko, bo już dzień później, przekazała mu władzę nad siłą zbrojną, a 14 listopada – pełnię władzy (wkrótce został Tymczasowym Naczelnikiem Państwa). Piłsudski błyskawicznie się zorientował, że lewicowy rząd lubelski nie może być reprezentacją uznawaną przez większość społeczeństwa polskiego, więc trzeba stworzyć na szerszej podstawie nowy gabinet, zdolny porozumieć się z KNP jako swego rodzaju Ministerstwem Spraw Zagranicznych Polski. 18 listopada powstał rząd Jędrzeja Moraczewskiego, otwarty na bardziej umiarkowane środowiska polityczne. W grudniu 1918 r. Piłsudski napisał słynny dziś list do Dmowskiego, zaczynający się od słów „Drogi Panie Romanie”. Chodziło o nawiązanie współpracy między rządem Moraczewskiego i Naczelnikiem Państwa a KNP. W efekcie w styczniu 1919 r. powstał rząd ogólnonarodowy z Paderewskim na czele.

Już wcześniej, w ostatnich tygodniach 1918 r., Naczelnik Państwa wspólnie z rządem Moraczewskiego ogłosili dekryty, które położyły podwaliny pod

II Rzeczpospolitą. To prawodawstwo, z którego możemy dziś być niesłuchanie dumni: regulacje społeczne, w tym ochrona pracy i ordynacja wyborcza dająca – jako jedna z pierwszych na świecie – pełne prawa wyborcze kobietom.

**Trzeba jeszcze było obronić niepodległość i zawalczyć o korzystny kształt granic. Dla Polaków walka zbrojna nie skończyła się w roku 1918.**

Na szczęście bardzo szybko – jeszcze w 1918 r. – udało się osiągnąć niezbędny poziom kompromisu między różnymi orientacjami politycznymi i nie doszło do wojny domowej. Taki scenariusz nie był tylko teoretyczny, bo ziścił się w niektórych innych społecznościach Europy Środkowo-Wschodniej: na Węgrzech, Ukrainie, w Finlandii. To oczywiście utrudniało walkę o niepodległość. U nas zaś udało się szybko połączyć formacje zbrojne o różnym rodowodzie i różnej orientacji politycznej: Polską Siłę Zbrojną, istniejącą przy Radzie Regencyjnej, i Armię Polską we Francji, która po przyjeździe do kraju odegrała ważną rolę w walkach z Ukraińcami o Galicję Wschodnią wiosną 1919 r. Nie bez znaczenia była też sprawnie przeprowadzona organizacja administracji wojskowej, odpowiedzialnej za pobór i przeszkolenie młodego rekruta. To wszystko sprawiło, że w roku 1920, w momencie najważniejszej próby, czyli inwazji bolszewickiej, Polska dysponowała mniej więcej milionową armią. I wygrała wojnę, od której wyniku zależał los nie tylko Polski, lecz całej Europy Środkowo-Wschodniej, a może szerzej – całej Europy.

Mówiąc o tym sukcesie, często wspominamy o bohaterstwie, odwadze, determinacji. Bardzo ważny był oczywiście duch niepodległości, on bowiem sprawił, że polscy żołnierze w ogromnej większości nie zdezerterowali, lecz spełnili swój obywatelski obowiązek wobec Rzeczypospolitej. Równie ważny był ów wysiłek organizacyjny, za który w dużej mierze odpowiadał wiceminister spraw wojskowych Kazimierz Sosnkowski.

**W ubiegłorocznej uchwale sejmowej wskazano sześciu ojców polskiej niepodległości, odzyskanej przed stu laty: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfanteo i Ignacego Daszyńskiego.**

Symbolicznie ta szóstka dobrze odzwierciedla najważniejsze kierunki geograficzne i konteksty społeczne wysiłku włożonego w odbudowę niepodległości.



Plenerowa wystawa IPN „Ojcowie Niepodległości”, Kraków, 5 stycznia 2018 r. Fot. PAP/Jacek Bednarczyk

Korfanty symbolizuje skuteczną walkę o związanie z polskością nie tylko ziem zaboru pruskiego, lecz także Śląska, który nie należał do Polski przedrozbiorowej. Paderewski to nie tylko premier, kluczowa postać w roku 1919, lecz także dowód na znaczenie kultury w walce i pracy na rzecz polskości przez cały okres rozbiorów. Ten – można tak powiedzieć – megagwiazdor globalnej kultury popularnej początku XX w. skutecznie przemawiał do wyobraźni ludzi, którzy wcześniej nie słyszeli o Polsce, a dzięki niemu dowiadawali się o niej i jej wspaniałej kulturze. Popularność Paderewskiego i jego zmysł dyplomatyczny bardzo pomogły w zabiegach o pozyskanie dla sprawy polskiej prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona, później zaś – na konferencji w Paryżu. Witos reprezentuje chłopstwo jako tę najliczniejszą grupę społeczną, bez której oddania dla polskości nie byłoby niepodległości. Był też, o czym warto przypomnieć, premierem Rządu Obrony Narodowej w trudnych miesiącach letnich 1920 r. Daszyńskiemu także należy się miejsce w panteonie Ojców Niepodległości, bo jest głównym przedstawicielem

polskiego socjalizmu niepodległościowego. Pozyskanie serc robotników, tak by oparli się pokusie bolszewizmu, to wielka zasługa socjalistów. Dmowski, lider obozu narodowego, i Piłsudski, od pewnego momentu kreujący się na ojca całego narodu, reprezentują niejako dwie główne drogi polityczne do niepodległości, o których już tutaj mówiliśmy – i, moim zdaniem, wyrastają ponad pozostałą czwórkę.

### **Dlaczego II RP nie udało się utrzymać niepodległości?**

Ani Niemcy, ani Rosja Sowiecka nie pogodziły się z przegraną z roku 1918 i 1920. Dwa państwa o zdecydowanie największym potencjale na kontynencie europejskim, budujące w dodatku systemy totalitarnego imperializmu, ostrze swej polityki rewizjonizmu terytorialnego kierowały w pierwszym rządzie przeciwko położonej między nimi Polsce. Żadne państwo leżące między III Rzeszą Adolfa Hitlera a Związkiem Sowieckim Józefa Stalina nie mogło utrzymać niepodległości.

Pozostaje pytanie: czy można było zapobiec powstaniu III Rzeszy i powstrzymać Stalina? Zwycięskie w I wojnie światowej mocarstwa zachodnie, zwłaszcza po ponownym – już w roku 1919 – zwrocie Stanów Zjednoczonych

» **Niepodległość jest wyborem, którego dokonujemy codziennie. Albo pracujemy na jej rzecz, staramy się wzmacniać nasze państwo, albo uznajemy, że inni będą lepiej nami rządzić, że niepodległość jest zbyt kosztowna – i wygodniej jest wybrać podległość.** »

w stronę izolacjonizmu, nie widziały innej możliwości utrzymania pokoju, jak tylko poprzez ustępstwa wobec odradzającej się potęgi Niemiec lub wobec sowieckiego imperium. Nie poszły za radą, jaką już na konferencji paryskiej dostarczył mężom stanu

twórca atlantyckiej geopolityki, Halford Mackinder, w swoim dziele *Democratic Ideals and Reality*. Mówił on o konieczności energicznego wsparcia przez mocarstwa zachodnie tego obszaru, który określił jako *middle tier*, czyli środkowy rząd w europejskiej geopolityce. Chodziło mu dokładnie o obszar nazywany dziś Trójmorzem: od Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, przez kluczową w całym tym systemie Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, ku Bułgarii, Jugosławii i Grecji. Ustabilizowanie i umocnienie tego obszaru przy pomocy mocarstw



zachodnich – pisał Mackinder – mogłoby zahamować z jednej strony tendencje agresywnego imperializmu niemieckiego, z drugiej zaś – rosyjskiego czy sowieckiego – tendencje do zburzenia owego „środkowego rządu” i narzucenia swego panowania całemu kontynentowi europejskiemu, a przez to światu. Niestety, ten głos pozostał głosem wołającego na puszczy.

W tej sytuacji Polska, niezależnie od istotnych sukcesów w odbudowie państwa i w tworzeniu podstaw dalszego rozwoju (stabilny złoty, Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy – to symbole tego wysiłku), mogła w latach 1938–1939 wybierać między podległością Niemcom (do tego zapraszał Hitler) albo Związkowi Sowieckiemu. Wybrała, jak wiemy, walkę o niepodległość. Ta walka zajęła 50 lat.

### **Dziś może się wydawać, że niepodległość jest nam dana na zawsze.**

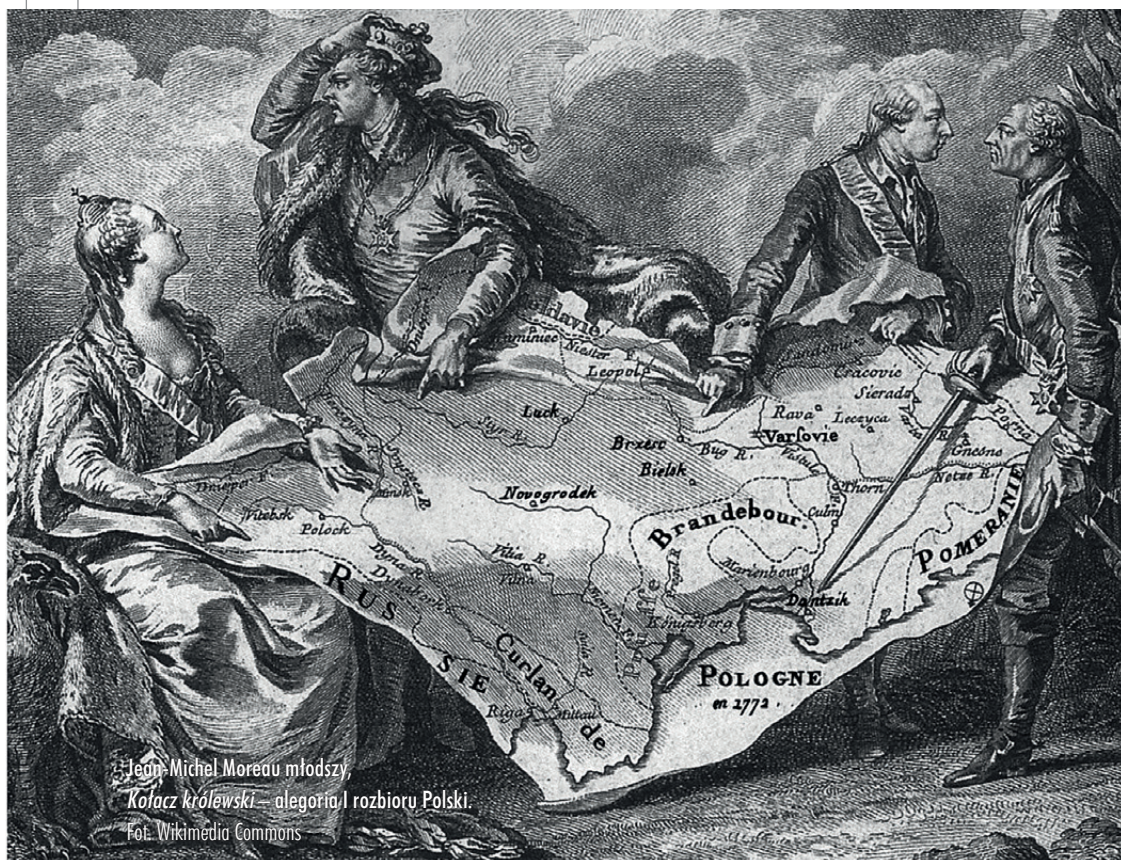
Niesłusznie. Niepodległość jest wyborem, którego dokonujemy codziennie. Albo pracujemy na jej rzecz, staramy się wzmacniać nasze państwo, jego potencjał gospodarczy, jego sprawiedliwie działające instytucje, albo uznajemy, że inni będą lepiej nami rządzić, że niepodległość jest zbyt kosztowna – i lepiej, bezpieczniej, wygodniej jest wybrać podległość. To „albo – albo” warto uświadomić sobie przy okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Bo Polska odzyskała ją dlatego, że znalazło się dość Polaków, którzy bardzo tego chcieli, którzy przez pokolenia o to walczyli i pracowali na rzecz tego celu. I okazali się silniejsi od tych, którzy wybierali bierność, podległość.



**Andrzej Nowak** (ur. 1960) – historyk, prof. zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Historii PAN, członek Kolegium IPN. Autor wielu książek, ostatnio m.in.: *Dzieje Polski* (t. 1: *Skąd nasz ród* – 2014, t. 2: *Od rozbitcia do nowej Polski* – 2015, t. 3: *Królestwo zwycięskiego Orła* – 2017); *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement* (2015); *Niepodległa! 1864–1924. Jak Polacy odzyskali Ojczyznę* (2018); *Metamorfozy rosyjskiego imperium: 1721–1921* (2018).



**Filip Gańczak** (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008), *Filmowcy w matni bezpieczeństwa* (2011) i *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (2017).



Jean-Michel Moreau młodszy,  
 Kofiec królewski – alegoria I rozbioru Polski.  
 Fot. Wikimedia Commons

Wiesław Jan Wysocki

## Nie było Jej, a jest...

Dwa wydarzenia z przełomu XVIII i XIX stulecia wstrząsnęły Europą – z konsekwencjami do dziś. Pierwsze to ludobójcza w istocie rewolucja we Francji, nazwana Wielką Rewolucją Francuską, która bardzo głęboko przeorała mentalność europejską. Drugie zaś to upadek Rzeczypospolitej, mocarstwa o – wydawało się – trwałym miejscu w życiu społeczności międzynarodowej.

**D**wa dokumenty wpisały się głęboko w dzieje upadku Rzeczypospolitej. Jeden z nich to przyjęta w 1791 r. wiekopomna Konstytucja 3 maja – szlachetne dzieło narodu szlacheckiego i nadzieja na odrodzenie państwowości. Drugi to akt opracowany na polecenie carycy Katarzyny II przez księcia Grigorija Potiomkina i gen. Wasilija Popowa, „podpisany w Petersburgu, a ogłoszony w Targowicy na Podolu” przez Stanisława Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Franciszka Ksawerego Branickiego, trzech warchołów uważających się za patriotów, występujących przeciwko „zuchwałej zbrodni”, jak nazwali Konstytucję 3 maja. W imię zagrożonej wolności szlacheckiej wzywali wojska carycy Katarzyny II. W ślad za tym zdradzieckim aktem w granice Rzeczypospolitej wkroczyła dwustutysięczna armia rosyjska, a następstwem był II rozbiór. Targowica stała się synonimem zdrady i zaprzędania wrogom.

Podobna historia – równie groźna „konfederacja zdrady” – powtórzyła się w 1943 r., gdy w Moskwie sowiecki przywódca Józef Stalin powołał tzw. Związek Patriotów Polskich, nazywanych „popami”, bo pełnili obowiązki Polaków, a w rzeczywistości byli to ludzie równie podli i usłużni wobec obcych jak targowiczanie.

Koniec Polski został ostatecznie zatwierdzony na konwencji rozbiorowej 26 stycznia 1797 r. w Petersburgu, gdy zaborcy spod znaku trzech czarnych orłów do ogłoszonego aktu dodali tajny artykuł o konieczności zniesienia wszystkiego, „co by przypominało istnienie Królestwa Polskiego wobec dokonanego unicestwienia tego politycznego ciała”. Temu gronu przychodziło jeszcze kilkakrotnie powielać tekst tej zmywy. A w 1939 r. podobny układ zbójcecki w sprawie Polski zawarli Adolf Hitler i Stalin, chociaż w polskiej historiografii ta zmywa jest znana jako pakt Ribbentrop–Mołotow. I nieco później podobnie Polskę handlowali Stalin, prezydent USA Franklin Delano Roosevelt i brytyjski premier Winston Churchill. W myśl petersburskich rozgraniczeń z 1797 r. Warszawa znalazła się w granicach Prus, Kraków i Lwów – w państwie austriackim, a Wilno – w Imperium Rosyjskim, które było największym sukcesorem rozbiorów Rzeczypospolitej, później powiększając jeszcze swoje nabytki.

Do „grobu” Rzeczpospolita wchodziła z testamentem dla „późnych wnuków”; jeżeli duch Konstytucji 3 maja (która właściwie nie zdążyła wejść w życie i nie zdołała dokonać reform ustrojowo-społecznych z powodu zduszenia jej siłą przez obcych) z takim pietyzmem i uznaniem był przechowany do dziś, to znaczy,

» **Mimo klęsk doznanych w powstaniach narodowych, prześladowań ze strony zaborców, niszczenia przez nich kultury i języka polskiego – Polacy wierzyli, że Ojczyzna znów będzie wolna.** »

że testament I Rzeczypospolitej został przeniesiony przez pokolenia i dopełniony ich własnymi zasługami.

Bezpośredni świadkowie, ba – uczestnicy

wymazywania Rzeczypospolitej z „liczby narodów” nie załamali się pod tym ciosem i od razu byli gotowi rozpocząć walkę, głosząc wszem wobec – „Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy...”.

Trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, dokonany przez Rosję, Prusy i Austrię w 1795 r., łączył się z ostateczną utratą suwerenności państwa polskiego. Zapoczątkował też daleko idące zmiany w życiu społecznym i gospodarczym narodu, gdyż nowo powstałe granice załamały dotychczasowy system prawny, społeczny i ekonomiczny. Pogłębił się upadek miast, zwłaszcza miast stołecznych, będących centrami kultury i rozwoju. Naród polski nigdy się jednak z tym nie pogodził, podejmując wielopokoleniową walkę o odzyskanie niepodległości. Mimo klęsk doznanych w powstaniach narodowych, prześladowań ze strony zaborców, niszczenia przez nich kultury i języka polskiego – Polacy wierzyli, że Ojczyzna znów będzie wolna, stąd kolejne pokolenia przejmowały sztandar walki o niepodległość.

### **O wyższości II Rzeczypospolitej nad III RP**

Niepodległość ceniono i otaczano szczególną troską w II Rzeczypospolitej. Upamiętnieniu dziesięciolecia odzyskania niepodległości służyły także duże przedsięwzięcia, m.in. wydawnicze, które warto przywołać. Jednym z tych dzieł była obszerna praca zbiorowa *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*. Wydawcą i redaktorem naczelnym pracy był Marian Dąbrowski; redaktorem Piotr Lot, a dzieło wyszło dzięki Wydawnictwu „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”. Podawano, że ukazało się w Krakowie i Warszawie w 1928 r. Cel publikacji redaktorzy określili następująco: „Z upływem pierwszego dziesięciolecia odzyskanej niepodległości należało zrobić narodowy rachunek sumienia: zestawić cenę krwi przelanej i rezultaty dokonanej pracy – zbilansować dorobek wielkiego okresu. Było potrzebą uczucia wznieść pomnik chwały owych dziesięciu bujnych



i roboczych lat, w historii Polski niezapomnianych, i było wymogiem rozumu postawić radosny drogowskaz na przyszłość”.

Dzieło jest obszerne, obejmuje ponad 1,2 tys. stron, zawiera wiele fotografii, wykresów i dokumentów, ma staranną szatę graficzną, zaprojektowaną przez artystę Alfreda Żmudę, oraz ozdobną oprawę, prezentującą główną ideę dzieła. W centralnym polu pierwszej strony okładki jest wytłoczony orzeł (według wzoru z 1927 r.), otaczają go mniejsze, kwadratowe pola: naprzemiennie – z rzymską cyfrą „X” – dziesięciolecie udekorowane wieńcem liści laurowych oraz z ozdobnym monogramem RP.

Tom stanowi kronikę pierwszych dziesięciu lat II Rzeczypospolitej, ale jest także rodzajem raportu ukazującego stan państwa i społeczeństwa. Teksty napisało wielu autorów ze środowisk prezentujących różne zainteresowania i zawody: naukowców, dziennikarzy, polityków, prawników, menedżerów, działaczy społecznych, ekspertów rządowych, pisarzy, ludzi kultury. Treść ułożono w sześciu działach.

Pierwszy dotyczył geografii odrodzonego państwa, jego najnowszej historii, systemu prawnego, ustroju i kierunków aktywności politycznej. W części drugiej omawiano odbudowę kraju, infrastrukturę transportową, turystykę i sieć uzdrowisk.

W kolejnych częściach zebrano wypowiedzi dotyczące oświaty i nauki oraz literatury i sztuki. Dział piąty ma charakter socjologiczny, a autorzy analizują stan społeczeństwa, ruch spółdzielczy, emigrację i problemy Polonii, w interesującym podrozdziale omówiono sytuację kobiet – ich udział w odzyskaniu niepodległości, problemy równouprawnienia, aktywności społecznej i zawodowej. W tej ostatniej kwestii Polska przodowała w rozwiązaniach prawno-społecznych w Europie. Tematem szóstej części jest „gospodarstwo narodowe”, czyli analiza sukcesów i problemów gospodarczych. Sentencją tego dzieła jest duma z dokonań dziesięciu lat niepodległej Polski.

Innym ambitnym dziełem opracowanym z myślą o uczczeniu dziesięciolecia odrodzenia Polski jest trzypiętomowa praca historyczna *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*. Tom pierwszy nosi podtytuł *Od pradziejów do roku 1572* i został opracowany przez Włodzimierza Antoniewicza; tom drugi, *Od roku 1572–1795*, opracował Jan Stanisław Bystron; tom trzeci zaś, *Od roku 1796–1930* – Aleksander Brückner. Dzieło wyszło w znanej oficynie Trzaski, Everta i Michalskiego w Warszawie, w latach 1927–1930.

Jest to pierwsze w Polsce niepodległej obszerne kompendium historii i kultury polskiej, opracowane przez najwybitniejszych ówczesnych uczonych. Tomy są przygotowane chronologicznie i omawiają kolejne epoki historyczne; tom trzeci przynosi syntezę dziejów Polski pod zaborami, prezentuje proces odzyskania niepodległości i walk o ustalenie granic państwa oraz obraz pierwszych lat niepodległości.

Dzieło wydano bardzo starannie, miało piękną oprawę według projektu Franciszka Joachima Radziszewskiego, nawiązującą do tradycyjnej symbo-

» **Stulecia niepodległości nie ma i nie powinno być! Jest setna rocznica odzyskania niepodległości, bo po drodze mieliśmy pięćdziesiąt lat zniewolenia – okupacji niemieckiej i sowieckiej, i komunistycznej.** »

liki niepodległego, scalonego państwa, przedstawiającą na licu tłoczonego złotem, stylizowanego orła w koronie w oto-

czeniu szesnastu herbów miast wojewódzkich. Trochę smętnie pochyłam się nad tymi wielkimi dziełami historycznymi. Dziś, w stulecie tego historycznego wydarzenia, jakże jesteśmy gorsi, duchowo ubożsi i umniejszeni w narodowej dumie. Wiem, że mogło być gorzej! Ale mogło być – lepiej! Bo Polska – to wielka rzecz!

W dwudziestolecie transformacji ustrojowej – bo przecież nie można powiedzieć, że odzyskania niepodległości, co najwyżej początku drogi do... wolności (tak, nasze pokolenie miało też to szczęście dotknąć nadziei wolności) – nieśmiało spróbowano porównać osiągnięcia pierwszych dwóch dekad II Rzeczypospolitej, czyli międzywojnia, z dwiema dekadami III RP.

Pokolenie II Rzeczypospolitej wyszło z tego porównania wielkie i dumne, bogate w osiągnięcia polityczne, społeczne, kulturalne i gospodarcze sukcesy, podczas gdy pokolenie III RP – oszukane, ogołocone, sprzedane i pozostawione z przekonaniem, że „polskość to nienormalność” lub „murzyńskość”. Może przyczyzna leży w naszej dzisiejszej świadomości – fałszywej i zatrutej.

Pokolenie Polski 1918 r., gdy tylko zebrał się sejm, uznało, że mimo 123 lat zaborów koniecznie trzeba podjąć kontynuację I Rzeczypospolitej, podczas gdy nasze pokolenie lat 1989/1990 aż do 2018 r. jest dziedzicem peerelowskim i nie ma wewnętrznej siły nawiązać do II Rzeczypospolitej. Pokolenie karłów i skarłałych, nadętych polityków! Nadto fałszerzy historii! Setna rocznica nadeła wielu oburzeniem, bo nie ma stulecia niepodległości, a jest setna rocznica! Widocznie komunistyczne zniewolenie to również ich niepodległa... Ale tylko ich... Dlatego też nie potrafią odkleić się od peerelu!!!

Stulecia niepodległości nie ma i nie powinno być! Bo to kłamstwo! Jest setna rocznica odzyskania niepodległości, bo po drodze jest pięćdziesiąt lat zniewolenia – okupacji niemieckiej i sowieckiej, i komunistycznej – i nie można tego okresu nazywać nawet namiastką niepodległości. W sprawach imponderabiliów nie wolno kłamać! Nie było i nie ma stulecia niepodległości! *Satis!*

## Polski prometeizm

W roku setnej rocznicy odzyskania niepodległości dokonujemy refleksji nad naszymi protoplastami, którzy przez wiele kolejnych pokoleń śnili „sen o szpadzie” i dobijali się swych wolnościowych marzeń. Wiele postaci zapisało się wdzięcznie w naszych dziejach, wnosząc w sprawę niepodległości istotny i nieprzemijający wkład, toteż wiele nazwisk trzeba przywołać w takiej okolicznościowej i rocznicowej sytuacji. Niejednokrotnie też przy takich okazjach dochodzi do kontrowersji, sporów i dyskusji nad rolą i miejscem poszczególnych osób w procesie naszego wybijania się na niepodległość, intensywność polemik była zaś w przeszłości podsycana przez ideologiczne formacje, a przynajmniej przez przeinaczenia czy przemilczenia.

Idee mają to do siebie, że czasem trudno je unicestwić; niekiedy trwają w traumatycznym spetryfikowaniu, by nieoczekiwanie wzbudzić nadzieje... rezurekcyjne. Tak stało się z ideą prometejską, która była kontynuowana na niepodległościowej emigracji i przez kilku szlachetnych w zniewolonym kraju.

W Londynie reprezentanci z centralnej i wschodniej Europy powołali w 1968 r. Europejską Radę Porozumiewawczą, której celem było wspólne działanie na rzecz niepodległości narodów ujarzmionych i respektowania praw człowieka, skoordynowanie działań przeciwko sowieckiej dominacji i moskiewskiemu totalitaryzmowi. Europejska Rada Porozumiewawcza współpracowała z brytyjskimi parlamentarzystami i przedstawicielami Parlamentu Europejskiego. W składzie Rady znalazło się wielu działaczy polskich i członków Rządu RP na Uchodźstwie. Nad Tamizą w celu wymiany idei między poszczególnymi społecznościami narodowymi, dążącymi do odzyskania niepodległości, powstał Central European Federal Club. Tam pojawiła się idea tzw. *Intermarium*. Miała ona zbliżyć szesnaście narodów, których państwa znajdowały się między Niemcami a Rosją. Na czoło tego Klubu Federalnego wysuwali się przede wszystkim polscy emigranci polityczni.

Idea prometejska może być żywa tylko wtedy, gdy nie przygniatają jej chaszczce atawizmów i resentymentów; w Polsce, niemającej własnego państwa, a tylko jego atrapę ideologiczną i półsuwerenną (w najlepszym razie), nurt pojednania oczyszczał atmosferę współżycia międzysąsiedzkiego. Trzeba przywołać choćby Mszę pojednania celebrowaną przez duchownych ukraińskich w Podkowie



Leśnej; specjalny „ukraiński” numer „Spotkań”, podziemnego pisma wydawanego w Lublinie. Warto przypomnieć stanowisko propagowane przez osoby skupione wokół niezależnego i ambitnego intelektualnie miesięcznika „Niepodległość”, gdzie w *Zasadach polityki zagranicznej* lansowano program polityczny: „Traktaty Ribbentrop–Mołotow oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie [...] uznajemy [...] za nieobowiązujące [...]. Z uwagi na sytuację po II wojnie światowej należy [...] zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą, zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, wzajemnie gwarantując pełne prawa mniejszościom”<sup>1</sup>.

Prometeizm polski był w mijającym stuleciu nie tylko atrakcyjną koncepcją polityczną, lecz także elementem wnoszącym optymizm i nadzieję w świat makiawelicznej polityki. Z tym większą satysfakcją możemy dumnie obnosić to nasze wiano walki „za waszą i naszą wolność”. Prometeizm jest bodaj „najśmielszą i najpotężniejszą koncepcją polityczną, którą od czasów [Stefana] Batorego myśl polska wydała – koncepcją radykalnego rozwiązania kwestii Wschodniej Europy i raz na zawsze pozbycia się niebezpieczeństwa od strony kolosa rosyjskiego [...]”<sup>2</sup>.

Otwarte wszak pozostaje pytanie, czy mówiąc o naszym „łamaniu się chlebem wolności” z bliskimi i dalszymi sąsiadami, nie mówimy o rzeczach dla wielu z nich niezrozumiałych. Prometeiści pojawiają się tam, gdzie są wznoszone „więzienia narodów”. A przecież u progu XXI stulecia nie wszystkim więźniom opadły kajdany. Pozostałych ożywiała nadzieja, że nasza wolność jest też kolebką ich swobody.

Osobny rozdział popularyzacji idei prometejskiej jest związany z działalnością za „żelazną kurtyną” ruchów opozycyjnych wobec władzy komunistycznej i imperialnej polityki Moskwy, zwłaszcza w Polsce, szczególnie ze społecznym ruchem skupionym w NSZZ „Solidarność”. Stan wojenny i delegalizacja związku mimowolnie znacząco przyczyniły się do uniwersalizacji etosu solidarnościowego, zwłaszcza w centralnej Europie. Odzew ze strony zachodnich związków zawodowych, instytucjonalizacja „Solidarności z Solidarnością” i dziesiątki innych form

<sup>1</sup> *Założenia programowe*, „Niepodległość” 1984, nr 28, s. 29.

<sup>2</sup> I. Kedryn, *O prawdę historyczną dla imienia J. Piłsudskiego*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, 26 V 1935 r., s. 1.

wspierających miały swój udział w „zerwaniu kajdan” i „wyrwaniu murom zębów krat”, a w efekcie – w przekreśleniu jałtańskiego przydziału centralnej Europy do „czerwonego” imperium.

Trudno więc przecenić gdańskie *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* I Zjazdu NSZZ „Solidarność” z 1981 r., adresowane do narodów zniewolonych – posłanie, które wywołało przerażenie w komunistycznym namiestnictwie w Warszawie i w centrali w Moskwie. Mimo bowiem różnych tradycji historycznych i politycznych, wspólnie doświadczone społeczeństwa „obozu sowieckiego”, w którym namiestnicze władze podsycaly wzajemne niechęci i atawizmy, podjęły zadanie „budowania mostów” do siebie, a przeciwko imperium.

### **„Matuzalem Niepodległości”**

Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw i przedsięwzięć zrodzonych z ducha prometejskiego i idei federacyjnej. Nie może jednak zabraknąć tu przynajmniej dwu nazwisk – prof. Jerzego Łojka, historyka prawdziwie niepodległościowego i mojego preceptora, oraz przyjaciela Wojciecha Ziemińskiego, w kręgu najbliższych nazywanego „Kasztanką”, bo dla Marszałka miał wielki kult i zarażał tym innych. Pierwszy z nich był inspiratorem ważnego czasopisma wydawanego od 1984 r. poza peerelowską cenzurą, a mającego znamienity tytuł i podtytuł: „ABC. Niezależne pismo poświęcone problematyce narodów i państw pomiędzy Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym”. Drugi miał młodość okupacyjno-wojenną z epizodem w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, potem – po 1947 r. – próbował się ustatkować w nowej rzeczywistości politycznej nad Wisłą, ale studiów prawniczych nie dano mu dokończyć po proteście przeciwko zdejmowaniu krzyży ze ścian sal wykładowych, a już w 1953 r. kolejny raz odczuł ciężar „ludowej sprawiedliwości”, gdy nie przejawiał żalu po zgaśnięciu kremlowskiego „słoneczka” – Stalina – i stracił pracę w Czytelniku.

Po październiku 1956 r. Ziemiński miał większe pole do działania; znalazł się w Klubie Inteligencji Katolickiej, był aktywny w Klubie Krzywego Koła, włączył się w niezależny ruch kombatancki, potem musiał mu wystarczyć „niepokorny” salon polityczny w jego mieszkaniu. Niezależność wywoływała szykany i represje ze strony władz komunistycznych; odpłacano się Ziemińskiemu

aresztem, procesami, więzieniem. Represje tylko utwierdzały go w przekonaniu, że warto być niezłomnym, bo przykład pociąga innych do podobnych postaw. W grudniu 1975 r. sygnował List 59 do sejmu, będący protestem przeciwko zmianom w konstytucji PRL, utrwalającym kierowniczą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; inspirował też wraz z Janem Olszewskim, Antonim Pajdakiem i Stanisławem Szczuką List 14, w którym nie zgadzano się na deklarację o nierozzerwalnym sojuszu ze Związkiem Sowieckim.



Wojciech Ziemiński. Fot. Wikimedia Commons

Po Czerwcu '76 powstał – 23 września 1976 r. – Komitet Obrony Robotników; Wojciech Ziemiński znalazł się w gronie jego założycieli i czternastu sygnatariuszy *Apelu do społeczeństwa i władz PRL*. W KOR-ze jako klerykał i fantasta niepodległościowy – tak był postrzegany przez późniejszych korowskich „klasyków” – ostro rywalizował z frakcją lewacką Jacka Kuronia i Adama Michnika, którzy zmajoryzowali komitet, przekonani, że Ziemiński i inni nie pasują do „towarzystwa”.

Rozstał się definitywnie z KOR-em w atmosferze wzajemnych oskarżeń i insynuacji. Wcześniej, w 1977 r., poparł inicjatywę powołania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Był to ruch odwołujący się do tradycji narodowej i niepodległościowej. Ziemiński współredagował „ropciową” „Opinię”. Podpisywał też większość dokumentów ROPCiO. Był jedną z aktywniejszych postaci Ruchu; jego wystąpienia w miejscach publicznych wywoływały ostre reakcje władz reżimowych w postaci rewizji, zatrzymań, aresztowań i oskarżeń o „znieważenie organów państwowych i politycznych PRL”. Ziemiński należał do grona wytyczającego linię programową ROPCiO. Zainicjował niepodległościowy Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu oraz redagował pismo Komitetu „Rzeczpospolita”, postulujące przeprowadzenie

wolnych wyborów w kraju, dowartościowujące rolę Kościoła w dziejach Polski. Nawoływał do oddawania hołdu poległym i pomordowanym przez okupanta sowieckiego.

Późniejsze liczne inicjatywy Ziemińskiego były podporządkowane narodowym imponderabiliom i służbie niepodległej Rzeczypospolitej. Tworzył Kluby Służby Niepodległości, Kongres Solidarności Narodu, Stronictwo Wierności Rzeczypospolitej oraz, wraz z przyjacielem ks. Stefanem Niedzielakiem, sanktuarium „Poległym na Wschodzie” na Powązkach i ostatnie wielkie dzieło – warszawski pomnik ofiar agresji sowieckiej z 17 września 1939 r. – „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”. Ciężko chory, jeszcze włączył się do grona założycieli Komitetu Polska–Czeczenia – w proteście przeciwko rosyjskiemu ludobójstwu na narodzie czeczeńskim.

Złośliwi mawiali o nim, że był „Matuzalemem Niepodległości” lub politykiem kanapowym, ale on z kanapy potrafił uczynić trybunę. Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński prezentował Ziemińskiego Janowi Pawłowi Wielkiemu jako „najwierniejszego syna Polski”. Było to uznanie dla postawy działacza opowiadającego się za tym, co jest z ducha 11 listopada, a przeciwko wszystkiemu, co wyrosło z podległości zdradzie narodowej, symbolizowanej przez 22 lipca. Wspominam tego człowieka, bo był personifikacją pokolenia, które ponownie dobiło się niepodległości – jako drugie pokolenie w stuleciu.

### **Aktywność obywatelska**

Jest prawdą, że sukces ma wielu ojców, a zwycięstwo wielu wodzów, co znakomicie znajduje swoje odzwierciedlenie w minionych dyskusjach nad postaciami wybitnych architektów naszej niepodległości z 1918 r. oraz dziedziców sukcesu w bataliach nad Wisłą i Niemnem w 1920 r. Wszystko zresztą po to, by przede wszystkim pomniejszyć lub zanegować rolę niewątpliwie największego z tych architektów – Józefa Piłsudskiego.

Jednakże to nie wysiłek zbrojny czy dyplomatyczne zabiegi na światowych salonach mają nas przede wszystkim poruszać. Nie tylko te ważne faktory życia narodowego i państwowego muszą być przedmiotem refleksji, lecz jakby ich druga strona – mniej błyskotliwa, za to żmudna, długotrwała, wymagająca konsekwencji i cierpliwości, ale też trwała i ogarniająca wielu i na długo – egzystencji społecznej.

Julian Krzyżanowski, znakomity historyk literatury, upowszechnił oryginalną teorię o obecnej w polskich dziejach przemienności kulturowej na zasadzie sinusoidy dwóch wielkich prądów cywilizacyjnych: alegoryzmu i realizmu. Ta przemienność oznacza, że każdy z nich jest stale i trwale obecny oraz – nawet gdy nie dominuje – aktywnie oddziałuje na strukturę społeczną, kulturową i narodową. Echem tego są wszak słowa Piłsudskiego o „wyścigu żelaza i krwi” oraz „wyścigu pracy” jako dwóch dopełniających się rzeczywistościach.

Może stosowne będzie odwołać się do szczególnej analogii medycznej. Jeżeli lekarz pobiera próbkę tkanki do badań, to wnioskuje o stanie całego organizmu; podobnie analiza jednostkowych, lokalnych zjawisk społecznych, kulturalnych, religijnych, oświatowych, sportowych wystarcza, by przesądzać o kondycji całego organizmu społecznego.

Zachowując to odniesienie, w niniejszej refleksji o drogach do Niepodległej, skupiającej się na inicjatywach obywatelskich Polaków w XIX i na początku XX w., warto dokonać przeglądu aktywności obywatelskiej społeczeństwa polskiego po upadku państwowości polskiej do jej przywrócenia w 1918 r.

Chcemy analizować warunki polityczne i prawne towarzyszące aktywności obywatelskiej w poszczególnych okresach i zaborach, a także w IV Dzielnicy, jak nazywano naszą emigrację, oraz rozliczne inicjatywy obywatelskie wyrażane przez konkretne przedsięwzięcia. Warto przybliżyć sylwetki animatorów owych przedsięwzięć oraz dorobek myśli społecznej wnoszącej w przedstawianym okresie nowatorskie i żywotne treści. Ukazanie wpływu aktywności obywatelskiej na budowanie nowoczesnego narodu, zwłaszcza w wydaniu społeczeństwa obywatelskiego, ma głęboki sens.

Wyjątkowej wagi nabiera czas bezpośrednio poprzedzający odzyskanie niepodległości, kiedy aktywność obywatelska była najbardziej rozwinięta, a inicjatywy na różnych polach życia publicznego obejmowały, poza środowiskami arystokratycznymi i ziemiańskimi, także liczne kręgi inteligencji, robotników i chłopów. Ten rozwój w każdym kolejnym pokoleniu systematycznie postępował, by znacząco oddziaływać na kształt i strukturę społeczną odrodzonej państwowości polskiej. Minione pokolenia społeczników swoją aktywnością publiczną mozolnie i cierpliwie kształtowały tożsamość ideową Polaków.

## Polska praworządna

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch ważnych wątkach związanych z wartościami wywiedzionymi z tradycji kulturowej dawnej Rzeczypospolitej.

Prawo polskie pozwalało krytykować władcę. O istotę i wagę tego prawa spierali się dziejopisowie, a dziś czynią to ideolodzy i propagandyści. Dawna zasłużona krakowska szkoła historyczna głosiła, że szlachta uprawiała krytykę destruktywną, ubezwłasnowolniającą króla i prowadzącą do rozprzężenia wewnętrznego, a w konsekwencji do upadku politycznego. Echo tej tezy jest podtrzymywane jako kompletne zanarchizowanie rzeczypospolitej szlacheckiej, sobiepańskiej, warcholskiej i stojącej nierządem. Powtarzane dziś, jest kierowane w stronę środowisk niewygodnych, a chłostanych biczem szkodnictwa i wstecznictwa. W istocie ta upolityczniona rozgrywka jest świadectwem oderwania się od korzeni własnej tradycji narodowej i kompletnego wyobcowania z ducha polskiej kultury politycznej wpływowych sił życia publicznego.

Nie oznacza to, że poczucie wolności jednostki nie prowadzi do zanarchizowania życia społecznego. Nadto wiele było przykładów i okresów budzących odrazę upadkiem kultury szlacheckiej, jak choćby koniec XVIII stulecia czy większość bezwolnych sejmów z tego czasu – aż po samouznanie na nich kolejnych rozbiorów. To najczarniejsze karty naszych dziejów i naszej demokracji, ale nie one decydują – na szczęście – o wartościach naszej narodowej spuścizny.

Upadek polskiego demokratyzmu parlamentarnego w XVIII w. jest przykładem, jak nie do końca przemyślane decyzje mogą zaowocować tragedią dziejową. Po śmierci Zygmunta Augusta A.D. 1572 grupa posłów egzekucjonistów przygotowała znakomity projekt prawa elekcyjnego, ale uchwalono bardziej demagogiczną formułę „viritim”, czyli zgodnego wyboru przez całą szlachtę przybyłą na elekcję. To miało swoje konsekwencje negatywne; korupcja i hochsztaplerstwo wyborcze zaczęły się od nieszczęsnego „viritim”. Tym, co z uporem widzą wyłącznie dekadencję polskiego parlamentaryzmu, trzeba przypomnieć, że podobne upadki miały hiszpańskie Kortezy, niemiecki Reichstag, francuskie Stany Generalne i angielska Izba Gmin. Sejm Rzeczypospolitej nie był wyjątkiem, ale to akurat nie jest powód do chluby. Polacy nie są szczególnie predestynowani do roli anarchistów z dziada pradziada (chyba że za „anarchię” uważa się umiłowanie wolności), ale władzy despotycznej przyczynili niemało problemów... policyjnych.



Agaton Giller. Fot. Wikimedia Commons

Pisał o tym Cyprian Kamil Norwid: „Ogromne wojska, bitne generały,/ Policje – tajne, widne i dwu-płciowe –/ Przeciwno komuż tak się pojednały?/ Przeciwno kilku myślom... co nienowe!”. Przeciwno Polakom.

Zaślepieni i zapieklili w czarnowidztwie dziejów narodowych często uszczęśliwiali „zanarchizowane” społeczeństwo formułkami margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (nie pomnąc jego losu): „Dla Polaków czasem można coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy”. Żałosne, że mogą one pobrzmiwać jeszcze dziś.

Hasło „Polska nierządna” było związane nie tyle z upadkiem kultury politycznej społeczeństwa, ile z degrengoladą moralno-polityczną monarchii polskiej. Odkąd w XVIII stuleciu król był tylko formalnie wybierany przez naród szlachecki, a faktycznie osadzany na tronie Rzeczypospolitej, żyjącej pozorami niepodległości, przy pomocy bagnietów obcych wojsk i jako monarcha realizował nie polski, lecz obcy interes, społeczeństwo upomniało się o swoje atrybuty i wypowiedziało staropolską rację ustrojową, że nie władca, lecz ono ma podmiotowość i majestat władzy. I nie o anarchii, lecz o odpowiedzialności narodowej świadczy dumna wizja: „Polska nie rządem stoi, ale prawem, wiarą i obyczajem”. A więc nie „Polska nierządna”, lecz „Polska praworządna, prawowierna i obyczajna”.

### Polski mesjanizm

Niewątpliwym atutem dość silnego oddziaływania chrześcijańskich ideałów na polską aktywność niepodległościową była trwająca od wieków „poloniza-

cja” Kościoła, oddziałująca na cały świat chrześcijański. Sarmatyzm i duch mesjanizmu polskiego utwierdziły misję narodu polskiego *ad intra* w postaci dochowania przymierza zawartego w chwili chrztu Piastowiczów, zachowania wiary oj-

ców i kultywowania idei wolności – oraz *ad extra* w postaci służby innym narodom, łącznie z obroną chrześcijaństwa w Europie. Za Agatonem Gillem, insurgentem styczniowym i zesłańcem syberyjskim, możemy dziś głosić, że mamy podwójną misję wynikającą z dziedzictwa przedmurza chrześcijańskiego świata. Pierwotna oznacza niezłomną obronę polskości i katolicyzmu jako najważniejszych zworników naszej świadomości. Wtóra dotyczy misji narodu polskiego jako forpocząty europejskiej cywilizacji. Ale tym bardziej jawi się pytanie o sympatię do narodu, „który ocalił cywilizację i chrześcijaństwo niegdyś od Tatarów pod Legnicą, w ostatku od Osmanów pod Chocimiem i Wiedniem, który tyle lat zasłaniał ją przed dziczą moskiewską”. Głos współczesnego „Wernyhory” – Jarosława Marka Rymkiewicza – brzmi jeszcze dosadniej: jedyną racją istnienia Polski na mapie Europy jest powołanie, by była „przedmurzem Prawdy, Dobra, Piękna. Pojmij to wreszcie, głupia Europa. Gdyby nie my, Diabeł już dawno posiadłby cię i zapłodnił. I rodziłabyś, rozpustna dziwko, diabelskie bękarty. I tylko my, obrzydliwa rozpustnico, możemy [...] Cię osłonić przed ciosami diabelskiego miecza. I osłaniamy Cię, bo te ciosy bierzemy na siebie”<sup>3</sup>.

Z dziedzictwa pokoleniowego II Rzeczypospolitej, z dokonania Polskiego Państwa Podziemnego, z AK-owskiego imperatywu służby Sprawie, z ofiary Wyklętych–Niezłomnych wyrosło narodowe bierzmowanie dziejów, jakiego doświadczyliśmy już w roku 1979 – podczas pierwszej pielgrzymki nad Wisłę papieża Polaka, Jana Pawła II, z Jego przesłaniem: „Słowo »Ojczyzna« posiada dla nas

» Z dziedzictwa pokoleniowego II RP, z dokonania Polskiego Państwa Podziemnego, z ofiary Wyklętych–Niezłomnych wyrosło narodowe bierzmowanie dziejów, jakiego doświadczyliśmy już w roku 1979 – podczas pierwszej pielgrzymki nad Wisłę papieża Polaka. »

<sup>3</sup> J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983 (fragmenty powieści)*, Paryż 1984, s. 26–27.



takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe zarazem, którego, zdaje się, nie znają inne narody Europy i świata. Te zwłaszcza, które nie doświadczyły takich jak nasz naród dziejowych strat, krzywd i zagrożeń<sup>4</sup>.

Wielu rodaków pojęło w lot to narodowe przesłanie, ale wielu – duchowo obcym (nie zawsze cudzoziemcom) – nadal trzeba prawdę tę uświadamiać.

I przyszłym twórcom Konstytucji Wolnej Polski – może taka będzie po przeżyciach stuletniej rocznicy – dedykuję wyjątkowy, bo wręcz katechizmowy imperatyw moralny, art. 1 konstytucji z 1935 r., na której zdążył jeszcze złożyć podpis marsz. Piłsudski, a który to artykuł brzmi: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym, z pokolenia na pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i potęgę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem”.

Czy imię naszego pokolenia zapiszemy swoim honorem?

---

<sup>4</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie do przedstawicieli władz państwowych wygłoszone w Belwederze*, Warszawa, 2 VI 1979 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce 1979, 1983, 1987*, Warszawa 1989, s. 27.



**Wiesław Jan Wysocki** (ur. 1950) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Historii XIX i XX wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956* (2002); (z Małgorzatą W. Wysocką) *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Portret Naczelnego Wodza* (2009); *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948* (2012); *Polonia Christiana. Szkice z dziejów Polski Chrześcijańskiej* (2014) i in.

Filip Musiał

# Wolność – fundament polskiej tożsamości

Utrata niepodległości przez Polskę w 1795 r. rozpoczęła trwające ponad wiek starania o jej przywrócenie. Przyjmując, że pokolenie rodzi się co trzydzieści lat, pod zaborami żyły cztery pokolenia naszych przodków... A mimo to polska tożsamość, nasza tradycja i kultura przetrwały.



Józef Brandt, *Bogurodzica*. Fot. Wikimedia Commons

Ten fenomen jest o tyle warty uwagi, że przecież lata zaborów przypadają na czas kształtowania się nowoczesnych narodów. Tak więc nowoczesna tożsamość narodowa Polaków formowała się w niewoli. W czasie, gdy państwo polskie nie istniało, identyfikacja wspólnotowa ewoluowała ku współczesnemu poczuciu związków z narodem i Ojczyzną. W naszej kulturze proces ten był silnie wspierany przez poczucie tożsamości religijnej. Stąd tak istotną rolę dla przechowania idei niepodległej Rzeczypospolitej w latach zaborów odegrał Kościół rzymskokatolicki.

### Awers i rewers

Silne było także dążenie do restytucji suwerennej Rzeczypospolitej. Jedni uznawali, że droga zbrojna – insurekcyjna – jest jedyną szansą, żeby zgodnie z wezwaniem Tadeusza Kościuszki z 1794 r. „poświęcić wiele, by wszystko ocalić”. Inni twierdzili, że powrót Polski na mapę Europy jest możliwy tylko dzięki dyplomacji i współpracy z którymś z zaborców. Sytuacja ludności polskiej w poszczególnych zaborach się zmieniała, ale w bardzo dużym uproszczeniu możemy powiedzieć, że z powodu brutalnej germanizacji w zaborze pruskim nie było liczących się środowisk, które nadzieje na odzyskanie suwerenności wiązałyby z Niemcami. Z kolei nurt prorosyjski szybko upadł w konsekwencji policyjnego terroru z początku XIX w., którego symbolem stał się Nikołaj Nowosilcow. Obóz ten odrodził się dopiero przed wybuchem I wojny światowej. Nurt proaustriacki zaś kwitł w Galicji i rodził w drugiej połowie XIX w. przekonanie artykułowane przez polityka i publicystę Józefa Szujskiego, że należy dokonać zwrotu w polityce „przez stanowcze zamknięcie epoki samozwańczej, czyli konspiracyjnej, przez potępienie *liberum conspiro*”. Jednak ten zabór był specyficzny, a autonomia zyskana przez Polaków po 1867 r. pozwalała pielęgnować własny język i kulturę – w granicach lojalności wobec monarchii austro-węgierskiej. Dyskusje toczone wówczas w Galicji były ważnym elementem formującym polską myśl, ale także kształtującym poczucie tożsamości narodowej. Swoboda – w wyznaczonych granicach – jaką cieszyli się Polacy w tym zaborze na przełomie XIX i XX w., kontrastowała bardzo silnie z prowadzonymi przez pozostałych zaborców procesami germanizacji i rusyfikacji.

Te odmienności sprawiały, że w owym czasie w zaborze austriackim opowiadano się raczej – choć nie wyłącznie – za modelem poszerzania autonomii,

zyskiwania nowych praw, pozytywistycznej pracy u podstaw, by ocalić tkankę społeczną i drogą ewolucyjną zmierzać do odzyskania suwerenności. Na pozostałych ziemiach, w obliczu brutalnego tłumienia żywiołu polskiego przez zaborców, dominowało przekonanie, że należy walczyć – albo o zwycięstwo, albo o godność. To przekonanie zostało wiek później ujęte w hymnie Solidarności – „bo lepiej byśmy stojąc umierali, niż mamy klęcząc na kolanach żyć”. Element myślenia godnościowego, czyli przenoszenia na grunt polityki wartości etycznych, jest dla polskiego ducha bardzo charakterystyczny (a dziś bywa silnie krytykowany przez zwolenników twardego pragmatyzmu – czasem myłonego z postawą kapitulanczką).

Polska tradycja insurekcyjna była niezwykle silna i bogata. Zapoczątkowały ją Konfederacja Barska, później Powstanie Kościuszkowskie, w nią wpisują się Legiony Dąbrowskiego oraz udział Polaków w wojnach napoleońskich, powstania krakowskie i poznańskie, a także – chyba najbardziej ugruntowane w społecznej świadomości historycznej – Listopadowe i Styczniowe.

Do dzisiaj jednymi z najgorętszych dyskusji historycznych są te, które koncentrują się wokół napięcia między tradycją pozytywistyczną a insurekcyjną. Jednak patrząc z perspektywy XXI w. na lata zaborów, obie te tradycje możemy postrzegać jako awers i rewers tej samej rzeczywistości. Ich istotą było bowiem dążenie do zachowania narodowej tradycji, kultury, języka i przywrócenia Polsce niepodległości. Nurt insurekcyjny przynosił symbolikę, do której się odwoływano, budował obraz niezłomnej walki o wolność Ojczyzny, przypominał o imponderabiliach. Ale to codzienna praca u podstaw sprawiała, że ta symbolika miała grunt, na który mogła trafić. Jeśli mówimy o tym, że narody – we współczesnym rozumieniu – formowały się w XIX w., to decydujące znaczenie dla tego procesu w naszym przypadku miała właśnie nieustrudzona codzienna praca pozytywistyczna, paradoksalnie wspierana romantyczną twórczością, przede wszystkim literaturą. Przy czym nie można zapominać o dorobku emigracji – zwłaszcza tej popowstaniowej, która na obczyźnie organizowała się wokół sprawy polskiej, dla której Polska pozostawała w centrum zainteresowań, a idea jej wolności była – mimo wygnania – zagadnieniem najważniejszym.

### **Duch polski nie ulegnie...**

Gdy w związku z europejskim konfliktem zbrojnym w 1914 r. zaborcy znaleźli się we wrogich obozach, działania pozytywistyczne Polaków siłą rzeczy zeszły na dalszy plan.

I w czasie I wojny światowej, i w II Rzeczypospolitej szczególnie silnie odwoływano się do tradycji insurekcyjnej: do Powstania Kościuszkowskiego (1794), Listopadowego (1830–1831), ale nade wszystko Styczniowego (1863–1864), bo jego ostatni uczestnicy jeszcze żyli w tym czasie. W tę tradycję wpisały się różne działania, które miały doprowadzić do powrotu Rzeczypospolitej na mapę Europy. Chodzi tutaj nie tylko o Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego, lecz także Błękitną Armię gen. Józefa Hallera oraz Legion Puławski, a później Brygadę i Dywizję Strzelców Polskich. Kontynuacją tej tradycji były trzy Powstania Śląskie i Powstanie Wielkopolskie, ale w jakiejś mierze także wojna polsko-bolszewicka. Wszystkie te zbrojne działania miały również ogromne znaczenie dla procesu formowania się narodowej tożsamości i dojrzwania niższych warstw społecznych do poczucia polskości i odpowiedzialności za Ojczyznę. Wyjąwszy bowiem Powstanie Kościuszkowskie – tradycja insurekcyjna była przecież tradycją szlachecką, jej symbolem – szabla, a nie postawiona na sztorc kosa. Początek XX w. zmienił te proporcje, ponieważ także inne warstwy społeczne włączyły się aktywnie w bój o wolność Rzeczypospolitej, co jeszcze w 1914 r. nie było takie oczywiste. Wobec dość dużej obojętności społecznej i braku wiary w powodzenie polskiego dążenia do niepodległości Piłsudski podkreślał, że ci, którzy stanęli u jego boku najpierw w Pierwszej Kompanii Kadrowej, a potem w Legionach, „porywali się z motyką na słońce, dmuchali przeciw wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny”.

Idea wolności stała się jednak wkrótce, w dwudziestoleciu międzywojennym, paliwem napędzającym większość środowisk. Świetnie ujął to jeden z Ojców Niepodległości – Ignacy Jan Paderewski – mówiąc: „Polskę można pokonać, ale duch nasz nigdy nie ulegnie, bo jest nieśmiertelny! Nieśmiertelny wiarą w Boga i Jego sprawiedliwość, nieśmiertelny miłością Ojczyzny i ukochanej wolności”.

II Rzeczpospolita cechowała się wysoką temperaturą politycznych sporów, ale tym, co nie ulega wątpliwości, było powszechne przekonanie – wynikające z logiki odzyskiwania niepodległości – o istotnym znaczeniu tradycji insurekcyjnej, ale także o ważkości idei *christianitas*, a więc nierozzerwalnym związku Polski i Kościoła (choć część środowisk politycznych będzie silnie postulować zerwanie tegoż związku).



## Transplantacja spuścizny

Wybuch II wojny światowej przyniósł ponownie wzmocnienie etosu insurekcyjnego – fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, mnogość organizacji o charakterze zbrojnym (w większości scalonych później w Armii Krajowej), dorobek uchodzący złożony na to zjawisko. Jego najważniejszym symbolicznym akordem stało się Powstanie Warszawskie, a dopełnieniem – zbrojny opór powojenny, czyli fenomen Żołnierzy Wyklętych.

Jeśli jednak spoglądamy na najnowsze dzieje Polski z perspektywy kształtowania się i trwania naszej tożsamości, PRL była swoistym okresem dekonstrukcji tego, co kształtowało się w XIX i w pierwszej połowie XX w. Czasem, w którym naszą tradycję wspólnotową infekowano, niszczone jej fundamenty, wprowadzając na to miejsce obcą nam spuściznę sowiecką. Idea wolności została – w pewnych środowiskach trwale – zastąpiona ideologią podporządkowania, dostosowania, czyli *de facto* kapitulancja. Janusz Kurtyka – w latach 2005–2010 prezes Instytutu Pamięci Narodowej – trafnie definiował ją jako „mentalność niewolniczą”.

Proces ten przebiegał w dwóch etapach. Do połowy lat pięćdziesiątych widać obcość narzucanego systemu, także fizyczną obecność Sowietów w Polsce – nie w zamkniętych bazach wojskowych, lecz w „ludowym” wojsku, urzędach, zakładach pracy, na uczelniach i trybunach honorowych. Jednocześnie, wbrew sowieckim staraniom, silna obecność w przestrzeni publicznej pokolenia wychowanego w II RP do wolności pozwalała – mimo terroru – na zachowanie polskiej tożsamości i tradycji. Decydowało to o dość powszechnym poczuciu faktycznego wyobcowania tych, którzy ideologię komunistyczną narzucali, mimo czasem manifestacyjnych przejawów rzekomego poparcia systemu. „Inżynieria strachu” skłaniała do orwellowskiego dwójmyślenia – publicznego deklarowania poglądów, których prywatnie się nie wyznawało. Ten czas chyba najbardziej był zbliżony do lat zaborów.

Okres prawdziwie wyniszczający mentalnie tkankę społeczną przypadł jednak po „odwilży”; to wtedy owoce rodził złożony i wielowymiarowy proces „inżynierii społecznej”. Represje zelżały, wiele środowisk – także dotąd opozycyjnych – uwierzyło, że dochodzi do fundamentalnej zmiany. Rozpoczęło się oswojanie systemu komunistycznego. Sowieccy „doradcy” zniknęli z przestrzeni publicznej, natomiast pojawiła się w niej część dotychczasowych opozycjonistów i krytyków systemu. W swoim przekonaniu wyszarpywali kawałek totalitarnego mięsa i oczyszczali

» Poza krótkim, trwającym raptem dwadzieścia lat, epizodem wolności Polacy przez blisko dwa wieki znajdowali się pod obcą dominacją. Kolejne pokolenia naszych przodków niestrudzenie starały się przywrócić wolność obywatela i niezawisłość państwa. »

tkankę społeczną. Z perspektywy lat można jednak zadać pytanie, czy od tych – ograniczonych systemowo – korzyści nie były istotniejsze straty, czyli legitymizowanie przez te środowiska systemu komunistycznego w jego nowej odsłonie. Czy ten akces do „Polski gomułkowskiej” nie ułatwił druzgocącego procesu uznawania PRL za „nasze” państwo? Procesu, który mimo dramatów Marca ’68, Grudnia ’70, Czerwca ’76 postępował aż do rewolucji Solidarności. Procesu, który zdruzgotał społeczną pamięć i świadomość historyczną, który pozwolił zadomowić się w umysłach wielu mieszkańców PRL myśleniu wszczepionemu przez Sowieców. Był on o tyle prosty, że w dorosłość wchodziły z czasem kolejne pokolenia urodzone już w warunkach peerelowskiej niewoli. W konsekwencji wspomnianego procesu komuniści doprowadzili do odrzucenia i skompromitowania etosu powstańczego (w czym, nieświadomie, pomagała im część środowisk opozycyjnych). Z perspektywy systemu komunistycznego skompromitowanie tradycji insurekcyjnej było rozwiązaniem racjonalnym i gwarantującym bezpieczeństwo władzy narzuconej Polsce przez Moskwę. Jednocześnie bardzo silnie uderzano w ideę *christianitas*.

Idea wolności, tak typowa dla naszej duchowej, wspólnotowej tożsamości, była w PRL kultywowana przez środowiska opozycji i oporu powojennego, przez liczne organizacje z lat sześćdziesiątych i pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, po coraz dynamiczniej rozszerzające się kręgi opozycji przedsierpniowej i później solidarnościowej. Co jednak charakterystyczne – odwoływały się one na ogół do tradycji pozytywistycznej – taki był przecież główny nurt Solidarności, do idei insurekcyjnej nawiązywały raczej organizacje takie jak Solidarność Walcząca. Niewątpliwie jednak to opozycja organizowała się wokół idei wolności, władza i jej akolici wyznawali ideologię satelickiego podporządkowania – przedstawianą propagandowo jako geopolityczny pragmatyzm.

Warto spojrzeć na fenomen polskiej opozycyjności w PRL także z innej perspektywy. Poza krótkim, trwającym raptem dwadzieścia lat, epizodem wolności



Polacy przez blisko dwa wieki znajdowali się pod obcą dominacją. Kolejne pokolenia naszych przodków nieustrudzenie, różnymi sposobami starały się przywrócić wolność obywatela i niezawisłość państwa. Siedem pokoleń bojowników...

### Tradycja polska czy postsowiecka?

Jesteśmy wspólnotą, której dzieje w ostatnich wiekach były i dramatyczne, i obfitujące w wyjątkowe fenomeny. Wspólnotą, której państwowość układa się w historię wiodącą od mocarstwowości i wielkości do upadku i odrodzenia. Dwukrotnie w XX w. odzyskiwaliśmy niepodległość, starając się zarazem odbudować polską tożsamość, odtworzyć polskiego ducha. Jest paradoksem historii, że półwiecze totalitaryzmów stało się dla polskiej tkanki społecznej bardziej niszczące niż stulecie zaborczej niewoli. W II Rzeczypospolitej nie było liczących się środowisk politycznych czy reprezentantów elit – intelektualnych, artystycznych, naukowych itp. – którzy otwarcie nawoływaliby do podtrzymywania zaborczej spuścizny. Jej odrzucenie było oczywistością. Dzisiaj natomiast naturalny, wydawałoby się, proces dekomunizacji przestrzeni publicznej napotyka istotny opór. Przykładem mogą być działania z ostatnich lat i miesięcy. Zmiany nazw ulic, likwidacja sowieckich upamiętnień i komunistycznych patronów odbywają się w scenarii wskazującej, że znaczna część dzisiejszej polskiej elity jest intelektualnie zakorzeniona we wzorcu kulturowym narzuconym Polakom przez Sowieców w latach PRL. Wciąż słyszymy głosy, które – zgodnie z sowiecką propagandą – podbijającą Polskę Armię Czerwoną nazywają „wyzwolicielem”. Czy armia anektująca połowę terytorium zajmowanego kraju, mordująca przedstawicieli jego konstytucyjnych władz i żołnierzy, dająca parasol ochronny do zainstalowania marionetkowej administracji zależnej od ościennego mocarstwa jest „wyzwolicielem”? Ci, dla których nie jest to oczywiste, powinni przeczytać słownikową definicję „wyzwolenia” i „podboju”, może wówczas zrozumieją skalę sowieckiej manipulacji, komunistycznego zakłamania nawet podstawowych pojęć.

Co charakterystyczne, wbrew dąsom części środowisk intelektualnych najmłodsze pokolenie – a przynajmniej ta jego część, która poszerza swoją historyczną świadomość – chętnie odwołuje się do tradycji powstańczej, niosącej jednoznaczną symbolikę wolnościową. Pokolenia niepamiętające PRL – w każdym razie ich znaczna część – intuicyjnie zwracają się w kierunku wartości ważnych dla naszych przodków, negując spuściznę postsowiecką.



» **Hołubienie sowieckiej spuścizny w niepodległym kraju jest co najmniej kompromitujące, bo wynika z »mentalności niewolniczej«, którą musimy odrzucić. Mamy własny dorobek i własną tradycję, wokół której powinniśmy organizować polską wspólnotę narodową.** »

W roku stulecia Odrodzenia Rzeczypospolitej i rok przed trzydziestą rocznicą odrzucenia komunizmu wciąż stoimy przed wyzwaniem odbudowy polskiej tożsamości, przywołania polskiej tradycji, której trzonem było zawsze poczucie wolności i niezawisłości. Janusz Kurtyka wielokrotnie podkreślał, że wolność jest pojęciem dla Polaków szczególnym. Mówił: „Słowo i treści z nim związane były ważne zarówno dla narodu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej, jak i dla konsolidującego się w warunkach niewoli nowoczesnego narodu polskiego w XIX w., i tak samo były ważne dla Polaków przez cały wiek XX – od walki o odrodzenie państwa (1914–1921) po rewolucję solidarnościową i jej długi marsz (1980–1989)”. Z takiej identyfikacji naszego narodowego ducha wywodził dewizę: „Jesteśmy ludźmi wolnymi, więc zachowujmy się jak ludzie wolni”.

Dla Polski nadszedł ten czas. W poczuciu wolności popatrzymy wstecz na dokonania naszych przodków, na ich dorobek i ofiarności. Kontynuując ich dzieło, doprowadźmy do końca proces wskrzeszenia tożsamości i narodowej tradycji. Odrzućmy mentalność postsowiecką. Odnajdźmy drogę do duchowej wielkości, wyzbywając się kompleksów związanych z upadkiem I Rzeczypospolitej – które można określić „kompleksem odebranej potęgi” – zaborami, a potem podporządkowaniem Kremlowi. Powinniśmy definiować naszą pozycję przez pryzmat wolnego narodu (czego nie trzeba mylić z pozorną mocarstwowością). Hołubienie sowieckiej spuścizny w niepodległym kraju jest co najmniej kompromitujące, bo wynika z „mentalności niewolniczej”, którą musimy odrzucić. Mamy własny narodowy dorobek i własną tradycję, wokół której powinniśmy organizować polską wspólnotę narodową.



**Filip Musiał** (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor i prorektor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WIN-u”. Autor książek: *Podręcznik безпеki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.

Marek Gałęzowski

# O Józefie Piłsudskim i współtwórcach niepodległej Polski

Sto lat temu Polacy dysponowali grupą wybitnych polityków, którzy z determinacją dążyli do niepodległości i potrafili wyzwolić w społeczeństwie polskim niezbędną energię. Postacią pierwszoplanową był w tym gronie Piłsudski.

Józef Piłsudski  
i Kazimierz Sosnkowski, 1915 r.  
Fot. Wikimedia Commons

**W** lutym 1914 r. w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu odbył się pewien odczyt. W obecności polskich emigrantów – weteranów Powstania Styczniowego, stłumionego pięćdziesiąt lat wcześniej przez rosyjskiego zaborcę, i syna Adama Mickiewicza – Władysława, którego ojciec uosabiał marzenia o niepodległej Polsce – prelegent stwierdził, że jeżeli Polacy chcą mieć wpływ na swój los w nadchodzącej wojnie, muszą stworzyć własną siłę zbrojną. Mówcą był pochodzący z Wileńszczyzny Józef Piłsudski, dobiegający wówczas pięćdziesiątki przywódca polskich niepodległościowców.

### **Z pięścią na carat**

W młodości zesłany na Syberię jako więzień polityczny, po powrocie wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Celem tego ugrupowania, powstałego w 1892 r., była walka o niepodległość Polski, a po jej odzyskaniu – Polska demokratyczna i socjalistyczna. Piłsudski stał się szybko liderem partii. Aresztowany przez policję carską, w spektakularny sposób zbiegł z Petersburga. Wrócił do działalności w PPS, lecz po klęsce rewolucji 1905 r., podczas której kierował stworzoną przez siebie Organizacją Bojową PPS, zmienił taktykę działania.

Chcąc zwyciężyć rosyjskiego zaborcę, w którym widział głównego przeciwnika polskiej niepodległości, Piłsudski przeniósł ośrodek działań niepodległościowych do Galicji, znajdującej się pod władzą Wiednia, wówczas już skłóconego z Petersburgiem. Tam, we Lwowie, odsuwając się stopniowo od ruchu socjalistycznego, przystąpił do tworzenia siły zbrojnej – to z jego inspiracji jeden z najbliższych mu ludzi, Kazimierz Sosnkowski, powołał tajny Związek Walki Czynnej, kadrową organizację, która stała się zaczątkiem odrodzenia polskiej wojskowości. „Jedynie pięść uzbrojona może wydrzeć caratowi ustępstwa – kreślił Sosnkowski na zebraniu założycielskim ZWC cel niepodległościowców – jedynie ona gwarantuje ich utrzymanie. Niepodległa demokratyczna republika polska leży w odległości uzbrojonego ramienia”.

Związek Walki Czynnej przewodził powstałym wkrótce organizacjom strzeleckim, działającym jawnie w zaborze austriackim dzięki panującej tam autonomii. „Nigdy żadne próby budowania kadry wojskowej nie przyjęły tak skończonej pod względem organizacyjnym postaci, nigdy nie były przeprowadzone i opracowane z tak żelazną konsekwencją i twórczą myślą wojskową, jak prace budowy polskich

kadr wojskowych, dokonane w latach 1908–1914 przez Józefa Piłsudskiego” – oceniał historyk polskiego czynu zbrojnego Wacław Lipiński. Z tych kadr w sierpniu 1914 r. powstały Legiony Polskie, pierwsza i największa polska formacja zbrojna, której celem była niepodległość Polski i która do wywalczenia tej niepodległości w listopadzie 1918 r. walnie się przyczyniła.

Spółeczeństwo polskie okazało wobec tych działań raczej obojętność, nie wierząc w konflikt zbrojny między zaborcami, a gdy ten wybuchł – w jego wpływ na sprawy polskie. Dostrzegali to Piłsudski, kiedy mówił, że i on, i ci, którzy po wybuchu I wojny światowej poszli za nim do Legionów Polskich bić się o niepodległość, „porywali się z motyką na słońce, dmuchali przeciw wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny”. Tej niewierze Piłsudski konsekwentnie przeciwstawiał przekonanie, wyrażone m.in. we wspomnianym odczycie w Paryżu, że jeżeli Polacy chcą mieć wpływ na swój los, to w wojnie między zaborcami nie mogą biernie poddawać się wypadkom, lecz muszą wystąpić z własną siłą zbrojną. Konsekwentnie też wprowadzał je w życie, kierując polską szablę najpierw przeciwko Rosji, a później przeciwko państwom centralnym, tj. Austro-Węgrom i Niemcom, po których stronie w początku Wielkiej Wojny stanęły utworzone przezeń Legiony.

Decydując się na takie rozwiązanie, Piłsudski przewidywał bowiem, że pierwszym zaborcą, który przegra wojnę, będzie carska Rosja, pobita przez państwa centralne, te zaś ulegną później koalicji anglo-francuskiej. Jego współpracownik Michał Sokolnicki stwierdzał wprost: „Myślano o nas, że jesteśmy za Austrią; jesteśmy tylko za sobą samymi, a tam, gdzie mamy swobodę wytwarzania naszej siły, przygotowujemy ją”. Wybitny polski historyk Jerzy Łojek podsumowywał zaś po latach: „[...] rzecz jasna, nie chodziło tu o współpracę z państwami niemieckimi jako takimi, z Austrią i sprzymierzoną z nią Rzeszą Niemiecką. Szło o czynną współpracę z jakimikolwiek państwami, które rozpoczną działania wojenne przeciwko Rosji, bo z tego jedynie – z tej koncepcji – wyłonić się mogła polska niepodległość. Stąd wywodziła się idea Legionów, idea własnego czynu zbrojnego w momencie powszechnego konfliktu w Europie”.

Po upadku caratu w Rosji w marcu 1917 r. Piłsudski zażądał od Niemców i Austriaków utworzenia wojska i rządu polskiego, „któremu żołnierz nasz będzie podległy”. Gdy zaborcy odrzucili te postulaty, dał swoim oficerom jednoznaczny sygnał: „Nasza wspólna droga z Niemcami skończyła się. Rosja, nasz wspólny

wróg w tej światowej wojnie, skończyła swoją rolę. Wspólny interes przestał istnieć. Wszystkie nasze i niemieckie interesy układają się przeciw sobie. W interesie Niemców leży przede wszystkim pobicie Aliantów, w naszym, by Alianci pobili Niemców”. Wkrótce on sam został uwięziony w Magdeburgu, a większość jego oficerów i żołnierzy internowano w niemieckich obozach.

Bohaterska, nieugięta postawa legionistów i męstwo, jakie okazali w trwających dwa lata bojach z Moskalami, wpłynęły stopniowo na zmianę obojętnego, często wręcz nieprzychylnego stosunku społeczeństwa polskiego do Legionów. Czyn zbrojny tej formacji, w której Piłsudski był komendantem I Brygady, zdecydowanie przyczynił się do wybicia się Polski na niepodległość w listopadzie 1918 r. Jemu zaś przyniósł godność Naczelnika Państwa – ofiarowaną wolą społeczeństwa, którego zaufanie zyskał niezłomnym trudem wieloletnich zmagania o Niepodległość – i komendę nad powstającą armią polską. I to on jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz armii polskiej pierwszy poinformował wszystkie rządy i narody walczące w zakończonej właśnie wojnie oraz neutralne o powstaniu niepodległego państwa polskiego, „obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski”, dwa dni później zaś powołał polski rząd z Jędrzejem Moraczewskim na czele.

### **W Galicji na rzecz niepodległości**

W ciągu kilku tygodni Naczelnikowi Państwa podporządkowały się inne ośrodki władzy na ziemiach polskich. Najważniejszy powstał w Małopolsce, gdzie już w końcu października 1918 r. obalono władzę austriackiego zaborcy. Kluczową rolę odegrali tam przedstawiciele ruchu socjalistycznego i ludowego – Ignacy Daszyński i Wincenty Witos. Pierwszy był przywódcą Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej i posłem do parlamentu austriackiego, znanym z przeciwdziałania niebezpiecznym dla idei niepodległości Polski internacjonalistycznym sympatiom okazywanym przez część polskich socjalistów. Zdecydowanie popierał działalność Piłsudskiego i utworzenie Legionów Polskich. Z inicjatywy Daszyńskiego 2 października 1918 r. posłowie polscy zgłosili w parlamencie wiedeńskim wniosek, w którym domagali się przywrócenia niezawisłego państwa polskiego, złożonego z ziem trzech zaborów, a także Pomorza i Śląska.

W końcu października Daszyński wszedł w skład kierownictwa Polskiej Komisji Likwidacyjnej, która przejęła władzę w Małopolsce, a 7 listopada 1918 r.



Ignacy Daszyński i Wincenty Witos.  
Fot. Wikimedia Commons

w Lublinie, wyzwolonym od okupacji austriackiej, stanął na czele rządu, który podporządkował się Piłsudskiemu. Daszyński był zdecydowanym zwolennikiem demokratycznych rozwiązań ustrojowych i przeciwnikiem rewolucji socjalistycznej według wzorców rosyjskich. Uważał, że gdyby burżuazja rosyjska doszła do władzy w Rosji, zaszkodziłaby przemysłowi polskiemu, jeżeli zaś Rosją rządziłby proletariat rosyjski, to chciałby urządzić Polskę po swojemu. „Nie daj Boże” – dobitnie podkreślał przywódca polskich socjalistów.

Podobną rolę w budowaniu Niepodległej odegrał Wincenty Witos, słusznie do dziś uznawany za najwybitniejszego polityka w dziejach polskiego ruchu ludowego. Działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, poseł do parlamentu austriackiego, położył wielkie zasługi dla rozwoju świadomości narodowej chłopów polskich w zaborze austriackim. Przed I wojną światową był zwolennikiem współpracy polskich ugrupowań politycznych w działaniach na rzecz niepodległości. Po utworzeniu komisji porozumiewawczej, skupiającej stronnictwa niepodległościowe, zgłosił do niej akces ludowców. Kiedy zaś wybuchła wojna, pisał w „Piaście”, organie prasowym swojego stronnictwa: „Przyszła dla narodu polskiego owa długo oczekiwana i wymarzona chwila, że mamy sposobność i możliwość pomścić straszne wiekowe krzywdy na caracie”, i wyrażał nadzieję na odzyskanie niepodległości „dla naszej kochanej Ojczyzny”. W takim też duchu prowadził Witos dalszą działalność swojej chłopskiej partii, aż do jego wejścia w skład prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej, która przejęła władzę w zachodniej części zaboru austriackiego.

## Dyplomacja u boku ententy

Inną drogę polityczną wybrał po wybuchu I wojny światowej przeciwny Piłsudskiemu obóz narodowodemokratyczny, którym kierował Roman Dmowski. Głównego nieprzyjaciela sprawy polskiej widział w Niemczech. Uznał więc, że w zbliżającym się konflikcie należy poprzeć Francję, Rosję i Wielką Brytanię. Liczył, że ich zwycięstwo w wojnie doprowadzi do zjednoczenia przez Rosję wszystkich ziem polskich, w następstwie czego

Polska – jak sądzili Dmowski i jego zwolennicy – odzyskałaby niepodległość. Wyrazem jego stanowiska była deklaracja posła do parlamentu rosyjskiego Wiktora Jarońskiego, złożona w dumie 8 sierpnia 1914 r., o której Dmowski pisał później: „nigdy w życiu żaden nasz krok polityczny tak mię nie ucieszył”. Ogłaszając w imieniu Koła Polskiego deklarację lojalności wobec Rosji i nie stawiając w niej żadnych postulatów politycznych, Jaroński kończył swoją notę znamienymi słowy: „oby krew przez nas przelana i okropności bratobójczej dla nas wojny przyniosły połączenie rozdartego na trzy części narodu polskiego”.

To „oby” uzależniało jednak los Polaków od kaprysu politycznego zaborcy rosyjskiego. Narodowcy zapomnieli w tym momencie dziejowym o słowach założyciela Ligi Polskiej, płk. Zygmunta Miłkowskiego, który w ciężkich czasach niewoli końca lat osiemdziesiątych XIX w. rzucił hasło obrony czynnej, dobitnie stwierdzając, że „obrona czynna polega nie na powstaniu, ale też i nie na zarzekaniu się powstania”. Zapomnieli też o poglądach sformułowanych przez największych spośród nich, takich jak Zygmunt Balicki, który pisał, że „prawo do bytu niepodległego przysługuje tylko narodom o silnej indywidualności, umiejącym o ten byt walczyć i zwyciężyć”.

Wybuch wojny nie wpłynął na zmianę polityki Rosji wobec Polaków. Nie godziła się ona na ich niezawisły byt, co dowodziło, że „Polska może być wyzwolona od Rosji tylko wbrew rządowi carskiemu, wbrew liberałom, radykałom, rewolucjonistom rosyjskim – przez huragan dziejowy i własną siłę”, jak pisał wybitny znawca Rosji Jan Kucharzewski.

Dmowski szybko dostrzegł, że próba skłonienia Rosji do zmiany polityki wobec Polaków jest jałowym wysiłkiem i w 1915 r. wyjechał na Zachód, by tam prowadzić



Wiktor Jaroński. Fot. Wikimedia Commons

akcję dyplomatyczną na rzecz niepodległości Polski. Jego zabiegi polityczne dały jednak pomyślny efekt dopiero po upadku caratu w Rosji. Wtedy bowiem, w czerwcu 1917 r., władze francuskie zgodziły się na utworzenie Armii Polskiej, zwanej od koloru mundurów Błękitną, na której czele stanął były dowódca II Brygady Legionów Polskich, gen. Józef Haller. W sierpniu tegoż roku z inicjatywy Dmowskiego powstał Komitet Narodowy Polski, uznany przez państwa zachodnie za oficjalną reprezentację narodu polskiego. Kiedy zaś Polska odzyskała niepodległość, Dmowski – popierany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego – stał się głównym politykiem delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu.

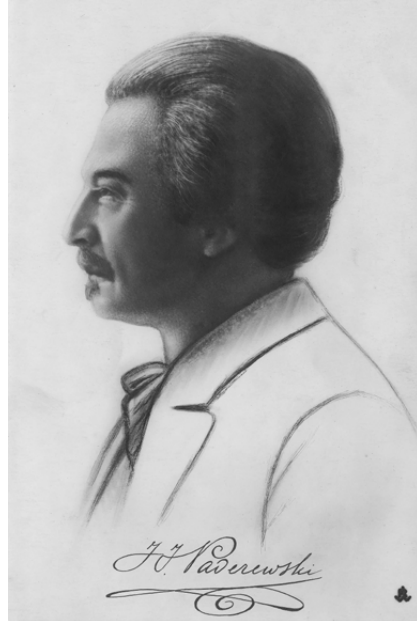
Zmagając się tam z daleko idącą niechęcią Wielkiej Brytanii, przywódca Narodowej Demokracji walczył o odzyskanie ziem zaboru pruskiego oraz Śląska, Warmii i Mazur. W znakomitym przemówieniu, które wygłosił w czasie posiedzenia Rady Najwyższej, decydującej o powojennych granicach w Europie, uzasadnił prawa Polski do tych ziem. Wspólnie z Ignacym Janem Paderewskim 28 czerwca 1919 r. podpisał traktat wersalski, na mocy którego Polska odzyskała Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie (choć bez Gdańska), na Śląsku zaś, a także w części Mazur, Warmii i Powiśla miały się odbyć plebiscyty.

W przededniu podpisania traktatu Dmowski nie ugiął się przed szantażem Rady Najwyższej, usiłującej narzucić Polsce sprzeczne z jej interesem rozwiązanie dotyczące granicy południowo-wschodniej. Reprezentujący Radę dwaj generałowie południowoafrykańscy w służbie brytyjskiej, których uznano za kompetentnych do podejmowania decyzji o losach Europy Wschodniej, grozili przedstawicielowi Polski odebraniem przyznanych już Polsce ziem zachodnich. Dmowski nie uległ i odmówił, odpowiadając: „Jest to rzeczą wielkich mocarstw wiedzieć, co jest warty ich podpis i honor”.

Oprócz Dmowskiego na konferencji paryskiej Polskę reprezentował Paderewski. Ten światowej sławy pianista nie był zawodowym politykiem, ale wykorzystując swoją popularność jako artysta, stał się już przed I wojną światową orędownikiem sprawy polskiej na Zachodzie. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych osobiście starał się skłonić prezydenta do wystąpienia na rzecz Polaków i ich prawa do niepodległego państwa. Bez wątpienia wpłynął na deklaracje Thomasa Woodrowa Wilsona z 1917 i 1918 r., w których przywrócenie Polsce niepodległości wraz z wolnym dostępem do morza prezydent uznał za warunek pokoju w Europie.



Przybycie Paderewskiego do Poznania w końcu grudnia 1918 r. stało się impulsem do wybuchu Powstania Wielkopolskiego, które zamianowało światu prawo Polaków do kolebki ich ziem – Wielkopolski. W styczniu 1919 r. wybitny artysta objął stanowiska premiera rządu RP i ministra spraw zagranicznych, a wkrótce wraz z Dmowskim podpisał traktat wersalski, na mocy którego natychmiast przyłączono do Polski Wielkopolskę, gen. Józef Haller zaś dokonał zaślubin Polski z morzem, symbolicznie jednocząc Pomorze z Ojczyzną.



Ignacy Jan Paderewski. Fot. NAC

## O polskość Śląska

Główna rola w przywróceniu Polsce Śląska przypadła tamtejszemu liderowi polskiej chrześcijańskiej demokracji, posłowi do Reichstagu Wojciechowi Korfantomu. Podkreślmy, że wcześniej, kiedy jeszcze trwała wojna, 25 października 1918 r. wystąpił on w parlamencie niemieckim z żądaniem przyłączenia do powstającego państwa polskiego wszystkich ziem zaboru pruskiego.

W styczniu 1920 r. rząd Rzeczypospolitej mianował Korfantomu komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku. Kierował on wszystkimi przygotowaniami politycznymi do plebiscytu, który miał zdecydować o przynależności Śląska do Polski lub Niemiec. Po krzywdzącym dla Polski podziale obszaru plebiscytowego, dokonany przez państwa zachodnie wbrew woli jego ludności wyrażonej w głosowaniu, wydał rozkaz rozpoczęcia powstania, na którego czele stanął jako dyktator. Czyn zbrojny Ślązaków wpłynął na zmianę decyzji państw zachodnich w sprawie podziału spornego terytorium.

## Geniusz Marszałka

Trwająca blisko trzy lata budowa niepodległej Rzeczypospolitej została tym samym zakończona. A zaczęła się ona 11 listopada 1918 r., kiedy to twórca polskiego czynu zbrojnego, zwolniony wcześniej z niemieckiego więzienia w Magdeburgu, objął dowództwo nad powstającym Wojskiem Polskim, Warszawa zaś – stolica

odradzającego się państwa – została oswobodzona z rąk Niemców. Słusznie uznano tę datę za dzień odzyskania niepodległości Polski. Zbiegło się ono z zawieszeniem broni na froncie zachodnim i zakończeniem I wojny światowej. Niektórzy chętnie dostrzegają w tym drugim wydarzeniu główną przyczynę przywrócenia niepodległego bytu Rzeczypospolitej i negują znaczenie czynu zbrojnego Legionów Polskich. Powołują się przy tym na przykład Czechosłowacji, która uzyskała niepodległość bez zbrojnego wystąpienia, jedynie wskutek rozpadu Austro-Węgier i sprawnej akcji dyplomatycznej polityków czeskich na Zachodzie. Pomijają jednak fakt, że w odróżnieniu od Czechosłowacji Polska była podzielona między trzy państwa zaborcze, jak również to, że Czesi i Słowacy nie byli zaangażowani w konflikt z Rosją, a ona nie kwestionowała ich prawa do niepodległości. Nie byli też okupowani przez Niemcy. Nie musieli się bić o granice swojego państwa.

Wymarzona w XIX w. przez Adama Mickiewicza wojna powszechna, ów huragan dziejowy, o którym pisał Kucharczyński, dała Polakom szansę wybitcia się na niepodległość. Lecz nie przypatrywali się oni temu huraganowi biernie, począwszy od legionistów i Piłsudskiego, który nie chciał „pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało [...], zabrakło szabli polskiej”. Polacy dysponowali wówczas grupą wybitnych polityków, którzy z determinacją dążyli do niepodległości i potrafili wyzwolić w społeczeństwie polskim energię do walki o ten cel. Czyn zbrojny Piłsudskiego w kraju, zabiegi dyplomatyczne Dmowskiego na Zachodzie i aktywność polskich polityków w Austro-Węgrzech współgrały ze sobą mimo braku formalnego porozumienia. Pomyślnemu zakończeniu ich działań sprzyjały jednak niewątpliwie obalenie monarchii w Rosji, klęska państw centralnych i będący jej skutkiem rozpad Austro-Węgier, a także rewolucja w Niemczech oraz wojna domowa w Rosji.

Podkreślmy, że spośród wszystkich polskich polityków ówczesnej doby decydującą rolę odegrał Piłsudski, który jako jedyny stawiał sobie za cel – w przededniu wybuchu I wojny światowej – niepodległość Polski i konsekwentnie zmierzał doń przez cały czas trwania tego światowego konfliktu. Pozostali politycy dołączali do tej idei stopniowo, przy czym niewątpliwie najbardziej znaczący wkład spośród nich wniósł Dmowski, którego zasługą było wywalczenie dla Polski drogą dyplomatyczną granicy zachodniej. W odróżnieniu od nich, jak pisał historyk

Jan Molenda, cechą polityki Piłsudskiego była „umiejętność dostrzegania nie jednego, lecz różnych wariantów rozwoju sytuacji i dostosowanie do niej odpowiedniej taktyki. Ułatwiało to Piłsudskiemu prowadzenie elastycznej polityki, szybkie dostosowywanie sił i środków do aktualnej, szybko zmieniającej się w warunkach wojny sytuacji”. Tym jednak, co umożliwiło taką przenikliwość i elastyczność polityczną, było konsekwentne przekonanie, któremu Piłsudski dał wyraz wiele lat przed wybuchem I wojny światowej: „Polityka nie jest matematyką. Obliczyć i przewidzieć wszystkiego niepodobna. Ale dopóki społeczeństwo jest bierne, spodziewa się wszystkiego od wypadków, od innych, tylko nie od siebie – nic nie nastąpi”. Jak i to, że „każdy czyn jest ryzykiem. Szanse są, wszystko jednak ostatecznie od samych Polaków zależeć będzie”. To kazało mu tworzyć siłę zbrojną, Legiony Polskie, które – jak mówił wspomniany Sosnkowski – „stały się kadrą i moralnym bodźcem, o który oparła się cała budowa wojska polskiego. Przed wojskiem zaś naszym, w zaraniu jego istnienia, wyrosły wielkie zadania: wynik wojny światowej dał nam egzystencję bez granic; dzień rozejmu na froncie zachodnim jest dla Polski początkiem długotrwałej wojny o niepodległość zdefiniowaną, czyli wojny o granice. Wojny te Polacy stoczyć musieli własnymi siłami”.

Tą decydującą o ich bycie i bycie ich Ojczyzny była wojna z Rosją bolszewicką. Do wygranej poprowadził ich marsz. Piłsudski, komendant I Brygady Legionów Polskich – Naczelnny Wódz Wojska Polskiego. Było to pierwsze zwycięstwo od czasów wiktorii wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego, odniesionej nad Turkami w 1683 r. O tej zasłudze mówił wiele lat później, na początku Trzeciej Niepodległości, Ojciec Święty Jan Paweł II: „Jeśli Pan Bóg mi pozwoli być jeszcze kiedyś na Wawelu, to pójdę do grobów królewskich i pójdę też do grobu Marszałka. Wtedy przyszedłem na świat, kiedy szli na Warszawę bolszewicy, kiedy dokonał się »Cud nad Wisłą«, a jego narzędziem, narzędziem tego »Cudu nad Wisłą« w znaczeniu militarnym był niewątpliwie Marszałek Piłsudski i cała armia polska”.



**Marek Gałęzowski** (ur. 1972) – historyk i politolog, dr hab., profesor Uczelni Łazarskiego, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich* (2010); *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947* (2013) i in. Wraz z dr. Jerzym Kirszakiem przygotował album *Twórca Niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (2018).

Wojciech Kossak, *Józef Piłsudski na Kasztanace, 1928 r.* Fot. Wikimedia Commons

Włodzimierz Suleja

## Legenda Marszałka

Legenda, której bohaterem stał się Józef Piłsudski, pojawiła się już za jego życia. Prawda, że zrazu nie wykraczała ona poza obóz socjalistycznej irredenty, ale okazała się wyjątkowo nośna. I, co ważniejsze, zataczała coraz szersze kręgi.

## Od drukarza do sternika Niepodległej

Charakterystyczne, że początek kreowania legendy ówczesnego przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej przypada na czas kilkuletniej epopei związanej z wydawaniem „Robotnika”. To właśnie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia nieuchwytny, kpiący z policji i żandarmów redaktor i drukarz zarazem w naturalny sposób stawał się mieszkańcem wyobraźni szeregowego członka niepodległościowej PPS. Piłsudski był wówczas bohaterem niemal anonimowym, ale istniejącym realnie. I choć stykano się z nim w punktach kontaktowych, podczas kolportażu „bibuły”, na partyjnych zebraniach – w legendzie jego postać olbrzymiała, przybierała heroiczny wymiar. Stąd uwidocznione w wielu wspomnieniach zaskoczenie, że ów heros wie dzie życie zwyczajne, że dotyczą go zwykłe, bytowe troski...

Legendę wydatnie wzmocniła udana ucieczka Piłsudskiego z petersburskiego szpitala, w którym przebywał po przewiezieniu z carskiego więzienia<sup>1</sup>. Lider PPS jawił się odtąd jako kluczowa postać nie tylko dla swej partii, lecz szerzej – w walce z Rosją. Obydwa te niejako założycielskie elementy legendy były rozwijane i eksploatowane w okresie międzywojennym, zwłaszcza po śmierci Marszałka. Nie ulega jednak wątpliwości, że już w pierwszym dziesięcioleciu XX w. stworzyły one fundament pod cokół, na którym historia wraz z upływem czasu modelowała coraz wyrazistszy, wielowymiarowy posąg bohatera.

W latach 1908–1914 legenda Piłsudskiego zyskała nowy, pokoleniowy wymiar. Stało się to za sprawą sporej grupy młodych i bardzo młodych ludzi, którzy z ideowego wyboru trafili do strzeleckich szeregów. Komendant był dla nich bohaterem żywej legendy, w przeszłości walczącym z największym wrogiem sprawy polskiej, obecnie zaś stwarzającym możliwość, by i oni w walce tej wzięli udział. W walce, która miała przecież przynieść odrodzenie Polski. Piłsudski budził ich ciekawość – stykali się oto z człowiekiem, który nie zawahał się wystawić swego życia na hazard, konspirował i walczył. Najważniejsze jednak, że ich do walki przygotowywał. I zaszczepiał wiarę w zwycięstwo.

---

<sup>1</sup> Warto przywołać refleksję Leona Wasilewskiego, bliskiego współpracownika Piłsudskiego, że po petersburskiej ucieczce „był opromieniony pewnego rodzaju legendą, a osobiste przywiązanie do niego ogółu partyjnego legendę tę szerzyło i pogłębiało”, L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*, Warszawa 1935, s. 47.

Ci właśnie młodzi ludzie wyruszyli w bój o Polskę z krakowskich Oleandrów 6 sierpnia 1914 r. Dla tego właśnie pokolenia kształt legendy Piłsudskiego formował się w legionowych okopach, w bitwach i potyczkach – choć częściej o nim służyli, aniżeli mieli z nim osobisty, bezpośredni kontakt. A przecież na ową polską wojnę ruszyli również poeci, malarze, pisarze... Wtedy to legenda zyskała swój kanoniczny kształt jako legenda wodza. Piłsudski zyskał też status narodowego bohatera, co już w 1915 r., w pierwszej jego biografii, bez najmniejszej wątpliwości stwierdził Wacław Sieroszewski. I trudno nie podzielić opinii sformułowanej na progu międzywojennego dwudziestolecia, że legionowy Komendant okazał się „niemal jedyną żywą postacią wyłaniającą się z powodzi bezosobowej twórczości Czasu Wielkiej Wojny”<sup>2</sup>, nęcąc wyobraźnię poetów, a pisarzy skłaniając do prób tworzenia jego psychologicznego portretu. To wówczas też obok „Komendanta” czy „Brygadiera” pojawił się familiarny „Dziadek”...

Wojna o granice, prowadzona pod kierunkiem Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza, wprowadziła do legendy motyw wodza zwycięskiego. I trudno się dziwić, że przynależne Marszałkowi laury jego polityczni przeciwnicy usiłowali mu odebrać, rolę odegraną w sierpniu roku 1920 pomniejszyć, a na pomnikowy cokół wprowadzić czy to legionowego konkurenta, czy też francuskiego generała. Kolejny raz, tak jak miało to już miejsce podczas sporu ze zwolennikami budowy polskiego wojska u boku państw centralnych bez postawienia uprzednio warunków, pojawiła się próba tworzenia antylegendy czy też, ujmując rzecz precyzyjniej, jej czarnej wersji. I nie chodzi w tym przypadku o potwarz czy plotkę, lecz o sprowadzenie efektów żołnierskiej pracy przygotowanej przez Piłsudskiego do cudu.

Legenda Piłsudskiego żyła i potęgowała zarówno wówczas, gdy był postrzegany jako „samotnik z Sulejówka”, jak i po przejęciu prezeń pełni władzy po majowym zamachu. Prawda, że wówczas to, zwłaszcza zaś po jego śmierci, legendę wypaczał oficjalny kult, aczkolwiek obraz kogoś wyjątkowego, przenoszony czytanką czy wierszykiem do uczniowskiej głowy, utwierdzany w przestrzeni publicznej nazwą ulicy, placu, obecnością na pocztowym znaczku, wreszcie wprowadzony na trwałe w krakowski krajobraz po wzniesieniu kopca, nabrał cech naturalnej trwałości.

<sup>2</sup> *Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia*, Zamość 1920, s. XIX.

## Przechowywanie pamięci

Charakterystyczne, że swoisty renesans legendy nastąpił po klęsce wrześniowej. Być może wiązało się to z przeświadczeniem, że doszło do niej, bo zwycięskiego wodza zabrakło. Ważniejsze, w moim przekonaniu, było wszakże coś innego – odwołanie się do postawy człowieka, który nie zginął karku i tego uczył swych rodaków. To przecież w okupowanej Warszawie, jak odnotował Aleksander Kamiński, już jesienią 1939 r. na obwieszczeniach proklamujących powstanie Generalnego Gubernatorstwa pojawiły się wąskie karteczki z charakterystycznym tekstem – „Marszałek Piłsudski powiedziałby: a my was w d... mamy”<sup>3</sup>. To właśnie płynące z legendy przesłanie – by pozostać wolnym wbrew wszystkiemu – przejęło przecież całe pokolenie wychowane w polskiej szkole i zapłaciło za nie cenę niezwykle wysoką. I choć pokolenie to przywykło się określać mianem Kolumbów, dla mnie ci ludzie pozostaną jakże pięknie sportretowanymi przez Juliusza Kadena-Bandrowskiego „aciakami z I a” – którymi byli jego synowie w momencie powstawania owego zbioru opowiadań, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. Dopowiedzmy tedy, że zarówno ich ojciec, jeden z kreatorów legendy Komendanta, jak i obaj bracia, urodzeni w roku 1920, nie przeżyli wojny. Juliusz, autor *Piłsudczyków*, zginął 8 sierpnia 1944 r. Andrzej, podporucznik Armii Krajowej, poległ w zbrojnej akcji 3 czerwca 1943 r. w Warszawie. Paweł, porucznik AK, poległ na Czerniakowie 15 września 1944 r.

Legenda przetrwała wojnę. I stała się śmiertelnie groźna dla nowej, komunistycznej władzy. Zwalczano ją zatem wszelkimi dostępnymi środkami. Przez zohydowanie postaci Marszałka, posługiwanie się paszkwilem i pomówieniem,

» **Legenda Marszałka przetrwała wojnę. I stała się śmiertelnie groźna dla nowej, komunistycznej władzy. Zwalczano ją zatem wszelkimi dostępnymi środkami.** »

cenzurальnym zapisem, ale też rugowanie z przestrzeni publicznej, szkolnego nauczania, zbiorowej pamięci. A jednak przetrwała – w rodzinnej opowieści, we wspomnieniach jego żołnierzy,

na emigracyjnym, zwłaszcza londyńskim i nowojorskim, bruku.

W realiach PRL legenda Piłsudskiego nie dała się oswoić, wkomponować w propagandowy przekaz korzystny dla władzy. Piłsudski, zwycięski wódz w roku

<sup>3</sup> A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Katowice 1958, s. 29.

1920, rozgromił przecież bolszewików i nie dopuścił do przekształcenia Polski w kolejny segment „kraju rad”, co było wręcz swoistym grzechem pierworodnym opóźniającym pojawienie się Polski w kształcie ustrojowym pożądanym przez komunistów. Był z gruntu antyrosyjski, toteż portretowano go jako „faszystę” i „krwawego dyktatora”. W przekaz ten, co trzeba przypomnieć, wpisali się również – obok cynicznych propagandystów – przedstawiciele cechu historyków. Prawda, że z upływem czasu obraz Piłsudskiego, zwłaszcza w literaturze naukowej, stawał się coraz bardziej zniuansowany, niemniej jednak aż po rok 1989 Marszałek nie mógł się doczekać odrębnej biografii, opatrzonej własnym nazwiskiem, ani tym bardziej generalnej pozytywnej oceny.

Zapowiedź zmiany przyniósł rok 1980, kiedy to wykład o Piłsudskim zaczął być niezbędnym komponentem wszechnic solidarnościowych. Podobizna Marszałka stała się też bodaj najczęstszym elementem podziemnej poczty w stanie wojennym, a reedycje – od „ramkowych” po solidny druk – jego pism, na czele z *Bibułą*, wypełniały oficie domowe biblioteczki. Wreszcie w roku 1988, kiedy to komunistyczny system się walił – Poczta Polska wyemitowała znaczek z podobizną Marszałka, a w czasie obchodów siedemdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości w radiu i na ulicznych capstrzykach rozbrzmiewała melodia pieśni *My, Pierwsza Brygada*. Było to wymowne świadectwo nie tylko przetrwania legendy, lecz jej faktycznego zwycięstwa.

W III Rzeczypospolitej, gdy o Piłsudskim można mówić i pisać bez przeszkód, jego legenda zogromniała. I nie tylko dlatego, że „jego przedstawienia ciągle trafiają na cokoły pomników, a do dziedzictwa jego myśli przyznają się kolejne pokolenia polskich polityków”<sup>4</sup>. Wydaje się, że nikt inny nie potrafił i nie potrafił budzić tego, co dla polskiego społeczeństwa, przy wszystkich jego wadach, małościach i przywarach okazywało się szczególnie ważne – ducha wolności.

## O godność i wolność

Ducha wolności Piłsudski budził początkowo u polskiego proletariusza. Jego poczynaniami, jak trafnie zauważa Alina Kowalczykowa, „kierowało dążenie

<sup>4</sup> Z. Girzyński, J. Klaczków, *Słowo wstępne*, [w:] *Józef Piłsudski. Człowiek – Żołnierz – Polityk*, red. Z. Girzyński, J. Klaczków, Toruń 2016, s. 9.



do zrealizowania testamentu ideowego pozostawionego przez poprzednie pokolenia Polaków: ojczyzny niepodległej i sprawiedliwej”. Wszelako, co ważniejsze, wolną Ojczyznę miał wskrzęsić rodzący się w Polsce ruch robotniczy, „realizując szlachecki testament ojców i dziadów”, a jednocześnie rugując z przestrzeni publicznej „jaskrawe niesprawiedliwości społeczne”<sup>5</sup>. Świadomy wybór niepodległościowej tradycji i niezwykle skuteczne przeniesienie jej – za pośrednictwem „Robotnika” – do świata fabrycznych proletariuszy, w którym dotąd nie była obecna, zdeterminowały też kształt legendy samego Piłsudskiego.

Konsekwentne odwoływanie się do systemu wartości wpłynęło jednocześnie na jej trwałość. Wydawać by się mogło, że uporczywe wszczepianie – i to za pośrednictwem pisemka o względnie nikłym nakładzie – ideałów moralnych tym, którzy na społecznej drabinie sytuowali się najniżej, jest pozbawione sensu. A przecież rozbudzenie w robotnikach poczucia własnej godności, przekonywanie, że cierpliwe i pokorne znoszenie zniewag może jedynie upadlać, a nie wyzwalać, czyniło z redaktora „Robotnika” kogoś wyjątkowego. Do czasu, gdy zaczął wypełniać podziemne pismo swymi artykułami, nikt nie odnosił się do robotniczego odbiorcy w podobny sposób. Piłsudski porzucił utylitarną, odwołującą się niemal wyłącznie do sfery materialnej argumentację, w której dominowała „wizja zawładnięcia dobrami wyzyskiwaczy i utopijny miraż przyszłej szczęśliwej sytej wspólnoty”<sup>6</sup>. On apelował do uczuć wyższych, budując poczucie godności i wysoko przy tym zawieszając poprzeczkę przy określeniu tego, co jest zachowaniem godnym (za niedopuszczalne uznawał



Wojciech Kossak, *Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego*, 1928 r. Fot. cyfrowe.mnw.art.pl

<sup>5</sup> A. Kowalczykova, *Piłsudski i tradycja*, Chotomów 1991, s. 12.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 45.

nie tylko jakiegokolwiek „konszachty” z reprezentantami carskiego aparatu represji, lecz nawet występowanie z prośbą o ulaskawienie). Tworzył tym samym trwały fundament pod coś więcej aniżeli godność własną – przywracał, a na surowym proletariackim gruncie formował od podstaw, gmach godności i narodowej dumy.

Siłę dawała Piłsudskiemu, jak odnotował Ignacy Daszyński, wspominając pierwsze z nim zetknięcie – „pogarda śmierci”<sup>7</sup>. Ta, która nie pozwalała mu egzystować w kloacznej atmosferze, prowadząc na drogę wiodącą do Bezdán. I siłę tę, również stanowiącą niezwykle ważny segment formującej się legendy, zaszczerpił członkom najwcześniejszej wersji armii mającej podjąć walkę o Niepodległą – Organizacji Bojowej PPS. Tym, którzy – jak Stefan Okrzeja, Henryk Baron, Józef Montwiłł-Mirecki – nawet w obliczu nieuchronnej szubienicy nie prosili o łaskę.

Znacznie intensywniejsze pogłębianie się legendy, wspierane świadomą autokreacją, nastąpiło od momentu porzucenia przez Piłsudskiego działań nastawionych wyłącznie na partię socjalistyczną, coraz bardziej ograniczonych po rozłamie i opadnięciu rewolucyjnego napięcia, i przeniesienia całego ciężaru aktywności na rzecz bezpośredniego formowania własnej siły zbrojnej. To na galicyjskim gruncie, gdy do idei tej trzeba było przekonywać nawet najbliższych współpracowników, a rozmiar prac przygotowawczych dramatycznie przekraczał możliwości, on sam w imię powodzenia sprawy musiał rozpocząć budowanie autorytetu wodza. Autorytetu – raz jeszcze odwołajmy się do opinii Kowalczykowej – który „zrastał się z legendą”. A przy tym legenda owa „budowana była inaczej, według wzorca bliższego hagiografii kościelnej, gdzie całe życie świadczy o świętości”<sup>8</sup>.

Już wówczas była tworzona w dużej mierze wokół elementów heroicznych: od poczynañ samokształceniowych negujących carską szkołę, przez los zesłańcy wyznaczony więziennym szlakiem, aż po epos człowieka podziemnego, ucieczkę i zbrojną walkę z caratem w dobie rewolucyjnej. Wątek martyrologiczny, wątek męczennika narodowej sprawy tym wszakże różnił się od tych wcześniejszych, dziewiętnastowiecznych, że jego bohater zdołał przezwyciężyć przeciwności, zbiec z więzienia, a i w bezpośrednim starciu pokonać wroga, ba – zdobyć przy tym niebagatelne fundusze na kontynuowanie walki.

<sup>7</sup> I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. I, Kraków 1925, s. 215.

<sup>8</sup> A. Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja...*, s. 145, 148.

Przed wybuchem Wielkiej Wojny próżno szukać śladów – wyjąwszy pokoleniową, młodzieżową niszę – by legenda w szerszym zakresie przeniosła się do przestrzeni publicznej. Wszelako w czasie sporu orientacyjnego, a zarazem podczas próby tworzenia powstańczej bazy, sam Piłsudski, dostrzegając jej powstawanie, postanowił wykorzystać ten fakt dla „popularyzowania idei tworzenia wojska polskiego i przyciągnięcia do niej młodzieży”. Podzielałam ten pogląd, podobnie jak inną konstatację znakomitej badaczki, że właśnie „wówczas poparł ją, bardzo już świadomie, przemyślaną i konsekwentną stylizacją własnej osoby. Każdy element tej stylizacji – podkreślała Kowalczykowa – odwoływał się do tradycji, każdy kojarzył się w pamięci Polaków z drogimi wszystkim rysami narodowych bohaterów. A całość – konstatowała autorka – tworzyła jakże charakterystyczną i niepowtarzalną, wrażliwą się w pamięć sylwetkę Komendanta”<sup>9</sup>. I choć szary strzelecki mundur swą prostotą nawiązywał do sukmany Tadeusza Kościuszki – Naczelnika Insurekcji, to repertuar gestów, przynajmniej znaczącej ich części, odnosił się do „boga wojny”, Napoleona. Wprawdzie na relacje: żołnierz – wódz przyjdzie dopiero czas po sierpniowym wymarszu, ale ów wybór zewnętrznej formy przypada bez wątpienia na moment pojawienia się inicjatywy strzeleckiej. Publicznie, w roli Komendanta właśnie, Piłsudski zadebiutował zresztą wcześniej, kiedy po zakończeniu zajęć w letniej szkole w Stróży finałem połowych ćwiczeń stało się ostentacyjne wkroczenie prowadzonego przezeń oddziału do Zakopanego.

### Człowiek czynu

Od momentu wybuchu wojny legenda Piłsudskiego zaczęła przybierać nowy kształt. To właśnie marsz kadrówki, zajęcie Kielc, owe „pierwsze boje”, owo rzucenie na dziejowe szale polskiej szabli sprawiło, że jego sława rosła, a legenda ogromniała. To właśnie wówczas Piłsudskiego, ale też jego żołnierzy, wzięła na swe skrzydła historia, a legendę zaczęli modelować poeci i pisarze. Zwłaszcza ci pierwsi...

W pierwszym zbiorze pieśni/wierszy, wydanym wiosną 1916 r., znalazło się zaledwie dziewiętnaście utworów, a był to przecież nieznaczny ułomek jakże obfitej twórczości. I rzecz nie w ich artystycznej wartości czy nazwiskach tych, którzy

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 160.

je sygnowali. Podobnie jak nie jest istotne, że służyły one najczęściej utylitarnym potrzebom legionowej propagandy. To właśnie wówczas formowały się słowa-klucze i obrazy-klisze. To właśnie wtedy postać Komendanta – Brygadiera – Wodza ogromniała, przesłaniała wszelkie autorytety, budziła podziw, młodych pobudzała do czynu, starsze pokolenie co najmniej do refleksji, w wielu przypadkach prowadzącej do podjęcia działań na rzecz sprawy narodowej. Legenda absorbowała uwagę nawet jego politycznych rywali, docierała, choć częstokroć w wykoślawionej postaci, tam, gdzie rząd dusz sprawowali polityczni przeciwnicy „wodza Legionów”, uznający tę inicjatywę za szkodliwą. A przede wszystkim zakorzeniała się w społecznej tkance.

Jawił się zatem Piłsudski jako ten, co zszedł z matejkowskiego płótna (Henryk Zbierzchowski)<sup>10</sup>, ten, co „podjął Ojców rdzewiejący miecz” (Józef Mirski), ten, co zbudził Polskę „ze snu hańbiącej niewoli” (Sylwia Borowska). Był bohaterem utworów tworzonych przez „poetów wojennych”, którzy, jak ujął to Apolinary Krupiński, przygodnie oddawali „swe myśli w mowie związanej”. Różnili się oni swym stosunkiem do Piłsudskiego. „Jedni, dalekie cele mający na widoku, widzą w Nim wypełnienie historycznych dążeń narodowych; inni – entuzjazm swój zacieśniają do kultu Człowieka, oszołomieni i przygniecenii Jego Wielkością. Jedno, co jest wszystkim wspólne – to świadomość, że Czyn Piłsudskiego uratował honor Polski”<sup>11</sup>. I to podstawowe słowo-klucz, czyli Czyn właśnie, w odniesieniu do Piłsudskiego pojawia się bodaj najczęściej. Czyn, który zaistniał dzięki niemu. Czyn podjęty przez jego żołnierzy.

„Jest coś wielkiego – może przekonanie,/ Iż tenże dzisiaj sprawujemy czyn” – pisał w roku 1914 Wacław Denhoff-Czarnecki. „To czyn! A nie sen” – wtórował mu, wówczas anonimowo, Kazimierz Wierzyński.

A przecież, na co również wskazywali poeci, wezwanie do czynu pozostało początkowo bez odzewu, „jakby nasz Czyn zaginął” (Janina Stanisławska-Kilianowa), gdyż „był w narodzie strach przed Czynem” (Antoni Orłowski). Tak jak oddała to Rena Maryth:

<sup>10</sup> Zob.: *Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia*, Zamość 1920 i 1929; *Zakordonowy bufiec. W hołdzie I. Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w dniu 19 marca 1934 roku*, Katowice [1934]; K.A. Jeżewski, *W blasku legendy. Kronika poetycka życia Józefa Piłsudskiego*, Paryż 1988.

<sup>11</sup> *Pieśń o Józefie Piłsudskim...*, s. XIX–XX.

Czyś wiedział o tem, Wodzu, coś wołał do czynu,  
 Że naród, co mu pęta już w karki się wzarły,  
 Naród, w którym moc czynu i woła zamarzy,  
 Nie usłucha wezwania?

Piłsudski był wszakże tym, „co w niewolniku carskich sług” wzbudził odwagę i „przez wolny czyn oręża” (Jadwiga Gulińska) podniósł zbrukany sztandar narodowy. Czyn zatem stał się jednym z najistotniejszych, najtrwalszych komponentów legendy. To przecież nie „dziedzicznymi koronami”, lecz „czynem ofiarnym” właśnie „zhołdowałeś nas sobie”, zapewniał Władysław Juss.

Czyn Piłsudskiego przywracał narodowi godność. Tę odebraną przez zaborców. To Czyn podjęty „w głuchą noc sierpniową” sprawił, że „naród zbudził się rycerzem” (Stefan Rayski). Czyn „narodził się” i powstał ze snu o szpadzie, snu o potędze – „twardo w podziemiach wykuty” (Maryla Czerkawska), a rzucony „w martwą Polski pustynię”, sprawił, że „zatliły się iskry w sercu ujarzmionym” (Julia Dicksteinówna). „Wyzwolenie nasze jest w tym Czynie!” – pisała z egzaltacją Elżbieta Ciechanowska. Anonimowy autor w marcu 1919 r. dopowiadał:

Kochamy Cię! Boś stworzył Czyn!  
 Bo pokazałeś światu,  
 Jak walczy prawy Polski syn,  
 Z caratem lub hakatą.

Piłsudski był postrzegany jako „ucieleśnienie dziejowego Czynu”, a zatem należało go czcić jako tego „Męża, co gdy naród stygnął, z podziemi wyniósł jego miecz i dźwignął” (Artur Ćwikowski). Trudno się zatem dziwić, że inny „wojenny poeta”, Kazimierz Bukowski, zapowiadał:

Posłuchaj! – Kiedy zmilknie huk,  
 W pochwie się schowa nasz miecz, krwią pomszany,  
 Gdy u stóp legnie zwyciężony wróg,  
 Darń skryje groby, zabliznią się rany,  
 Zatrą się ślady niszczycielskich stóp  
 I wichry burzy gromowej przeminą –  
 Lecz się ostanie, silniejszy niż grób,  
 Spizowy, dumny posąg twego czynu!

## Wódz

„Na czyn mocarny”, na dziedzica tradycji spod „Kircholmu, Cecory i Warny” (A. Wójcicki), a przede wszystkim na Wodza, wedle poetyckiego przekazu, czekał z zapartym tchem Naród. Wódz to słowo-klucz, w utworach z czasów I wojny światowej obecne najczęściej, podobnie zresztą jak i w latach późniejszych. Już w czasach, gdy przewodził ruchowi strzeleckiemu, Piłsudski był zapowiadany jako „WÓDZ, co nowe polskie powiedzie sztandary” (Denhoff-Czarnocki). Do niego, by prowadził do boju, apelowali: Józef Mączka, Adam Przybylski, Tadeusz Jasik i Stanisław Falkiewicz. Wodzem był dla Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Zofii Zawiszanki. „Miłym Wodzem” – dla swych podkomendnych, jak w refrenie popularnej żołnierskiej piosenki ujął to Wacław Kostek-Biernacki. To także „Wódz legionistów, postrach ruskich hord” (Zbierzchowski); tych legionowych żołnierzy, którzy z dumą mogli głosić: „Wodzu – poniosła Twe imię/ Garść, coś jej serce swe zwierzał” (Aleksander Szczęsny).

Motywy nielicznych, którzy poszli za Wodzem, wybrzmiewał niezwykle silnie:

Wodzu! Czy pomnisz, jak to w dzień sierpniowy  
Słońce nam blaskiem ozlacało głowy,  
Gdyśmy nieliczni, na Twe zawołanie  
Ziemia-Matce szli na przywitanie  
W przysiędze cichej dając żywot cały  
Za to, co ojce nasze ukochały? (Tadeusz Jaworski).

Artur Ćwikowski dodawał zaś:

We wieczność wiódł ich WÓDZ posepny,  
A Polska nawet nie miała wawrzynów,  
By wieńczy groby swych najlepszych synów.

Relacje Wodza z jego żołnierzami były zatem szczególne. „We czci Wodza – żołnierska cześć” – głosił Jan Rundbaken. Największą nagrodą – „Znak, krzyżyk żelazny, szary, na piersi dał Wódz żołnierzom” (Roman Horoszkiewicz). „W Tobie czcimy dziś Wodza i miłujem Brata” – deklarowała w marcu 1917 r. Natalia Dzierżkówna (ps. Jerzy Orwicz). Żołnierzom swym jawił się jako „Dziwnej mocy ptak... wódz i władny pan” (Mieczysław Opałek). A przede wszystkim był dla nich tym, który poderwał ich do orlego lotu, co jesienią 1916 r. z zakopiańskiej perspektywy dostrzegł Józef Andrzej Teslar:

Widzę Cię, Orle, Wodzu nasz najdroższy!  
 tu w samotności gór Twój Duch mi świeci  
 [...]

Wtedy wylecisz ku słońcu Wolności –  
 A my za Tobą, Twe wierne orlęta!

Trzy lata później Czerkawska dopowiadała: „W tej księdze, która dni Chwały pamięta,/ Stają Twe orły i Twoje orlęta,/ Wodzu!”. Wtórowała jej w Wilnie Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, pisząc, że żołnierze własnej już, narodowej armii podążali „za swym Wodzem, jak za Orłem orlęta”. Puentował zaś w imieniu „orląt” w tym samym czasie Edmund Bieder: „Stanęlim oto murem przy Tobie, Wodzu nasz,/ Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,/ Że młoda, orla rzesza Ojczyznę weźmie w straż”.

Trudno się tedy dziwić, że o swej wierności zapewniali go zza obozowych drutów, nawet wówczas, gdy Wódz był „w niewoli, w podziemnym lochu” (Bolesław Zygmunt Lubicz).

Do Ciebie, Wodzu, piszemy te słowa,  
 strzeleckich pułków Twoich wierna brać,  
 rozdzieli jeno nas deska grobowa,  
 przysięglim z Tobą przy Ojczyźnie trwać (anonimowe, marzec 1918 r.).

I odwoływali się prostym, żołnierskim rymem do opieki Królowej Polski: „Winszujem Ci, Wodzu,/ I życzym Ci szczerze;/ Niechże Cię Panienska Świąta/ Od złego ustrzeże” (Bolesław Jabłoński, suwalski pułk piechoty, 1919 r.).

W poetyckich wizjach wodzowskiej władzy poddawały się również duchy żołnierzy. „Otośmy przyszli, Wodzu, na odprawę” – czytamy u Heleny Stattlerówny, a Leon Rygier opisywał jego spotkanie z „kryjakami”, cieniami powstańców 1863 r.

Już podczas światowej wojny Piłsudski przyszedł zatem „wziąć wodzostwo ducha” (Jan Pietrzycki) i mógł powiedzieć:

Wodzostwa nie dał mi żaden król,  
 Ale mój duch niezłomny,  
 Narodu mego bunt i ból,  
 O wolność krzyk ogromny (Zygmunt Stefański).

„W ogniu błyskawicy” widział go Zbigniew Orwicz. „Wodzu Naczelnny, Wodzu nasz!/ Ująłeś w dłoń, żelazną dłoń – Batorych przezwycięski miecz” – szukał

historycznych paranteli Jan Mirwiński. Wszelako, dążąc do wolności i prowadząc ku niej swych żołnierzy, w poetyckim ujęciu pozostał samotnikiem. W listopadzie 1916 r. dostrzegali to Józef Relidzyński: „O, wodzu Polski! Samotniku wielki”, a potwierdzał Eugeniusz Popoff: „I cóż ci powiem, wodzu – samotniku?”.

Był nie tylko wielki, ale i gorący ponad otoczeniem: „O Wodzu naszym śpiewaj pieśń, młodzieży,/ On zrzucił niewolę,/ On pierwszy z żołnierzy” (Karol Łobarzewski).

Niezwykle ważne było wszakże coś jeszcze. Poczucie, że gdy prowadzi, powinno się za nim podążać. Tak jak ujął to Lubicz:

Twardy Twój rozkaz; płonąć nam w pożarze,  
Wodzu! I walczyć, jako walczą męże!  
...Serce radosne rzucam Ci dziś w darze,  
bo wiem, że zginę, lecz ginąc, zwyciężę.  
Bo przecież prowadził nie kto inny, jeno  
Mąż ze stali, o duszy gorącej,  
Wódz, spiskowiec, polityk, generał,  
I miał taką moc w swojej drużynie,  
Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie.

Był godzien wsparcia, bo przewodził w walce o wolność państwa, o jego trwałość.

Spojrzał szydery Zachód  
w zdumione oczy Wschodu:  
– Patrzcie! O wolność walczy  
Wielkiego Wódz narodu! (Stanisławska-Kilianowa).

Piłsudski był nie tylko wodzem oczekiwanym. Był wodzem niezastąpionym, jedynym: „Więc jeden tylko jest i jeden tylko zdolny/ Naród za sobą pociągnąć do czynu – [...] / Jeden jest – Jego imienia nie wspomnę” (Stefania Tatarówna). Do legendy przeszedł za życia: „O Wodzu!... Imię Twoje i postać legendą/ Za życia już oplotła sława niespożyta” (Franciszka Arnsztajnowa).

Po wojnie polsko-bolszewickiej – zwłaszcza po Bitwie Warszawskiej – Piłsudski stał się przede wszystkim wodzem zwycięskim. Pod Warszawą właśnie „Wódz Piłsudski tam na straży/ Polskiej Mocy – w Duchu sile. –/ I padł dziki najazd wraży/ Jako piasek w wichrów pyle!” (Wacław Wieńczysław Piotrowski).



To „pod jego przywództwem doznaliśmy »Cudu« – zostaliśmy wolni i wielcy” (Zygmunt Bereznicki) lub, jak ujął to Edward Kozikowski, „mężny miecz” dzierzony przez Wodza – Piłsudskiego sprawił, że: „Naszym wysiłkiem cud nad Wisłą/ W aureoli chwały wstał,/ I bolszewickie stado przysło,/ Gdy polskich piersi stanął wał”.

### Komendant

Drugim niezwykle istotnym słowem-kluczem, które w latach I wojny światowej w odniesieniu do Piłsudskiego zadomowiło się w przestrzeni publicznej, było określenie „Komendant”. Piłsudski był przede wszystkim „Komendantem” dla swoich żołnierzy, dla legionistów i peowiaków. Był zatem „naszym Komendantem” (Michał Federowski, Stanisław Szarski), „jasnym Komendantem” (Popoff), „kochanym Komendantem” (Denhoff-Czarnocki), „drogim Komendantem” (Zawiszanka, Stefan Wierzyński), a także, w nawiązaniu do koloru legionowego munduru, „szarym Komendantem”. Przed nim stawali do raportu, ich też prowadził do boju. To on sprawił, że:

Legionista przetrwał poniewierkę,  
bo niósł z sobą nadziei iskierkę,  
serca jego nie przeżarły żale,  
w Niepodległość Polski wierzył stale.  
Bo na straży ducha jego skrycie  
Stał Komendant, którego oblicze  
Zadumane było światłem władnym  
Ukochaniem kraju bezprzykładnym (Wiktor Plater).

„Komendant” w naturalny też sposób stawał się „Wodzem”. Przed listopadowym przełomem ów „Komendant-Wódz” prowadził – przede wszystkim swych żołnierzy, tak jak ujął to Relidzyński – do wolnej Polski:

O, KOMENDANCIE! TOBIE I OJCZYŹNIE,  
co nie zginęła, szable, karabiny  
i krew serdeczną, żołnierską, co bryźnie,  
złożyć gotowi my każdej godziny!  
O, wiedz nasz hufiec, karny i powolny,  
PIŁSUDSKI, z ziemi niewolnej do – WOLNEJ!

Od chwili, gdy niepodległość stała się faktem, „Komendant-Wódz” troszczył się nie tylko o swych żołnierzy, lecz o całą Polskę. W poetyckim ujęciu „wsparty na lawecie, myśli, дума o szczęściu Ojczyzny”:

I Komendant coś tworzy, coś marzy,  
zapatrzony w mgieł lotne szarzyny,  
stoi cicho na chłopców swych straży,  
stoi cicho na straży Ojczyzny (Stefan Wierzyński).

### Brygadier

Żołnierską, wyłącznie legionową proveniencję miało ostatnie w tej triadzie określenie: „Brygadier”. Ten, który słuchał fanfar 1. pułku legionowej piechoty wzywających do broni „hufce orężne” (Mączka). Ten, na którego głos „stanie sto tysięcy, nawet pół miliona, albo nawet więcej” (Federowski). Ten, którego szara „żołnierska prosta brać” zapewniała o swej wierności. Był zatem również nazywany „szarym Brygadierem”, jak czynili to Stefan Wierzyński i Alfons Dzieciółowski – dodajmy, że ten ostatni autor stworzył bodaj najbardziej znany obraz „szarego i wartującego Brygadiera”:

Ani kontusz na nim aksamitny,  
Ani pas go zdobi lity, słucki,  
W szarej burce, lecz duchem błękitny  
Jedzie polem brygadier Piłsudski.

Był też „brygadierem Wielkim”:

[...] za czyny Twoje i za słowa Twoje, –  
za to, że na Twój zew nasi żołnierze  
poszli na boje,  
że wywalczyły Polsce dzień wyśniony  
szare Legiony (Julian Ejsmond).

Brygadier był również powiernikiem żołnierskich trosk. Zwłaszcza wówczas, gdy jego żołnierzom zdawało się, że sprawa, o którą walczą, nie ma szans powodzenia. Ten motyw niezwykle dramatycznie wybrzmiał w sytuacji, gdy w lipcu 1917 r. w wyniku „kryzysu przysięgowego” żołnierz legionowy został internowany. Rozczarowanie i rozpacz niezwykle dobitnie wyraził wówczas Roman Musiałik:

Brygadyjerze! myśmy tak wierzyli,  
Żeśmy Ojczyzny naszej przednią strażą,

Że doczekamy się tej świętej chwili...  
 Strumienie naszej krwi serdecznej zmażą  
 Przeszłości winy... ginących pacierze  
 Skruszą tę hańbę pęt... Brygadyjerze!

I, mimo dramatycznych okoliczności, deklarował:

Pójdziemy życie dać Polsce w ofierze,  
 A pójdzie z nami Bóg! ... Brygadyjerze!

Ważniejsze było wszakże pytanie skierowane bezpośrednio do bohatera legendy narodowej:

A Ty? pytamy!! Myśmy tak wierzyli,  
 Żeś Ty polskiego honoru strażnikiem;  
 Rozświetlisz mrok tym, co się z nocą zżyli,  
 Wstrząsniesz narodu bladym niewolnikiem!  
 I co noc myśmy tak ślali pacierze,  
 I... w sercu ból... ból... – Brygadyjerze!

Obszerne fragmenty wiersza młodego poety-górnika przywołuję nie bez powodu, jest to bowiem niezwykle wymowne świadectwo formowania się czarnej legendy. Wiersz był rozpowszechniany przez środowisko piotrkowskich „Wiadomości Polskich”<sup>12</sup>, co dobitnie świadczy o inspiracji tej części grup aktywistów, którzy wyznając bez zastrzeżeń orientację austriacko-polską, opowiadali się za budową – bez jakichkolwiek warunków wstępnych – polskiej armii walczącej u boku państw centralnych. Antylegenda wskazywała na bałwochwalczy kult wodza i niszczenie, dla własnych ambicji, załóżku własnej, narodowej armii, toteż konstatację, że u progu Niepodległej legenda Piłsudskiego została „trwale naznaczona dualizmem”<sup>13</sup>, należy uznać za w pełni zasadną.

### **Hetman, olbrzym, Król-Duch**

Ta odmiana legendy w latach Wielkiej Wojny sytuowała się jednak na społecznym marginesie. W powszechnej narracji, obok podstawowych słów-kluczy, Piłsudski

<sup>12</sup> Wiersz został opublikowany w „Iskrze” 26 lipca 1917 r., a rozpowszechniano go jako druk ulotny.

<sup>13</sup> P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005, s. 21.

pojawiał się jako „hetman” (Lubicz, Józef Poręba, Kazimierz Wierzyński, Zbierchowski), „rycerz” (Bolesław Niemira, Bolesław Zaborski), „olbrzym” (Przerwa-Tetmajer, Zawiszana), „obrońca” (Gulińska), „mściciel” (Karolina Firlej-Bieleńska) oraz „dyktator dusz” (Franciszek Gabriel Kietliński). Widziano w nim kresowego „Mohorta” (Relidzyński), „polskiego Herkulesa” (Benedykt Hertz) i „Prometeusza rozkutego” (Firlej-Bieleńska). Porównywano go wreszcie – i to odwołanie do twórczości Juliusza Słowackiego nie zaskakuje – do „Króla-Ducha” (Borowska, Dicksteinówna, Mirski). Charakterystyczne są w tym ostatnim przypadku refleksje Borowskiej, snute przed portretem Piłsudskiego:

Albowiem Tyś jest ów Mąż,  
zapowiadany, upragniony,  
o którym tęsknie prorocy-wieszczowie  
marzyli – który ku szczytom chwały  
powiedzie naród zmartwychwstały –  
Najwyższy Wódz, choć bez korony,  
Najdostojniejszy Polski Syn – Król-Duch.

Piłsudski był również tym bohaterem, który odnalazł „Złoty Róg” (Lubicz). To nim wzywał do czynu swych żołnierzy:

Hej – szlakiem pól  
przez krew – przez ból –  
za nami – z nami w lot!...  
gdzie Złoty Róg  
z powietrznych dróg  
zwycięski wiedzie miot!... (Mączka).

Oni zaś na jego wezwanie odpowiadali:

Zaczerpnem z ducha Twego siłę;  
z wiarą, co cuda stwarza,  
Śmiało po złoty sięgniem róg –  
Tak nam dopomóż Bóg!

Strzelcy Piłsudskiego byli zatem tymi, którzy „Znajdą... ujmą Złoty Róg w swe ręce,/ Zbudzą naród ... Kres będzie udręce” (Płater). I nie kto inny, lecz Piłsudski sprawił, że Złoty Róg się „ozwał” (Ignacy Nowakowski), że zabrzmiał jego „zew” (Borowska). Trudno nie dostrzec, że osadzenie bohatera w wielkiej



Strzelcy, Oleandry, sierpień 1914 r. Fot. NAC

literaturze okazało się zabiegiem utrwalającym jego legendę. Choć, dodajmy, tylko w jednym przypadku pojawiła się sugestia, że „Twe sływa imię czterdzieści cztery” (Dicksteinówna).

### **Szlakiem Kościuszki i Traugutta**

Niezwykle ważnymi komponentami legendy formującej się w dobie legionowej były zarówno nawiązania do historycznego dziedzictwa I Rzeczypospolitej, jak i wskazywanie na pierwszoplanową rolę odgrywaną przez Piłsudskiego w wybijaniu się na niepodległość. Ten „godny syn naszych pradziadów” (Denhoff-Czarnocki) wprowadził polskiego żołnierza na szlaki wytyczone przez Piastów (zwłaszcza Bolesława

Chrobrego, do którego marsz. Wojciech Trąpczyński porównywał Piłsudskiego po jego zwycięskim powrocie z Kijowa) i Jagiellonów. To on, „prawnuł Zawiszy” (Roman Wilkanowicz), ujął „w dłoń, żelazną dłoń – Batorych przezwyjęski miecz” (Mirwiński), ale też „święconą w Barze powstańczą stal” (Andrzej Sienkiewicz). Bitewnej, legionowej epopei towarzyszyły odwołania odległe, choćby do Grunwaldu i Kircholmu, ale przede wszystkim te, które przypominały powstańcze zmagania, od dominujących Raławic po zwycięskie bitwy podczas listopadowego zrywu (Olszyna Grochowska, Wawer, Stoczek). Zastanawia zaś i uderza niewielka obecność wątków związanych z okresem napoleońskim i cesarzem Francuzów. Trudno wprawdzie nie przyznać racji Kowalczykowej, że sam Piłsudski, „myśląc o postawie i autostylizacji wodza”<sup>14</sup>, najwięcej korzystał z przykładu napoleońskiego, ale ci, którzy werbalizowali na poetyckim gruncie legendę podczas I wojny światowej, wątku tego właściwie nie uwzględniali. Pojawiają się co prawda incydentalnie porównania do księcia Józefa Poniatowskiego i Jana Henryka Dąbrowskiego, legionowe boje są zestawiane z Raszynem czy, ze względu na rokitniańską szarżę, z Somosierrą, ale jest to margines odniesień zanurzonych w dziejach Polski. Nie z Napoleonem zatem, lecz dwoma rodzimymi, powstańczymi bohaterami Piłsudski jest zestawiany najczęściej – z Kościuszką i Romualdem Trauguttem.

Porównywanie Piłsudskiego do wodza Insurekcji nie dziwi. Sam Piłsudski w zamierzonej autostylizacji wykorzystywał motyw szarej sukmany Naczelnika, przywdziewając szarą „strzelecką świtkę” (Zdzisław Kleszczyński). Kościuszkę wszakże, co trzeba podkreślić, „przetrwał w sercach Polaków nie tylko jako zwycięzca spod Raławic, ale także jako ucieleśnienie moralnej prawości i zbratania z prostym narodem”<sup>15</sup>. I w taki właśnie sposób był postrzegany jego legionowy następca. Był zatem Piłsudski „z ducha Kościuszków” (Wacław Wolski), to jego „moc dziedziczył” (Rygier) oraz „spuściznę” (Roman Kreczmar). „Ma coś z Kościuszki” – wywodził Orłowski, a Juss dopowiadał: „Niech Jego postać wryje się w młodziutkie serca,/ Bo to przecie Kościuszki prawy spadkobierca”.

Przywołanie Traugutta z pozoru wydać się może trudniejsze do wytłumaczenia, ale zaskoczeniem również nie jest. Piłsudski niejednokrotnie

<sup>14</sup> A. Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja...*, s. 162.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 161.



Kazimierz Sichulski, *Portret Józefa Piłsudskiego z Wernyhorą i Stańczykiem*, 1917 r. Fot. cyfrowe.mnw.art.pl

odwoływał się do tradycji największego, a zarazem najkrwawszego z narodowych zrywów, Traugutt był zaś przecież ostatnim wodzem Powstania Styczniowego. W tym przypadku kluczowym elementem stał się heroizm, toteż z twarzy Brygadiera, która została wykuta „w głazie męki Ojczyzny”, „ku nam wygląda twardy duch Traugutta” (Wolski). Piłsudski był dziedzicem styczniowego dyktatora jako więzień X Pawilonu (Teslar). Nie z czyichś innych zatem, lecz właśnie z rąk Traugutta otrzymał „ostrą szablę na wroga” (Rygier), przejmując zarazem komendę nad tymi, którzy stanęli przy powstańczym sztandarze.

W poetyckim przekazie, zwłaszcza po listopadzie 1916 r., Piłsudski jawił się jako sprawca tego, że „Matka spod całuna wstała” (*Hajota* – Helena Pajzderska). Obraz bohatera, który „byt Polski wskrzesił i nie dał zatonać w potopie wroga” (Stefan Gralewski), funkcjonował z rosnącą siłą przez całe dwudziestolecie międzywojenne, ale i w tym przypadku jego komponenty powstawały przed listopadem 1918 r. „To ten, co pierwszy obalił kordony” – pisała Olga Zarzycka. To on, jak biblijny Mojżesz, wywiódł swój „naród z domu niewoli” (Rajmund Bergel), budząc „drzemiącą potęgę” i burząc „hańbę narodu” (Lubicz). Był tym, który „podjął Ojców rdzewiejący miecz” (Stanisław Stwora) i zuchwale „sztandar Polski wznosił w niebo” (Dzięciołowski). To Piłsudski „z serc wykrzesał utajone męstwo” (Przybylski) i z łańcuchów kuł miecz (Maria Stattler-Jędrzejewiczowa). On wreszcie – a jest to motyw obok wykuwania miecza obecny najczęściej – wzywał naród do stargania pęt, do rwania (Relidzyński) i kruszenia kajdan (Mirski, Paweł Wasilewski).

## Dziadek

Z wojennego czasu, z legionowych okopów Wódz – Komendant – Brygadier do niepodległej Polski przeniósł się również jako „Dziadek”. Nazwa ta, rodzinna przecież, musiała, jak niezwykle trafnie ujęła to Kowalczykowa, „odpowiadać konterfektowi, jaki żołnierze mieli w sercach; dla tych 16-o czy 18-latków był jak ojciec, opiekun, dziadek”. A przy tym – tu znowu odwołajmy się do wywodów znakomitej autorki – „uderza brak w jego legendzie stereotypu dzielnego wodza, który na czele oddziału pędzi do ataku; mnóstwo jest natomiast obrazków żołnierzy, którzy o niego się troszczą, przejmują się jego smutkiem, walczą dla niego, idą na śmierć, by jego nie zawieść. I jeśli nazwa »Dziadek« tak dobrze się przyjęła – dopowiada Kowalczykowa – to była w tym przecież wola Piłsudskiego;



wynikała bowiem z jego autostylizacji, pasowała do przygarbionej postawy i twarzy z siwym wąsem<sup>16</sup>. A przy tym legionieści, czyli, jak ich potocznie zwano – „leguny”, nie tylko się o niego troszczyli, lecz i tęsknili za nim, zwłaszcza gdy go z nimi nie było (Denhoff-Czarnocki), snuli o nim opowieści, wspominali:

I to pamiętam, jak potem –  
 (stałem w szeregu) – spokojne  
 a twarde mówił nam słowa,  
 nim poprowadził na wojnę. –  
 Dziadek? – A jakże, przychodził...  
 – Mała nas była gromadka, –  
 On wszedł do naszego okopu:  
 jakże witaliśmy Dziadka! –  
 Stał między nami w okopie,  
 o buty, o tytoń spytał,  
 a patrzył każdemu w oczy,  
 jakby coś badał, coś czytał (Andrzej Sienkiewicz).

Owa codzienna troska, zwielokrotniona, gdy towarzyszył rannym czy żegnał zabitych, wzmacniała przekaz. I, co ważniejsze, było to odniesienie do rzeczywistości, a nie wymyślonej sytuacji. Stąd też „Dziadek” z wiersza Stefana Wierzyńskiego dla młodego żołnierza był tyleż realny, co mityczny:

I choć Go nie widziałeś nigdy twarzą w twarz,  
 choć On o tobie wcale, najzupełniej, nie wie,  
 ty Go, młody żołnierzu, doskonale znasz  
 i w duszy swej piastujesz w rozkochanym śpiewie,  
 i wiesz, jak dobrym dla cię jest Brygadier szary,  
 co miłość dziwnie jasną w krąg siebie rozszerza,  
 a choć ma wkoło gwardię z szwoleżerów wiary,  
 kocha także szarego piechura-żołnierza.

Nie może dziwić zatem apel kierowany w imieniu żołnierskiej rzeszy do Dziadka:

Więc, Dziadku! Tak, jak Ciebie żołnierstwo nazywa,  
 Dziadku! Zwiąż swoją wolą narodu ogniwa,

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 168.

I tylko Ty nas prowadź szlakami jasnymi  
i daj szczęście tym wszystkim, co na polskiej ziemi! (Juss).

## Legenda

Legendy sztucznie wykreować się nie da. Legenda Piłsudskiego podczas Wielkiej Wojny rosła, rozprzestrzeniała się, nabierała barw, przekraczała graniczne kordony i linie frontu. „Czy wiecie, kto On?” – pytał anonimowy poeta (Ten). I dodawał: „Zrodzony legendą,/ Co szła przez polskie łany tyle lat,/ Która zostanie i tym, co przybędą”. Tę samą myśl, choć z nieporównanie większą egzaltacją, wypowiedziała Borowska: „Dziejów opowieść tęczową/ rozpostrze nad Twoją głową,/ otuli Cię legendą/ wdzięczny, promienny myt”.

Legenda okrzepła, ale też została wzbogacona w II Rzeczypospolitej o nowe wątki, tudzież interpretacje wątków starszych. W bogatej, pogłębionej źródłowo pracy wrocławski historyk Piotr Cichoracki wyodrębnił kilka przełomów w formowaniu się legendy, które sprawiły, że zmieniały się zarówno jej kształt, jak i warunki percepcji. Za moment kluczowy, gdy legenda nabrała uniwersalnego i niepodważalnego charakteru, Cichoracki uznał czas tuż po przybyciu Piłsudskiego do Polski z więzienia magdeburgskiego. Drugi moment wiąże się z wojną, a zwłaszcza z sierpniowym zwycięstwem. Trzeci zwrot przypada na maj 1926 r. Czwarty, monumentalny, to śmierć i pogrzeb.

Magdeburg sprawił – i tu opinie badaczy są wyjątkowo zgodne – że jesienią 1918 r. Piłsudski był w kraju kimś szczególnie wyczekiwany. Nie zaskakuje zatem obserwacja, że „można mówić o wyjątkowo pozytywnym odbiorze Piłsudskiego przez Polaków w drugiej dekadzie listopada 1918 r.”<sup>17</sup> Tyle że był to okres nader krótki, a czas swoistej „zgody narodowej” w odniesieniu do jego postaci rychło ustąpił rywalizacji obydwu odmian legendy: białej i czarnej. Charakterystyczne, że współkształtowanie drugiego wariantu legendy podjęły „dwa przeciwstawne środowiska polityczne – komunistyczna lewica oraz prawica narodowa”<sup>18</sup>. Opluwający jego samego i nieszczędzący bliskich „potworny karzeł na krzywych nóżkach” – jak w 1923 r. wyraził się o narodowcach sam Marszałek – kreował go, jak

<sup>17</sup> P. Cichoracki, *Legenda i polityka...*, s. 33.

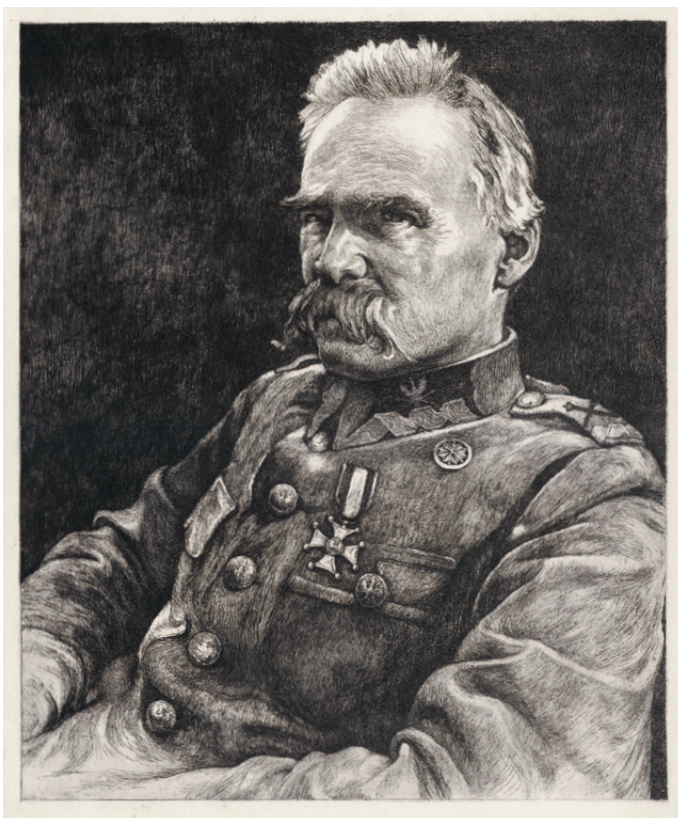
<sup>18</sup> G. Nowik, *Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918–1922*, cz. I: *Sprawy wewnętrzne*, Warszawa 2018, s. 396.

zestawił to cytowany autor, na „ostatniego psa łańcuchowego Ententy”, agenta bolszewików, Żydów, masonów, złodzieja, zdrajcę, germanofila, awanturnika politycznego, uzurpatora, tchórza czy dyletanta, a nie jest to bynajmniej pełna lista. I trudno nie dostrzec, że w niektórych rejonach Polski inwektywy te traktowano nadzwyczaj poważnie.

Obraz Piłsudskiego z pozoru potoczny, a jednak najbliższy – w moim przekonaniu – skodyfikowaniu legendy jeszcze za życia Marszałka, stworzył

w marcu 1929 r. w okolicznościowym, imieninowym wierszu nie kto inny, tylko Julian Tuwim. Jest to portret najpełniejszy, portret bohatera rzeczywistego i obecnego również w legendzie. Portret wyjątkowy, godny przytoczenia w całości:

Wiedzą, że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy,  
I że nieprzepisową nosi maciejówkę,  
Słyszeli, że dosadnym wyraża się słówkiem,  
Że z litewska przeciąga i że miewa dąsy.  
Wiedzą jeszcze, że »forsy« nie ruszy. To cenią;  
Więc chamską czują trwogę i durny szacunek.  
Jak w narożnym sklepiku groszowy rachunek,  
Sprawdzają go swem sercem, jak własną kieszenią.  
Kiedy autem przez miasto, błękitnie i chmurnie,  
Przemknę, ciągnąc za sobą siwy tren legendy,



Ignacy Łopieński, *Portret Józefa Piłsudskiego*, 1938 r. Fot. cyfrowe.mnw.art.pl

Oglądają się – czując na chwilę, podskórnie,  
 Dreszczyk, zew nieziszczalny okrutnej komendy:  
 Zew wiecznie, narzucony tak gorzkim milczeniem,  
 Lub czasem słów cykuta, prosto w twarz bryźniętą,  
 Że mógłby tym wołaniem uskrzydlić kamienie,  
 Lecz nie ich. I wie o tem. I strasznie pamięta.  
 A tu rosna i rosna zmagania olbrzymie,  
 Prawda, której nie wcieli w rozkazy pułkowe,  
 W żadne prawdy, dekrety, w żadną ludzką mowę,  
 Tylko w mękę: »Wielkości, jakie twoje imię?«  
 Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,  
 Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,  
 Znów chcieli jej »na co dzień«, na raty, na spłaty,  
 Paragrafami mierząc huragan wolności!  
 I zawsze będą mierzyć, a nigdy nie zmierzą,  
 Pomrukując po kątach zdziwieniem, zawodem.  
 I w cierpką miłość jego nigdy nie uwierzą,  
 Kiedy przez Polskę idzie samotnym pochodem.  
 Tylko mu raz pod oknem, kiedy dumał nocą,  
 Wyszlochał wszystko żołnierz, stojący na warcie,  
 Płakał, płakał jak dziecko: »Ach czemu, ach po co  
 Tak męczysz się, tak cierpisz za nas, Komendancie?«

Odpowiedzi na to żołnierskie, dramatyczne pytanie udzielił Artur Oppman (Or-Ot): „Polsko! Pamiętaj! Czuwa Bóg nad tobą / W tym Belwederu samotnym mieszkańcu”.

Przekonanie o szczególnej roli odgrywanej przez Piłsudskiego jako stróża bezpieczeństwa i potęgi Polski to bez wątpienia jeden z istotnych elementów jego legendy w międzywojniu. Stąd rozmiar szoku, gdy go zabrakło. Żal był nieklamany i powszechny, a skala spontanicznego udziału społeczeństwa w uroczystościach żałobnych przeszła wszelkie oczekiwania. To właśnie wówczas legenda, której bohater odszedł, nabrała cech trwałości, hieratyczności:

Dom opustoszał... Pustka naga,  
 Z okien oślepy żal wyziera.

Z dachu powiewa czarna flaga,  
Zbrakło Rycerza, Bohatera (Leopold Staff).

Legenda żyje nadal. Nie podzielam przy tym ani opinii o powszechnym odurzeniu mitem Piłsudskiego<sup>19</sup>, ani o konieczności bezkrytycznego i bezrefleksyjnego jego upowszechniania. Legenda wpisuje się we współczesną społeczną tkankę,

„Przekonanie o szczególnej roli odgrywanej przez Piłsudskiego jako stróża bezpieczeństwa i potęgi Polski to bez wątpienia jeden z istotnych elementów jego legendy w międzywojniu. Stąd rozmiar szoku, gdy go zabrakło.”

przypomina o wartościach istotnych w życiu każdego państwa, o jakże ważnych dla Marszałka imponderabiliach. Piłsudski nieodmiennie pozostaje bohaterem zbiorowej

wyobraźni polskiego społeczeństwa, władzę nad nią przejął bowiem jeszcze za swego życia, a dramatyczne koleje polskiego losu sprawiły, że władza ta, zamiast się rozmyć, nabrała siły i nowych znaczeń.

Piłsudski przemawia do nas i dzisiaj. Przemawia poprzez ogrom dokonań, osobisty przykład i nieodwracalne wtłoczenie w powszechną świadomość współczesnej odmiany polskiego genu wolności. Przemawia nie zawsze rozumiany. Być może dlatego wciąż zachowują aktualność słowa poety: „A On mówić nie może! Mundur na nim szary...”

Tekst jest skróconym i zmienionym fragmentem książki Włodzimierza Sulei *Józef Piłsudski* (Warszawa 2018).

<sup>19</sup> R. Ziemkiewicz, *Złowrogi cień Marszałka*, Lublin – Warszawa 2017, s. 7.



**Włodzimierz Suleja** (ur. 1948) – historyk, prof. dr hab., dyrektor Biura Badań Historycznych IPN, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor książek: *Józef Piłsudski* (wyd. II 2004), *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu* (2006), *„Solidarność” na Dolnym Śląsku 1980–2010* (2010) i in.



Wizyta bp. Władysława Bandurskiego  
(na pierwszym planie, w koloratce)  
na froncie wschodnim nad Styrem, maj 1916 r.  
Fot. NAC

Adam Hlebowicz

## Kościół dla Niepodległości

**Katolicy duchowni towarzyszyli Polakom w najtrudniejszych momentach walki o odzyskanie wolności, a później – o jej utrzymanie.**

**Z**a początek Polski uważa się powszechnie jej chrzest. Potem, w jej tysiącletniej historii, katolicyzm zawsze odgrywał istotną rolę. Warto w tym kontekście wspomnieć takie wydarzenia, jak chrzest Litwy, śluby lwowskie Jana Kazimierza oraz Konstytucja 3 maja – z tekstem zaczynającym się od słów „W imię Boga, w Trójcy Świętej jedynego...”.

Kiedy w XVIII w. doszło do trzech rozbiorów Polski i nasz kraj zniknął z mapy Europy, pojawiło się wiele głosów duchownych wzywających do odnowy

moralnej społeczności, tak by naród mógł wrócić do idei niepodległej Ojczyzny. Podnoszone w kolejnych zrywach powstańczych hasło odzyskania wolności – u boku armii Napoleona, w Powstaniu Listopadowym, podczas Wiosny Ludów oraz Powstania Styczniowego – ginęło w morzu represji, traconych nadziei, następujących po sobie klęsk.

### Opór popowstaniowy

Po uśmierzeniu Powstania Styczniowego w zaborze rosyjskim rozpoczęły się kasaty zakonów katolickich. Tym, które przetrwały, odebrano majątki, będące podstawą ich bytu. Po zerwaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską biskupów katolickich Królestwa Polskiego podporządkowano Rzymskokatolickiemu Kolegium Duchownemu w Petersburgu. Arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński oraz dwaj inni hierarchowie – Wincenty Popiel i Konstanty Ireneusz Łubieński – zostali zesłani w głąb Rosji za swoją postawę i decyzje niezgodne z polityką cara.

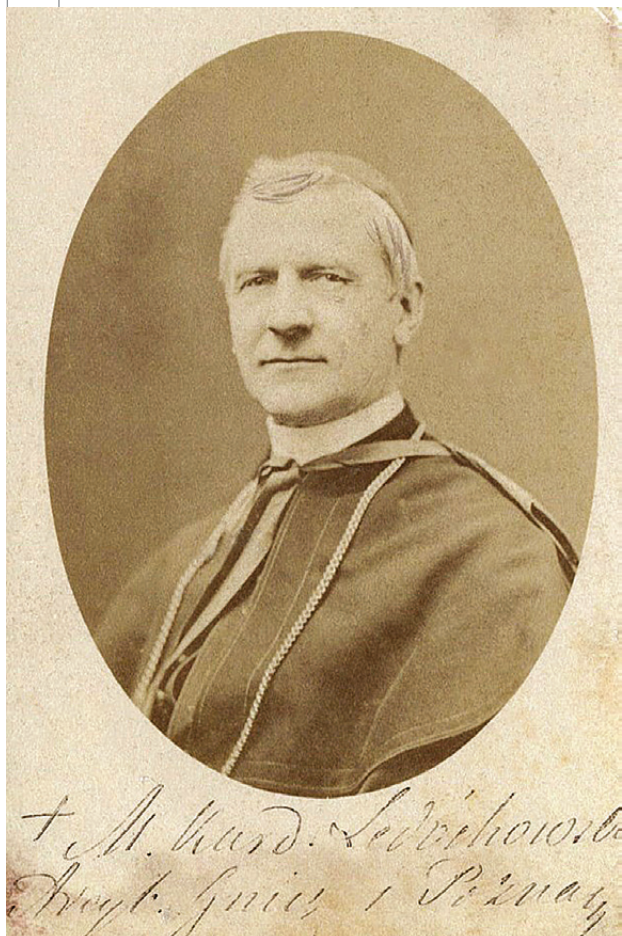
Charakterystyczna była ewolucja poglądów prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Mieczysława Ledóchowskiego (1822–1902). W pierwszym okresie sprawowania urzędu zyskał życzliwość władz pruskich, ponieważ



Abp Zygmunt Szczęsny Feliński. Fot. Wikimedia Commons

zobowiązał się do zwiększenia udziału Niemców w kierowaniu obiema diecezjami, wychowywania kleryków w duchu lojalności wobec państwa pruskiego oraz do powstrzymywania polskich duchownych od popierania ruchów narodowych. Podczas wyborów w 1867 r. i w okresie kampanii przedwyborczej zakazywał organizowania nabożeństw o charakterze narodowym. W tym czasie Polacy traktowali go niechętnie, a nawet wrogo. Od ugodowej polityki Ledóchowski odszedł już kilka lat później – w okresie kulturkampfu. W 1873 r. nie zgodził się na zniesienie języka polskiego w nauczaniu religii, a także mianował

urzędników diecezjalnych wbrew zaleceniom władz niemieckich. Nie przystawał również na państwową kontrolę kształcenia księży – w efekcie władze zamknęły seminaria duchowne w Poznaniu i Gnieźnie. Mimo wysokich kar finansowych nie zaprzestał działalności na rzecz utrzymania niezależności Kościoła od państwa, co doprowadziło do uwięzienia go w 1874 r. w Ostrowie Wielkopolskim. Aresztowani zostali też biskupi sufragani, niemal wszyscy dziekani, około stu parafii pozostało bez opieki proboszczowskiej. Uwięzienie Ledóchowskiego sprawiło, że odzyskał zaufanie rodaków. Jego polityka przez cały ten czas była wspierana przez papieża, co zostało potwierdzone nadaniem mu w 1875 r. godności kardynała. Ponieważ w myśl prawa niemieckiego kardynałów traktowano na równi z członkami rodziny królewskiej i nie można ich było więzić, rok później zwolniono go z aresztu, nakazując mu jednocześnie opuszczenie kraju. Ledóchowski udał się do Watykanu, skąd zarządzał diecezjami przez tajnych delegatów. W tym czasie stał się także jednym z najbliższych współpracowników Leona XIII.



Inną wybitną postacią tego okresu był ks. Piotr Wawrzyniak (1849–1910), działacz społeczny, gospodarczy i oświatowy nazwany przez dziennik „Berliner Tageblatt” – „niekoronowanym królem polskim”. Wprawdzie w sejmie pruskim sprawował mandat posła tylko przez jedną kadencję (1893–1898), jednak był faktycznym przywódcą politycznym Polaków w całym zaborze. W trakcie jego działalności patronackiej nad spółdzielniami kredytowymi ich liczba wzrosła z 79 do 265, liczba zaś człon-



ków – z 28 tys. do 125 tys. W 1910 r., na krótko przed śmiercią, stanął na czele Centralnego Komitetu Wyborczego, obejmującego nie tylko ziemie pruskie, lecz także emigrację polską w Niemczech.

Represje w państwie kanclerza Ottona von Bismarcka były zsynchronizowane z polityką Rosji wobec Kościoła katolickiego. Kasata unii w imperium Romanowów w 1875 r. miała doprowadzić do dalszej rusyfikacji polskich poddanych. Całe rodziny unickie, broniące swej wiary, wywożono na wschód, a w Drełowie i Pratulinie do bezbronných unitów nawet strzelano. Ich opór przeszedł do legendy i trwał aż do ukazu tolerancyjnego z 1905 r., kiedy pozwolono im wrócić do swego wyznania. Wtedy to ponad 200 tys. ludzi zadeklarowało powrót do Kościoła katolickiego.

Heroiczną postawą w owym czasie wykazali się także katolicy (zarówno ziemianie, jak i chłopci) na Żmudzi, próbując bronić kościoła w Krożach w 1893 r. Tak o tym wydarzeniu do londyńskiego „Przedświtu” pisał młody Józef Piłsudski: „Nahaje i szable robiły swoje, krwią oblano kościół, trupy padały, jęki raniomych i pokaleczonych rozlegały się w murach i na podwórzu. [...] Mordy i pożogi wśród bezbronnej ludności, gwałcenie kobiet i w ogóle hulanie kozaków w czasie pokojowym, bitwa w kościele, męczeństwo za sprawy religijne [...] wszystko to razem wyda się zapewne człowiekowi Zachodu czymś nieprawdopodobnym, snem ciężkim z dawno zapomnianej przeszłości”.



Ks. Piotr Wawrzyniak. Fot. Wikimedia Commons



Ks. Stanisław Stojalowski. Fot. Wikimedia Commons

Ks. IGNACY KŁOPOTOWSKI.

## OJCIEC NARODU POLSKIEGO BENEDYKT XV, PAPIEŻ.



WARSZAWA \_\_\_\_\_ 1916.  
TŁO CZYNIA „POLAKA-KATOLIKA”, KRAK-PRZEDM. 71.

ści – u nas, niestety, to gorzki chleb powszedni, to smutna rzeczywistość”<sup>1</sup>. To ciekawy, gorący komentarz przyszłego Naczelnika Państwa do tych krwawych wydarzeń.

Odmierna pod względem swobód narodowych i obywatelskich była sytuacja w zaborze austriackim, gdzie władze przyzwały na autonomię samorządową i kulturalną. Tutaj też zaczęły powstawać pierwsze polskie organizacje społeczne, jak w 1867 r. we Lwowie towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, dbające o rozwój fizyczny młodych ludzi i przygotowujące kadry przyszłego wojska polskiego. Na wsi

rozwinął działalność publicystyczną, a następnie organizacyjną, tworząc kółka rolnicze i komitety chłopskie, ks. Stanisław Stojałowski. Kapłan ten utworzył w 1896 r. w Galicji Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe, które wkrótce zanotowało dobry wynik wyborczy, zdobywając sześć mandatów.

### Nowe prądy ideowe

Kiedy po rewolucji 1905 r. na terenie Królestwa Polskiego zaczęły się tworzyć nowe ruchy polityczne, duchowieństwo katolickie najbardziej utożsamiło się z programem Ligi Narodowej Romana Dmowskiego. Ugrupowanie to od początku podkreślało ogromną rolę Kościoła katolickiego w życiu narodowym i społecznym Polaków. W 1894 r., z okazji setnej rocznicy Insurekcji Kościuszkowskiej, Liga zorganizowała wiele manifestacji w całym kraju, a po nabożeństwie w archikatedrze warszawskiej 17 kwietnia kilka tysięcy osób udało się przed dom Jana Kilińskiego. Jednym z najbardziej aktywnych działaczy Ligi był Józef Teodorowicz, arcybiskup ormiańsko-katolicki ze Lwowa, który zresztą jako jedyny hierarcha

<sup>1</sup> Rom [J. Piłsudski], *Gwałty w Krożach*, „Przedświt” 1893, nr 12, s. 22.



Abp Adam Stefan Sapieha. Fot. Wikimedia Commons

galicyjski zaangażował się w sprawę strajków szkolnych w Wielkopolsce w 1905 r. W tym samym roku w zjeździe Ligi Narodowej w Warszawie wzięło udział ponad czterystu kapłanów.

Duchowni angażowali się niemal we wszystkie nowe ruchy społeczne i polityczne, z wyjątkiem skrajnie lewicowych. Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego uzyskały wsparcie ze strony biskupa pomocniczego lwowskiego Władysława Bandurskiego, później uważanego za nieoficjalnego

kapelana tej formacji wojskowej. Formalnie pierwszym kapelanem Legionów był kapucyn o. Kosma Lenczowski, który przeszedł z nimi cały szlak bojowy, a po wojnie został uhonorowany Krzyżem Niepodległości. W ślad za nim poszli inni duchowni obecni w legionowych szeregach.

Również pozostałe polskie formacje wojskowe okresu I wojny światowej, powstałe przy armiach dotychczasowych zaborców, miały swoich kapelanów. Tak było w Legionie Puławskim, Dywizji Strzelców Polskich, I Korpusie Polskim oraz Legionie Polskim w Finlandii. Także w utworzonej we Francji Armii Polskiej, dowodzona przez gen. Józefa Hallera, której znaczną część stanowili polscy ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych. W armii tej działało rozbudowane duszpasterstwo z 22 kapelanami, z których aż 19 pochodziło z USA.

Ważnym gestem polskiego duchowieństwa wobec opinii publicznej na świecie było występowanie w imieniu całego narodu, bez względu na dotychczasowe podziały zaborcze. Tak stało się w lipcu 1915 r., kiedy biskupi polscy zwrócili się do chrześcijańskiego świata z apelem o pomoc dla Ojczyzny, zniszczonej na skutek działań wojennych. W tym czasie zawiązały się i dobrze działały różne organizacje charytatywne niosące pomoc dla uchodźców, ludzi, którzy stracili majątki, dach nad głową lub środki na utrzymanie. Taką skuteczną działalność

prowadziły Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny, założony w Krakowie przez abp. Adama Stefana Sapiechę, i Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, kierowany przez pisarza Henryka Sienkiewicza.

Dopominanie się polskich katolików o prawa do niepodległej Ojczyzny było coraz mocniej dostrzegane w świecie. Stolica Apostolska, która w początkowym okresie zmagani wojennych nie wypowiadała się w tej sprawie, w sierpniu 1917 r. notą papieską Benedykta XV wskazywała jako jeden z niezbędnych warunków nowego pokoju na świecie powstanie niepodległego państwa polskiego.



Abp Aleksander Kakowski. Fot. Wikimedia Commons

### Legalizacja marzeń i oczekiwań

Walka między zaborcami doprowadziła do ustępstw i chęci pozyskania Polaków do wspólnego wysiłku zbrojnego. W efekcie w każdym z zaborów miejscowe władze coraz chętniej zezwalały na obchody świąt narodowych. Zakazane przez ponad sto lat niewoli, teraz nareszcie mogły znaleźć realizację w potężnych manife-

» **Notą papieską Benedykta XV z sierpnia 1917 r. Stolica Apostolska wskazywała jako jeden z niezbędnych warunków nowego pokoju na świecie powstanie niepodległego państwa polskiego.** »

stacjach wiary religijnej połączonej z miłością do Ojczyzny. Największe uroczystości odbyły się w Warszawie w 1916 r. z okazji

125. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Prymas Królestwa Polskiego abp Aleksander Kakowski odprawił uroczystą Mszę św. w katedrze św. Jana, po czym przeszło dwustutysięczny tłum, wyposażony w chorągwie i sztandary, przeszedł z pl. Zamkowego do dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.



Ks. Ferdynand Machaj. Fot. NAC

Zmiany polityczne doprowadziły do uchwalenia przez Austro-Węgry i Niemcy Aktu 5 listopada, który zapowiadał utworzenie „samodzielnego” Królestwa Polskiego z własną armią. Jak zauważył ks. Henryk Przeździecki, późniejszy biskup siedlecki, „Akt 5 listopada jest aktem interesu państw centralnych, którym jest potrzebna Polska, a naszym interesem jest, by Polska była wolna i niepodległa”<sup>2</sup>. W ramach nowo powołanej Tymczasowej Rady Stanu, która miała zająć się organizowaniem szkolnictwa i sądownictwa w Królestwie,

działało wielu duchownych, w tym abp Kakowski, który zasiadał także w Radzie Regencyjnej Królestwa Polskiego, utworzonej we wrześniu 1917 r. Było to świadome nawiązanie do tradycji dawnej Rzeczypospolitej, gdy na czas bezkrólewia władzę w państwie pełnili prymasi Polski. Po zaprzysiężeniu Rady abp Kakowski zwrócił się do narodu ze słowami zachęty: „Wszystkich Polaków wzywam do zgody, jedności i miłowania się wzajemnie, abyśmy wszyscy, ilu nas jest, mieli jedno serce i jedną duszę, bo z miłosierdzia Bożego powstaje Polska wolna i niepodległa”<sup>3</sup>. Niezmiernie ciekawe jest to odniesienie się warszawskiego arcybiskupa właśnie do Miłosierdzia Bożego. Rada Regencyjna powołała rząd z Janem Kucharzewskim na czele i ogłosiła wybory do Rady Stanu, namiastki polskiego parlamentu. Do rady tej, liczącej 110 członków, weszło 4 biskupów i 5 księży wybranych w wyborach.

Kolejnym krokiem abp. Kakowskiego było dążenie do zapewnienia ziemiom polskim przedstawiciela Stolicy Apostolskiej niezależnego od dotychczasowych zaborców. Te zabiegi przyniosły efekt wiosną 1918 r., kiedy do Warszawy przybył jako delegat Watykanu ks. Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI. Jak się okazało, Polska zyskała nie tylko oficjalną sankcję w świecie dyplomacji międzynarodowej, lecz także oddanego przyjaciela, który odegrał ważną rolę w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

<sup>2</sup> Ks. J. Dębiński, *Udział Kościoła w odbudowie niepodległej Polski*, „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie”, Toruń 2018.

<sup>3</sup> Ks. H. Olszar, *Kościół w Polsce w okresie międzywojennym (1918–1939)*, "Symposium" 2004, nr 1 (12), s. 7–48, tu: s. 14.

## Niepodległość i walka o granice

Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga 10 listopada 1918 r. otworzył drzwi do polskiej faktycznej niepodległości. Jak pisał Jędrzej Moraczewski, premier odrodzonego państwa, „[...] niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po stu dwudziestu latach przysły kordony. Nie ma »ich«. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! [...]. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało”<sup>4</sup>. W całej zjednoczonej Polsce odprawiono Msze dziękczynne, które zgromadziły kilkaset tysięcy wiernych.

Tymczasem trwały zmagania o ostateczny kształt granic odrodzonej Rzeczypospolitej. Najtrudniejsza sytuacja była na ziemiach, które znajdowały się na pograniczach zamieszkałych przez ludność mieszaną narodowościowo i zazwyczaj religijnie. Na Górnym Śląsku polskie duchowieństwo zaangażowało się w plebiscyt, który miał zdecydować o przynależności państwowej tego regionu, a także w kolejne Powstania Śląskie. Ważną rolę stolicy duchowej Ślązaków odgrywała w tym okresie Częstochowa. Na Jasną Górę przyjeżdżały liczne pielgrzymki ze Śląska,



Photograph taken shortly after his Consecration

Ks. prałat Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI. Fot. Wikimedia Commons

<sup>4</sup> J. Moraczewski, *Przewrót w Polsce*, Warszawa 2015, s. 51.

» **Gdy rozgorzała wojna polsko-bolszewicka, wielu księży na ochotnika zgłosiło się do wojska. Episkopat powierzył losy Ojczyzny opiece Matki Boskiej.** »

modlące się o dobry wynik głosowania. O polskość Spiszu i Orawy bardzo zabiegał ks. Ferdynand Machay, który brał udział w konferencji

pokojowej w Paryżu, a nawet rozmawiał osobiście z prezydentem USA Thomasem Woodrowem Wilsonem. Znaczna część duchowieństwa brała udział w Powstaniu Wielkopolskim, głównie w roli kapelanów, ale także udzielając się w łączności i służbie sanitarnej. Na Pomorzu, gdzie duchowieństwo powszechnie angażowało się w budowanie ruchu spółdzielczego, wybitną rolę odegrał ks. Feliks Bolt, nazywany tamtejszym „ojcem kupiectwa”, będący zarazem jednym z najbardziej czynnych członków Naczelnej Rady Ludowej. Dużo bardziej skomplikowana była sytuacja na Powiślu, Warmii i Mazurach, gdzie szanse polskiego zwycięstwa w plebiscycie od początku były znikome. Niemniej jednak także na tych terenach działała grupa księży katolickich otwarcie zaangażowanych w tematykę narodową.

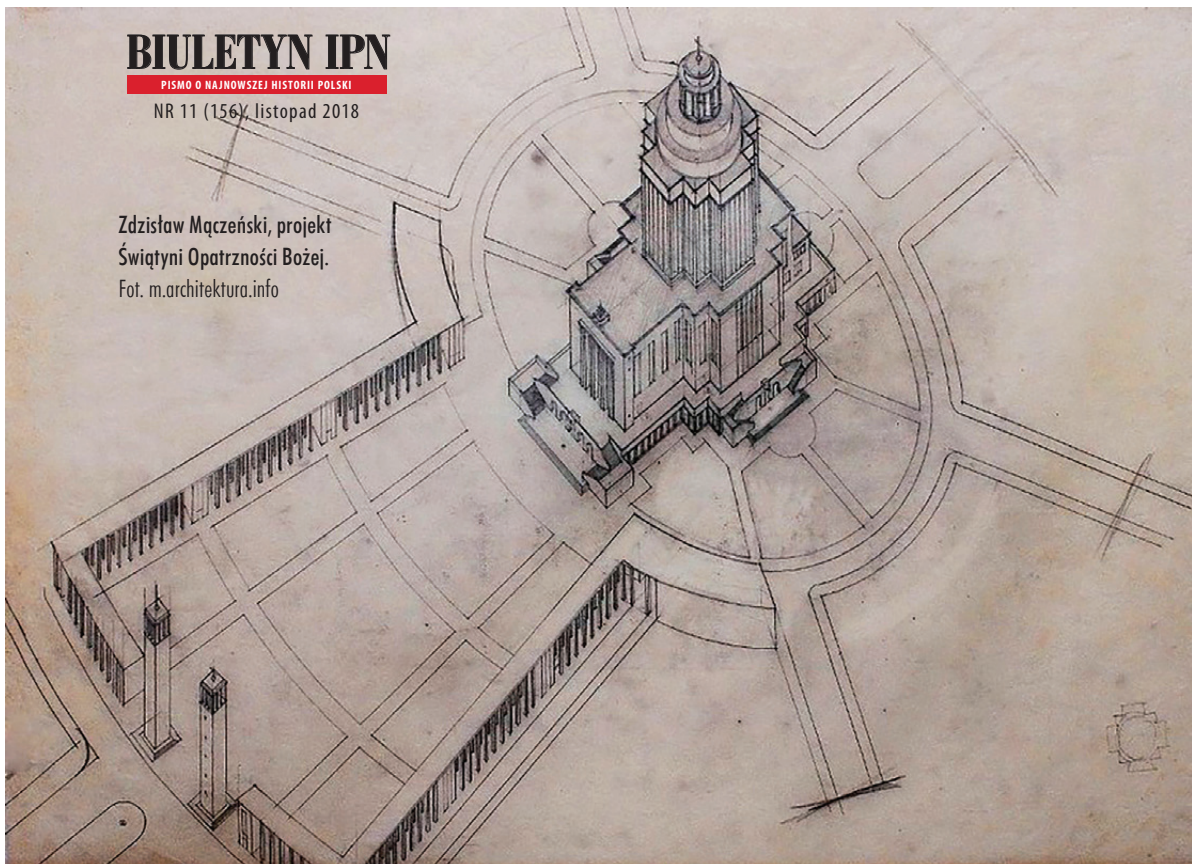
Najbardziej dramatyczne wydarzenia, gdy chodzi o kształt granic, ale i dalsze istnienie Rzeczypospolitej, rozegrały się wiosną i latem 1920 r., kiedy rozgorzała wojna polsko-bolszewicka. Wielu księży na ochotnika zgłosiło się do wojska. Inni byli zaangażowani w tworzenie Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa. Episkopat 27 lipca, na krótko przed starciem decydującym o losie Polski, na Jasnej Górze powierzył losy Ojczyzny opiece Matki Boskiej. Kiedy wojska sowieckie zbliżały się w początkach sierpnia do Warszawy, ewakuowały się z niej zagraniczne ambasady. Zostali tylko przedstawiciel Turcji i nuncjusz apostolski abp Achille Ratti. Nuncjusz – by w stolicy Polski modlić się za walczących.

Polacy pokonali bolszewików. W marcu 1921 r. parlament RP uchwalił ustawę konstytucyjną, którą poprzedzały słowa: „My, Naród Polski, dziękujemy Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli”.



**Adam Hlebowicz** (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żółta Ukrainajna* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012) i in.

Zdzisław Mączyński, projekt  
Świątyni Opatrzności Bożej.  
Fot. m.architektura.info



Maria Chodyko

## Sztuka i architektura Niepodległej

Polska odzyskiwała niepodległość w czasie, gdy historia sztuki formowała się jako nowa dyscyplina akademicka. Jej założenia były oparte na idealistycznej heglowskiej tezie o manifestowaniu się „ducha dziejów” w historii, który w swej dojrzałej postaci przejawiał się jako „duch narodowy”, przybierając charakterystyczne dla danej społeczności formy kulturowe i artystyczne.



## Sztuka i niepodległość

Wydana w 1920 r. książka Władysława Kozickiego *Sztuka polska. Zarys rozwoju polskiego malarstwa i rzeźby* reprezentuje typowe dla ówczesnej teorii kultury przekonanie, że dojrzałość kulturowa polega na spójności działań artystycznych ze świadomością narodową. Biorąc pod uwagę to, że heglowski idealizm zupełnie ignorował błędy logiczne i rzeczowe w swym systemie (na przykład takie, że pojęcie sztuki pojawiło się u samych początków istnienia ludzkości, natomiast polityczne rozumienie narodu istniało zaledwie od stu lat), łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego Kozicki początki sztuki polskiej wyznaczył dopiero na przełom XVIII i XIX w.! Według ówczesnych teoretyków, o pretendowaniu sztuki do miana rodzimej decydowała esencjonalnie rozumiana „polskość”, manifestująca się w rozpoznawalnych przejawach, nie zaś kryteria obszaru geograficznego, na którym powstawała, lub mecenatu, dla którego była realizowana w ciągu wieków. Autor wspomnianej książki (zresztą nie on jeden) stawiał mocną tezę, że rozkwit sztuki polskiej przypadł na okres faktycznej utraty państwowości przez Rzeczpospolitą. Trzeba przyznać, że był to w Europie czas narodzin świadomości narodowej, która zasiła patriotyzm i dążenia niepodległościowe, a pierwsza polska uczelnia artystyczna – Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie – powstała w roku 1818.

Kozicki, dokonując syntezy osiągnięć artystycznych Polaków, jako pierwszego artystę, „który odkrył poezję polskiego życia rodzajowego i polskiego konia”, wymienił Jana Piotra Norblina (1745–1830). Do kanonu polskiej sztuki Kozicki zaliczył ponad stu malarzy i ponad czterdziestu rzeźbiarzy, poczynając od batalisty Aleksandra Orłowskiego i Henryka Stattlera, a kończąc na Xawerym Dunikowskim i Edwardzie Wittigu. Autor zaznaczył, że naród polski, „żyjąc wśród warunków jak najbardziej nieprzyjaznych dla spokojnej twórczej pracy duchowej, nie tylko nie zatracił nic ze skarbów starej, wysokiej kultury jednego z najpotężniejszych niegdyś w środkowej Europie państw, ale przeciwnie, skarby te pomnożył i swą kulturę duchową doprowadził do najwyższego rozwoju, nadając jej równocześnie na wskroś samodzielny, odrębny wyraz”, a „nie mogąc działać swobodnie w kierunku społecznym i ekonomicznym, skupił swe bogate uzdolnienia rasowe i wszystkie swe zasoby intelektualne na tym polu, na którym wobec śmiałych dążeń ducha ludzkiego wszelka przemoc fizyczna zawsze jest bezsilna: na polu nauki i sztuki”.



Artur Grottger, *Na pobojowisku (cykl Polonia)*, 1863 r.  
Fot. Wikimedia Commons

postaci zasilili nie tylko sztukę propagandową wojny polsko-bolszewickiej i okupacji niemieckiej; sięgały po niego również wydawnictwa stanu wojennego w 1981 r. Z kolei Matejko to nie tylko artysta, lecz także wychowawca całego pokolenia indywidualności malarskich: Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Mehoffera, Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Wojciecha Weissa – by wymienić tych najbardziej znanych.

Lata wojenne poprzedzające odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. oraz późniejsze dwudziestolecie ilustrują tematykę niepodległościową we wszystkich znanych nurtach stylistycznych. Sztukę legionów reprezentują zarówno klasyczne obrazy Wojciecha Kossaka, postimpresjonistyczne akwarele Leopolda Gottlieba, kubistyczne formy Leona Chwistka, jak i awangardowe grafiki Zofii Stryjeńskiej czy Zofii Plewińskiej. Wojenno-niepodległościowa tematyka to również ważna część symbolizmu Jacka Malczewskiego, który skądinąd deklarował się jako pacyfista: „Wojna! Niewiele mnie obchodzi, nie jestem ilustratorem, a nienawiści nie uznaję [...]”. Ja tak rozumiem sztukę na wojnie, że gdy zrobię arcydzieło, to tym samym pobiłem nieprzyjaciela”. Artystyczne wizje niepodległości, często przepełnione melancholią, przybrały nagle radykalny wyraz wobec sowieckiej agresji w roku 1920.

Centra artystyczne w niepodległej Polsce (Warszawa, Kraków, Wilno, Łódź, Zakopane) wykształciły własną stylistykę, w której tematyka patriotyczna spontanicznie przybierała zarówno klasyczne, jak i awangardowe formy. W celach propagowania kultury fizycznej władze II Rzeczypospolitej posługiwały się futurystycznym obrazem *Szermierka* Chwistka. Warto zaznaczyć, że poszukiwaniu artystycznych rozwiązań przez pokolenie polskich awangardzistów patronował – w bardziej lub mniej świadomy

Dwa nazwiska-symboly: Artur Grottger i Jan Matejko. Obaj zostali przez Kozickiego wymienieni jako „gwiazdy najświetniejszego blasku”. Grottger to „doli i duszy polskiej najświetniejszy liryk”, Matejko zaś był „historii polskiej Shakespeare’em, a zarazem wieszczym Jezajaszem”. Nie sądzę, by ocena dotycząca tych dwóch artystów się zdezaktualizowała. Archetyp grottgerowskich



Leon Chwistek, *Szermierka*, 1919 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

dla nich sposób – Wyspiański. Z kolei polskim konstruktywistom – Władysławowi Strzemińskiemu, Katarzynie Kobro i Henrykowi Stażewskiemu – zawdzięczamy pierwsze w Europie i drugie na świecie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, które powstało w Łodzi. Związek sztuki z patriotyzmem był w polskim międzywojniu swoistym sprzężeniem zwrotnym. Intensywnie poszukiwano stylu narodowego, czego wyrazistą i udaną realizacją była twórczość grupy Rytm. Kompozycje Władysława Skoczylasa i Stryjeńskiej, inspirowane rodzimym folklorem, pozostają rozpoznawalne do dziś. To właśnie stylizowana polska ludowość rytmistów zapewniła niekwestionowany sukces sztuki polskiej na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r. O randze międzywojennej sztuki polskiej świadczyło również kultowe zainteresowanie pawilonem polskim podczas Wielkiej Wystawy Światowej w Nowym Jorku w roku 1939. Jego komisarzem był Stefan Ropp, projektantami – Jan Cybulski, Jan Gralinowski i malarz Felicjan Kowarski. Wyróżnieniem dla sztuki polskiej był wybór Warszawy na miejsce kolejnej Wystawy Światowej – w roku 1944...

### Idea niepodległości i architektura międzywojenna

Poszukiwania stylu narodowego, które w XIX w. objęły całą Europę – od Katalonii Antoni Gaudiego po Finlandię – w teorii architektury polskiej pojawiły się jeszcze w pierw-



Kolonia robotnicza w Stalowej Woli. Fot. ze zbiorów autorki

szej jego połowie. Dokładnie w 1847 r. Lucjan Siemieński w tekście *O architekturze chrześcijańskiej* pisał, że „duch narodu jest obecny w wiejskich kościołkach i kapliczkach”. Rzeczywiście, pierwszą dziedziną architektury, w której odzwierciedlono ideę rodzimego stylu, tzw. wiślano-bałtyckiego – szczególnej odmiany neogotyku – była architektura sakralna, popularna zwłaszcza na Mazowszu. Równoległym nurtem był styl dworski, realizowany w siedzibach ziemian i ukształtowany na ideale szlacheckiego dworu polskiego. Symbol dworu ze wspartym na kolumnach portykiem i łamanym dachem pokrytym gontem w swej symbolice nawiązywał do złotego wieku Rzeczypospolitej. Na południu Polski pojawił się styl zakopiański, którego pomysłodawcą był Stanisław Witkiewicz. Siły narodu upatrywał on w „treści plemiennej”, wzór stanowiła dla niego góralska chata – wzornik rodzimych treści i motywów dekoracyjnych pozbawiony jakichkolwiek obcych naleciałości. Odwołując się do motywów chłopskich, ludowych, Witkiewicz stworzył rodzaj luksusowej architektury mieszkalnej. Pomysł Witkiewicza przejął Jan Koszycz-Witkiewicz, przenosząc formy architektury drewnianej na budowlę murowaną kamienną.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozwój architektury związał się bardzo ściśle z mecenatem państwowym. Międzywojenne budownictwo było realizowane nie tylko w projektach pojedynczych budynków, lecz również w planach całych dzielnic oraz dużych miast i aglomeracji. Rozwijające się państwo potrzebowało inwestycji przemysłowych i założeń urbanistycznych, w których swoje miejsce miały znaleźć zarówno osiedla mieszkalne, jak i budynki użyteczności publicznej oraz tereny rekreacyjne.

Warszawa, represjonowana od czasów Powstania Styczniowego, ograniczana formami wznoszonymi przez Rosjan, odzyskawszy funkcję miasta stołecznego, dosłownie

ekspłodowała rozwojem nowych dzielnic: Mokotowa, Żoliborza, Ochoty i Woli. Każde z większych miast II Rzeczypospolitej posiadało własny styl budownictwa. Lwów, Wilno, Katowice zyskiwały nowe realizacje o wysokim poziomie konstrukcyjnym i estetycznym. Epoka międzywojnia obfitowała w doskonale wykształconą i zdolną kadrę architektów. Nazwiska Bohdana Pniewskiego, Zdzisława Mączyńskiego, Czesława Przybylskiego, Wacława Krzyżanowskiego, Ludwika Wojtyczki, Sławomira Odrzywolskiego, Tadeusza Tołwińskiego, Mariana Lalewicza, Bogdana Lacherta, Józefa Szanajcy, Heleny i Szymona Syrkusów kojarzą się z budynkami, z których każdy ze względu na walory projektu stanowi pomnik dziedzictwa narodowego. Gmachy wznoszone przez nich w najróżnorodniejszych stylistykach – od klasycyzmu, nawiązującego do *belle époque*, przez modernistyczną ideę „szklanych domów”, po najbardziej skrajny funkcjonalizm – cechowały się wysokimi walorami użytkowymi i wartością artystyczną. Do budowy stosowano wysokiej klasy materiały, jak okładziny z kamienia i piaskowca, szlachetne tynki *terra bona*, dbano o wysoką jakość detali zdobniczych. Trwałość zastosowanych materiałów umożliwiła budynkom przetrwanie – niekiedy bez konserwacji – aż do początku XXI w.

Sztandarowe dzieła polskiej architektury międzywojnia to Gdynia i Centralny Okręg Przemysłowy. Za realizacją obydwu przedsięwzięć stał Eugeniusz Kwiatkowski – inżynier i polityk. Julian Rummel, pomysłodawca międzywojennego polskiego miasta portowego, uważał, że Gdynia, „będąc fasadą Rzeczypospolitej”, powinna „odpowiadać pewnym wymaganiom estetyki”. Urbanistami opracowującymi jej plany zostali Roman Feliński i Adam Kuncewicz. Dzielnice mieszkaniowe – willowa Kamienna Góra i robotnicza Chylonia – zostały zbudowane zgodnie z ideą miasta-ogrodu. Centrum stanowiło dzielnicę reprezentacyjną. Na część przemysłową składały się dwa porty: przeładunkowy i węglowy. Równolegle powstawała magistrala węglowa łącząca Gdynię z Górnym Śląskiem.

Po sukcesie Gdyni – opartym na jej błyskawicznym rozwoju od wioski rybac-

Poświęcenie Domu Legionisty w Krakowie, 1934 r. Fot. NAC





Gdynia – Dom Żeglarza Polskiego, zbudowany w 1937 r. Fot. Wikimedia Commons

kiej do miasta portowego, które w 1939 r. liczyło blisko 130 tys. mieszkańców, posiadało drugą co do wielkości na świecie chłodnię przemysłową i było także miejscem legendarnego przekrętu finansowego (wzniesienie budynku poczty kosztowało tyle co opery w Paryżu!) – przyszedł czas na budowę największego projektu II Rzeczypospolitej. Chodzi o Centralny Okręg Przemysłowy, obejmujący 15 proc. terytorium kraju. Składał się on z trzech regionów – surowcowego (Kielecczyzna), aprowizacyjnego (Lubelszczyzna) i przetwórczego (ziemia sandomierska). Miastem, które powstało w ciągu zaledwie dwóch lat, gdyż dalszy jego rozwój przerwał wybuch wojny, była Stalowa Wola.

Oprócz gospodarczych planów inwestycyjnych oraz prywatnego budownictwa mieszkaniowego nie można pominąć osiągnięć architektów II RP w zakresie ochrony zabytków i budowli kommemoratywnych. Po przeszło 120 latach niewoli przywracano świetność zabytkom dziedzictwa narodowego i wznoszono nowe

budowle, w tym sakralne, jako wotum za odzyskaną niepodległość. Czołowym architektem w tej dziedzinie jest Adolf Szyszko-Bohusz, którego można nazwać drugim budowniczym Wawelu – ze zniszczeń, jakie pozostawił zabór austriacki. Ten sam architekt, obdarzony wizjonerską wyobraźnią, przebudował również Jasną Górę, zaprojektował zamek prezydencki w Wiśle oraz założenia urbanistyczno-architektoniczne Krakowa (m.in. al. Trzech Wieszczów).

Wotywnie budowle sakralne wznoszono jako pomniki najbardziej nowoczesnego stylu, którym był wówczas modernizm. Przykładami mogą być kościół



Kościół  
Najczystszego Serca  
Maryi w Warszawie.  
Fot. Wikimedia  
Commons

św. Rocha w Białymstoku autorstwa Oskara Sosnowskiego; kościół Matki Bożej Zwycięskiej w Borku Fałęckim w Krakowie, zaprojektowany przez Tadeusza Ruttié, oraz świątynia Najczystszego Serca Maryi przy pl. Szembeka w Warszawie – z pięknym wystrojem w stylu *art déco*. Ta ostatnia, wzniesiona w pobliżu Olszyny Grochowskiej według projektu Andrzeja Boniego, upamiętniała bohaterstwo żołnierza polskiego.

Osobną historię międzywojennej architektury polskiej tworzą projekty niezrealizowane, mimo to godne uwagi. Być może w nowo rozpoczynającym się stuleciu doczekają się zasłużonego upamiętnienia.

## BIBLIOGRAFIA

- Chomątowska B., *Lachert i Szanajca. Architekci awangardy*, Wołowiec 2015.
- Chudzik W., *Gdynia i Centralny Okręg Przemysłowy – kluczowe projekty gospodarcze Drugiej Rzeczypospolitej*, „Rocznik Samorządowy” 2015, nr 4.
- Kozicki W., *Sztuka polska. Zarys rozwoju polskiego malarstwa i rzeźby*, Warszawa 1920.
- Miłobędzki A., *Zarys dziejów architektury w Polsce*, Warszawa 1989.
- Nowakowska-Sito K., *W kręgu Rytmu. Sztuka polska lat dwudziestych. Materiały sesji w Muzeum Narodowym w Warszawie*, Warszawa 2006.
- Sołtysik M., *Gdynia, miasto dwudziestolecia międzywojennego. Urbanistyka i architektura*, Warszawa 1993.
- Szymkowiak K., *Polska na Wielkiej Światowej Wystawie w Nowym Jorku. 1939–1940*, <http://exspace.pl/articles/show/27> [dostęp: 15 X 2018 r.].
- Wyganowska W., *Sztuka Legionów Polskich*, Warszawa 1994.
- Zbroja B., *Architektura międzywojennego Krakowa 1918–1939. Budyunki, ludzie, historie*, Kraków 2013.



**Maria Chodyko** (ur. 1971) – historyk sztuki, dr filozofii, kustosz Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.



Kościół Matki Bożej  
Zwycięskiej w Krakowie.  
Fot. Wikimedia Commons



Oficerowie kawalerii I Korpusu Polskiego, wiosna 1918 r.  
Fot. ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego

Wojciech J. Muszyński

## Dowboria – kresowa epopeja I Korpusu Polskiego

**Podkomendni gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego byli pierwszymi polskimi żołnierzami, którzy stanęli do walki z bolszewizmem i zwyciężyli. Na odległych Kresach wyzwolili pierwszy skrawek Polski.**

**W** lipcu 1917 r. władze rosyjskie, ociągając się, podjęły decyzję o formowaniu polskiego wojska. Jej dowódcą mianowano gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Uchodził on za jednego z najzdolniejszych dowódców liniowych – krążyły plotki, że był wśród kandydatów do objęcia stanowiska naczelnego wodza armii rosyjskiej. Budowę wojska rozpoczęto od tworzenia I Korpusu Polskiego. Miał on się składać z trzech dywizji piechoty i dwóch brygad artylerii, liczących łącznie 70 tys. żołnierzy. Proces formowania przebiegał sprawnie,



jak na warunki rewolucyjne. Sztab I Korpusu kwaterował w Mińsku Litewskim, a poszczególne jednostki rozmieszczono na obszarze między Mińskiem, Smoleńskiem i Orszą. Dowbor kładł nacisk na wyszkolenie i dyscyplinę, w jego wojsku nie było komitetów rewolucyjnych, a żołnierze nosili starannie dopięte, czyste mundury, wykonywali rozkazy oficerów i salutowali starszych stopniem – co na tle demoralizacji rosyjskiej armii wydawało się czymś niezwykłym.

Mimo to dowódca I Korpusu Polskiego i jego sztab musieli zmagać się z obstrukcją rosyjskich władz, które opóźniały przekazywanie sprzętu i przenoszenie Polaków z jednostek rosyjskich. Przeciwko I Korpusowi występowała polska lewica, która prowadziła kampanię nawołującą do sabotowania werbunku ochotników i podburzała żołnierzy przeciwko oficerom. Partie lewicowe wydawały proklamacje przeciwko polskiemu wojsku, w których oskarżały oficerów o wszelkie możliwe zbrodnie i zdrady, a żołnierzy straszyły, że staną się „narzędziem szlachty” do przywrócenia w Polsce państwu. Prowodyrom akcji nie udało się osłabić morale wojska, ale ich propaganda ograniczyła napływ szeregowych i przyczyniła się do zmniejszenia liczebności I Korpusu. W grudniu 1917 r. liczył on tylko ok. 29 tys. żołnierzy, czyli połowę założonego pierwotnie stanu.

Troską Dowbora było czuwanie nad zachowaniem autonomii I Korpusu w warunkach pełzającej



Gen. Józef Dowbor-Muśnicki – dowódca I Korpusu Polskiego w 1918 r.  
Fot. ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego

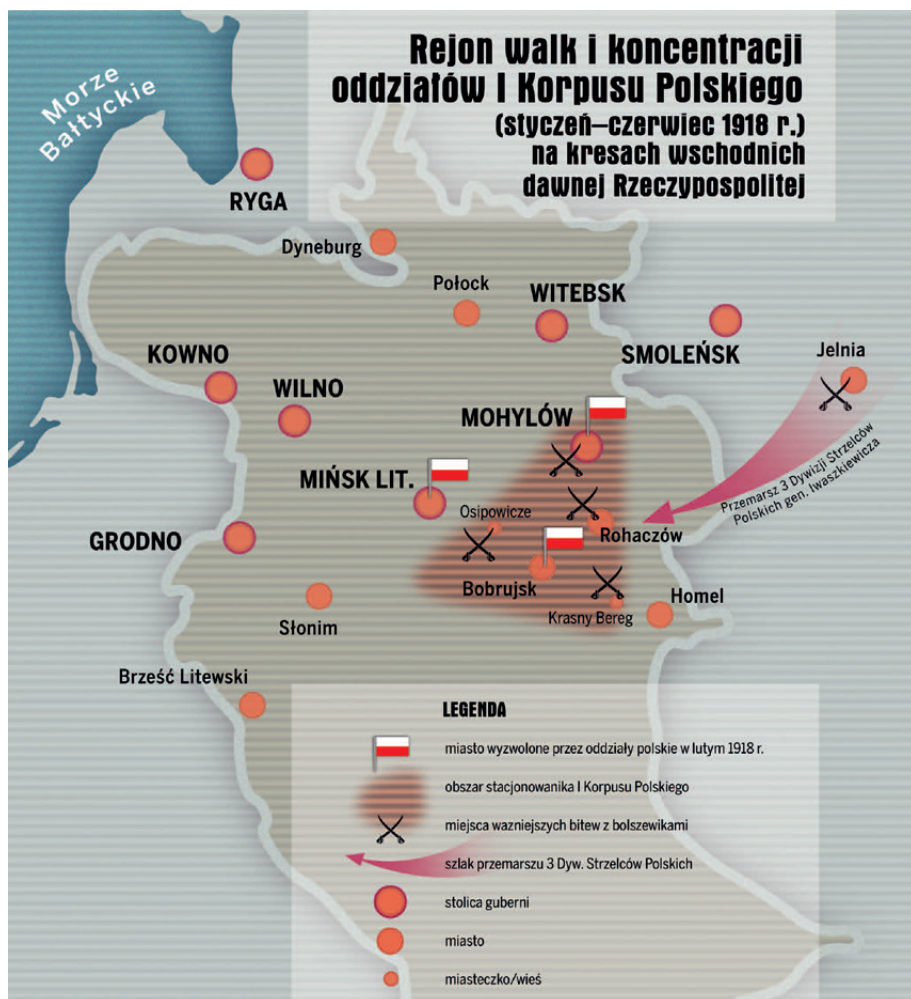
rewolucji. Próby agitacji bolszewickiej w oddziałach rozбивały się o zdecydowane przeciwdziałanie generała i jego sztabu. Wpajano żołnierzom, że przestali być już częścią armii rosyjskiej i nic ich nie łączy z dawnymi pułkami oraz rosyjskimi „towarzyszami”. W październiku 1917 r. zniesiono rosyjskie epolety oficerskie, które zastąpiono dystynkcjami polskimi, a carskie bączki – orzełkami. Wprowadzono posługę katolickich kapelanów, którzy mieli dbać nie tylko o sprawy religijne, lecz także o morale żołnierzy. Wiara, zdaniem gen. Dowbora, stanowiła najlepszą szcepionkę przeciwko hasłom bolszewickim.

Istotny element akcji polonizacyjnej stanowiły obchody patriotyczne. Największym wydarzeniem tego rodzaju były uroczystości stulecia śmierci Tadeusza Kościuszki w październiku 1917 r. Plakatami z jego portretem oklejono kresowe miasta i miasteczka. We wszystkich oddziałach urządzano akademie kościuszkowskie i koncerty. W Mińsku Litewskim odbyła się wielka rewia 1. Pułku Ułanów, a w Bychowie, pod usypanym przez żołnierzy kopcem Kościuszki nad Dnieprem – 1. Dywizji Strzelców. Były też inscenizacje bitwy pod Raławicami. Widzowie, w tym skonfundowani Rosjanie, podziwiali postać Bartosza Głowackiego, który na czele kosynierów zdobywał rosyjskie armaty...

W ten sposób budzono polską dumę wśród własnych żołnierzy i mieszkańców odległych ziem – mińskiej i mohylowskiej. Gdy waliła się w gruzy potęga Rosji, obecność I Korpusu Polskiego wielu mieszkańcom wydawała się spełnieniem marzeń o powrocie spadkobierców Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. Z kresowych dworów ciągnęły do I Korpusu zastępy pełnej patriotycznego zapału młodzieży. „Nazwisko Dowbora działało jak rozkaz – wspominał Tomasz Zan, wówczas młody ochotnik. – Cały korpus oficerski, żołnierze, młodzież, wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni zgłaszali się do niego. Tworzono legie oficerskie, ponieważ najwięcej było oficerów”.

### **Przeciwko bolszewikom**

Szkolenie i rozbudowę oddziałów polskich zahamował bolszewicki zamach stanu w Piotrogradzie (7 listopada 1917 r.), w wyniku którego władzę w Rosji zdobył Włodzimierz Lenin. Bolszewicy wraz z upływem czasu zaczęli coraz głośniejsze oskarżać żołnierzy polskich o postawę „kontrewolucyjną” – co w ówczesnym języku oznaczało wyrok śmierci. Sytuacja I Korpusu komplikowała się,



Opracowała Katarzyna Dinwebel

bo formalnie jednostka ta pozostawała w składzie armii rosyjskiej, na czele której stał bolszewik Mikołaj Krylenko. Rozpoczął on intrygi przeciwko Polakom, dążąc do rozbicia polskiego korpusu, narzucając mu komisarzy politycznych, którzy mieli zastąpić oficerów. Sztab Dowbora sparaliżował te plany. Krylenko uznał to za niesubordynację i zażądał demobilizacji I Korpusu.

W takich warunkach w połowie stycznia 1918 r. gen. Dowbor-Muśnicki, chcąc uratować I Korpus, zarządził koncentrację oddziałów w rejonie Mińska i Bobrujska. Władze bolszewickie chciały wykorzystać sytuację i zlikwidować jednostkę, atakując transporty kolejowe z polskimi żołnierzami. W kilku miejscach

się to udało. Transport 5. Pułku Strzelców Polskich został wykolejony pod Krasnym na Białorusi; otoczony przez przeważające siły wroga, musiał skapitulować po kilkugodzinnej walce. Podobny los spotkał 8. Pułk Strzelców w Wiaźmie. Część żołnierzy zdołała jednak dotrzeć na miejsce koncentracji.

Korpus nie zamierzał kapitulować. Wobec bojowej postawy Polaków Krylenko wydał rozkaz zabijania wszystkich polskich oficerów: gen. Dowbor-Muśnicki został ogłoszony wrogiem rewolucji i przestępcą. Polski dowódca odpowiedział telegramem: „Komunikuję, że żaden transport nie pozwoli się rozbroić bez rozlewu krwi, co do czego mam rezolucję żołnierzy. Proszę niezwłocznie o odwołanie wszystkich zarządzeń co do rozbrajania i zatrzymywania będących w drodze transportów, w przeciwnym bowiem razie będę uważał, że Pan od godziny 12 [dnia] 25 stycznia rozpoczął wrogie działania z zastosowaniem broni przeciwko Wojsku Polskiemu...”. Rozpoczęła się wojna.

Mimo niezliczonych przeszkód oddziały polskie docierały – z dużymi stratami – w rejon koncentracji. Operacja odbywała się w trudnych warunkach zimowych i ciągłych walkach z bolszewikami. W tym czasie liczebność I Korpusu spadła do ok. 12 tys. ludzi. Jednak nieprzyjacielowi nie udało się rozbić polskich jednostek, których morale okazało się nie do złamania. Stopniowo formował się front polsko-bolszewicki.

Oslabione siły polskie stanęły przed koniecznością zdobycia stałej bazy, zapewniającej im odpowiednie kwatery i zaopatrzenie. Wybór gen. Dowbora padł na Bobrujsk – miasto i twierdzę obsadzoną przez zdemoralizowany kilkutysięczny garnizon. W bobrujskich koszarach, korzystając z bałaganu wśród bolszewików, kwaterował kilkusetosobowy oddział polskich żołnierzy. W nocy 3 lutego 1918 r. wydzielone polskie grupy bojowe zajęły strategiczne punkty w mieście. Rano garnizon rosyjski złożył broń. Polacy niemal bez strzału i strat zdobyli bazę i zapasy zaopatrzenia. Był to punkt zwrotny w historii I Korpusu Polskiego. Znakomicie podbudowało to morale polskich żołnierzy, dając im wiarę w zwycięstwo i ich dowódcę.

W oparciu o Bobrujsk można było odeprzeć zbliżające się siły bolszewickie. Docierające do miasta polskie oddziały, częściowo rozbrojone, uzupełniały stany, wyposażenie i po krótkim wypoczynku były kierowane do walki. Doszło do zwycięskich zmagania pod Rohaczowem i Żłobinem, skąd Polacy musieli się przejściowo wycofać pod naporem nieprzyjaciela. Pod Toszczycą oddział Legii Rycerskiej,

złożonej z oficerów, po kilkudniowym boju powstrzymał napór czerwonych, zadając im duże straty. Pod Mińskiem 19 lutego 1918 r. Polacy zdobyli po ciężkich walkach strategicznie położoną stację Osipowicze. Stopniowo rozszerzano obszar kontrolowany przez I Korpus Polski. W walkach walny udział wzięły dwa pociągi pancerne, które ogniem dział i karabinów maszynowych wspierały piechotę. Wypracowano nową taktykę: pociąg pancerny podjeżdżał pod stanowiska bolszewickie, które ostrzeliwano z działa. Jednocześnie z tylnych wagonów po specjalnych podestach wyjeżdżał oddział konny, który okrążał i atakował od tyłu zaskoczonego wroga. Zapewniało to maksimum skuteczności przy minimalnych stratach własnych. W drugiej połowie lutego siły polskie odzyskały Rohaczów i Żłobin, wyrzucając bolszewików za Dniepr. Na początku marca zdobyto Mohylew, który był najdalej na północny wschód wysuniętym punktem polskiej enklawy.

Tymczasem w niedalekim Mińsku dowództwo bolszewickie, wobec niepowodzeń w walkach z I Korpusem Polskim, podjęło decyzję o odwecie na ludności polskiej. Miasto było jednym z największych skupisk polskich i ważnym ośrodkiem życia narodowego na Kresach. W Mińsku działała Polska Organizacja Wojskowa, kierowana przez kpt. Ignacego Matuszewskiego, oraz współpracująca z nią duża grupa żołnierzy I Korpusu. Uprzedzając bolszewików, 19 marca 1918 r. wieczorem Polacy przystąpili do akcji. Liczące kilkuset ludzi siły powstańcze opanowały koszary i arsenał. Przez całą noc uzbrajano zgłaszających się ochotników, harcerzy i zdemobilizowanych Polaków z armii rosyjskiej. Rankiem 20 lutego Mińsk, z wyjątkiem dworców kolejowych, znajdował się już w polskich rękach. Jednak kilkutyśieczne oddziały rosyjskie, kwaterujące na kolei, były poważnym zagrożeniem dla powstania. Polacy użyli fortelu: jeden z nich zgłosił się do Rosjan przebrany za niemieckiego oficera i przedstawił ultimatum: albo opuszczą Mińsk, albo niemiecka artyleria ostrzela ich kwatery. Bolszewicy opuścili miasto.

### **Polski Piemont**

Nie dane było jednak Polakom cieszyć się długo zwycięstwem. W południe 21 lutego 1918 r. na przedmieściach pojawiły się pierwsze oddziały niemieckie, które wkroczyły na Białoruś po zerwaniu rokowań pokojowych z bolszewikami w Brześciu Litewskim. Pod naciskiem Niemców siły polskie musiały opuścić Mińsk i dołączyć do I Korpusu w Bobrujsku.

Pojawienie się Niemców w rejonie działania I Korpusu zmieniło całkowicie sytuację polskiej formacji. Rosja, wstrząsana krwawą rewolucją, wycofała się z wojny, a tym samym Korpus, jako siła zbrojna do walki z Niemcami u jej boku, tracił rację bytu. Mimo to gen. Dowbor-Muśnicki, zdecydowany ratować swoje oddziały, rozpoczął rokowania z niemieckim dowództwem. Podpisano umowę sankcjonującą obecność Wojska Polskiego na obszarach ziemi mińskiej i mohylowskiej wyzwolonych od bolszewików. Oficjalnie I Korpus Polski został uznany za jednostkę neutralną, ale zobowiązywał się do pełnienia nadzoru nad liniami kolejowymi, mostami i infrastrukturą transportową w okolicach zakwaterowania.

Aby zabezpieczyć wojsko, gen. Dowbor podjął decyzję o podporządkowaniu się Radzie Regencyjnej w Warszawie – organowi władzy ustanowionemu za zgodą państw centralnych. Dawało to nadzieję, że Niemcy nie będą dążyli do rozbrojenia I Korpusu. W celu nawiązania kontaktu z regentami do Warszawy została wysłana delegacja na czele z płk. Bolesławem Mościckim. Nie udało mu się jednak przejść linii frontu: został pochwycony przez bandę zbolszewizowanych chłopów i zamordowany 18 lutego 1918 r. Kilka dni później karna ekspedycja ułanów ukarała sprawców tej zbrodni. Do Warszawy dotarła niebawem druga delegacja z Władysławem Raczkiewiczem. Porozumienie przypieczętowała przysięga wierności złożona przez I Korpus Polski władzom Królestwa Polskiego.

Porozumienie z regentami naraziło gen. Dowbora na krytykę, zarówno ze strony prawicy narodowej, jak i lewicy. Obie zgodnie zarzucały mu przejście na stronę niemiecką. Nie była to prawda – generał usiłował ratować swoją armię i lawirował, mając bardzo niewielkie pole manewru. Wydaje się, że porozumienie z Niemcami i Radą Regencyjną było w tych warunkach jedynym skutecznym posunięciem. Na tej podstawie w widłach Berezyny i Dniepru powstała polska autonomiczna enklawa, obejmująca 19 tys. km kw., czyli odpowiadająca dwóm trzecim obszarowi Belgii. Był to *de facto* pierwszy skrawek dawnej Rzeczypospolitej oswobodzony od zaborców i rządzony przez Polaków. Bobrujsk stał się nieformalną stolicą tego państewka – Dowborii. Polacy uważali, że jest to może niewielki, ale ich narodowy Piemont, skąd w odpowiedniej chwili wyjdzie iskra, która zapoczątkuje wyzwolenie całego kraju. „Była to chwila osobliwa i jedyna – wspominał Ignacy Oksza-Grabowski. – Na wyspie, otoczonej oceanem barbarzyńców z jednej strony, a z drugiej tamą żelaznych zastępów [feldmarsz. Paula von] Hindenburga,

garść niepodległego, niezawisłego, samego w sobie wojska polskiego. Nikt nam nie rozkazywał, mieliśmy Polskę wyzwoloną i dumną. Mieliśmy nad sobą tylko Boga, a przy sobie dowódcę”.

Tymczasem wieść o zwycięstwach Dowbora dotarła do Kongresówki i Galicji, budząc euforię. Generał szybko stał się znany w całym kraju, a otaczająca go popularność dorównywała tej, jaką cieszyli się wcześniej Józef Piłsudski i Józef Haller. Społeczeństwo polskie, spragnione triumfu polskiego oręża, okrzyknęło Dowbora mężem opatrnościowym i wyzwolicielem Ojczyzny. Legenda jego nazwiska rosła i dawała nadzieję na ostateczne zwycięstwo i wolność kraju. Powszechna była wówczas wiara, że wobec rozszerzania się wojny domowej w Rosji powstająca Rzeczpospolita wróci do swych historycznych granic z 1771 r. Wierzono też, że odbudowane przez gen. Dowbora polskie wojsko zabezpieczy przynależność Kresów Wschodnich do odrodzonej Rzeczypospolitej.

Jednak dla mieszkańców ziem zajmowanych przez I Korpus najważniejsze było to, że pod polskimi rządami nastąpił długo oczekiwany czas wytchnienia i spokoju po okropnościach, których doświadczyli od bolszewików. Władzę administracyjną nad polskim obszarem przejął w marcu 1918 r. Zarząd Cywilny, wyłoniony przez działaczy Rady Polskiej Ziemi Mińskiej i Dowódcę Korpusu. Na czele zarządu stanął adwokat Adam Porębski. Zaczęto wprowadzać ład prawny, eliminując samowolę powstałą w wyniku rewolucji. Jedną z pierwszych decyzji było unieważnienie dekretów bolszewickich dotyczących zniesienia własności prywatnej: dawni właściciele mieli odzyskać majątki odebrane im w wyniku grabieży.

W Bobrujsku, który awansował do rangi najważniejszego polskiego ośrodka na Kresach, wychodziła polska prasa, na urzędach powiewały flagi biało-czerwone, a poczta emitowała znaczki z orłem w koronie. Miasto, jak wspominali świadkowie, z zapyziałego garnizonu zmieniło się w miejscowość czystą i tętniącą życiem, w której działały organizacje społeczne i młodzieżowe (harcerstwo, Sokół, stowarzyszenia katolickie), teatr i gimnazjum. Rozkwitło życie towarzyskie, otwierano kawiarnie i restauracje. Funkcjonowały trzy świątynie: kościół katolicki, cerkiew i synagoga. Na ulicach dominował język polski, mimo że większość mieszkańców stanowili Żydzi. Im obecność Polaków nie tylko dawała możliwość prowadzenia handlu, lecz także zapewniała bezpieczeństwo przed krwawymi pogromami, które były codziennością wojny domowej w Rosji.

Odetchnęli okoliczni ziemianie, którzy w czasach rewolucji niejednokrotnie przeżywali napady i pogromy swoich dworów i majątków. Teraz mogli wrócić do spustoszonych domów i podnosić je z ruin.

Nad bezpieczeństwem oazy normalności, którą stała się Dowboria tuż obok bolszewickiego piekła, nieustannie czuwał żołnierz polski. Dowództwo I Korpusu prowadziło nabór ochotników, nie zważając na narzucane przez Niemców ograniczenia w kadrowej rozbudowie oddziałów. Pod koniec kwietnia osiągnięto stan kadrowy z grudnia 1917 r. Odbudowano oddział lotniczy, składający się z kilkunastu samolotów, w tym dumy ówczesnej myśli technicznej – ciężkiego bombowca „Ilja Muromiec”, największego samolotu I wojny światowej. Prowadzono loty zwiadowcze, ale przede wszystkim koncentrowano się na szkoleniu pilotów. Organizowano kursy artylerzystów, mechaników, kierowców i łącznościowców. Generał Dowbor wiedział, że wojsko potrzebuje specjalistów. Ulice Bobrujska stałe pełne były oddziałów wojska, które szły na ćwiczenia lub z nich wracały.

Wiosna 1918 r. stała pod znakiem uroczystych obchodów święta Konstytucji 3 maja, będących pokazem siły I Korpusu Polskiego. Odbywały się one wszędzie tam, gdzie stacjonowało wojsko: w Starym Bychowie, Rohaczowie i Mohylewie. Ulicami miast na Berezyną i Dnieprem defilowały tego dnia tysiące żołnierzy i ułanów. Szczególną oprawę miało święto 3 maja w Bobrujsku. Całe miasto zostało udekorowane flagami biało-czerwonymi, a na głównych ulicach stanęły bramy triumfalne. Defilada była wielkim pokazem siły: uczestniczyły w niej piechota, kawaleria, artyleria, jechały zdobyte na bolszewikach samochody pancerne, a na niebie przeleciał „Ilja Muromiec” w otoczeniu myśliwców, co wywarło wielkie wrażenie na publiczności. Za żołnierzami ruszył pochód narodowy, który otwierał gen. Dowbor-Muśnicki, dalej szli duchowieństwo, organizacje dobroczynne i kobiece, młodzież szkolna, harcerze, stowarzyszenia religijne i pielęgniarzy. Wieczorem odbyły się zabawy. „Obchód narodowy w Bobrujsku – podsumowywała gazeta – na wszystkich uczestnikach wywarł niezatarte wrażenie. Bez przechwałki i przesady powiedzieć możemy: takiej uroczystości 3 maja nigdy jeszcze w Polsce nie było. Charakter uroczystości nadało wojsko, a wystąpiło ono w tak imponującej sile, że serca widzów i uczestników obchodu wypełnić się musiały radością i dumą. Obchód przyczynić się musiał do podniesienia ducha w wojsku i wśród polskich mieszkańców Bobrujska”.



## Rozsądek ważniejszy niż honor

Sukcesy gen. Dowbora-Muśnickiego uaktywniły Niemców, którzy niechętnym okiem patrzyli na obecność Polaków w Bobrujsku. W ich wizji Europy Wschodniej nie było miejsca dla wpływów polskich na Kresach. Polska miała zostać zredukowana do niewielkiego kraiku, mniejszego od Kongresówki. Stąd naciski władz w Berlinie na demobilizację polskiego wojska, którym jednak Bobrujsk się opierał. Ostatecznie w połowie maja 1918 r. gen. Erich von Falkenhayn postawił sprawę na ostrzu noża: albo Polacy złożą broń, albo wojska niemieckie użyją siły. Równoległe władze w Berlinie zmusiły Radę Regencyjną do zrzeczenia się politycznego patronatu nad I Korpusem.

Osamotniony gen. Dowbor-Muśnicki stanął przed najtrudniejszą decyzją w życiu: jako doświadczony oficer wiedział, że nie będzie w stanie walczyć z Niemcami, gdyż mają kilkunastokrotną przewagę. Pozostawało więc albo kapitulować, albo próbować ratować swoje wojsko, maszerując na tereny pod panowaniem bolszewickim. Dowbor jako realista zdawał sobie sprawę z tego, że bolszewicy nie są partnerem do negocjacji i wszelkie zawarte z nimi porozumienia mają mniejszą wartość niż papier, na którym się je spisze. Rozumiał, że Lenin i jego akolici łamią z zasady wszystkie złożone przyrzeczenia i obietnice, gdy tylko jest im to wygodne. W takich warunkach marsz na wschód byłby samobójstwem, wydaniem żołnierzy na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela, który zdolny jest do najpotworniejszych zbrodni. Jedynym wyjściem pozostawała kapitulacja – sposób najmniej honorowy dla oficera, ale dający pewność, że jego podkomendni unikną bezsensownej śmierci.

Ostatecznie 21 maja 1918 r. w Mińsku gen. Aleksander Karnicki, z upoważnienia gen. Dowbora-Muśnickiego, złożył podpis pod dokumentem, na mocy którego I Korpus Polski miał przestać istnieć. Całą odpowiedzialność za tę decyzję przyjął na siebie gen. Dowbor. Polacy zdołali wynegocjować w umowie kapitulacyjnej punkt stanowiący, że żołnierze nie staną się jeńcami wojennymi. Wszystkim zdemobilizowanym zapewniono swobodny powrót do domów. Nikt jeszcze wówczas nie wiedział, jak ważny dla sprawy polskiej okazał się ten niepozorny zapis. Dzięki niemu już kilka miesięcy później dowborczycy w Warszawie i innych miastach stanęli jako jedni z pierwszych do rozbijania oddziałów niemieckich i tworzenia pułków Wojska Polskiego.

Gdy informacja o kapitulacji dotarła do Bobrujska, wywołała szok. Najgłośniej zaprotestowała grupa młodych oficerów-piłsudczyków, przeciwników Dowbora-Muśnickiego, którzy od kilku miesięcy prowadzili przeciwko niemu konspiracyjną działalność. Byli wśród nich: ppłk Przemysław Barthel de Weydenthal „Barta”, kpt. Ignacy Matuszewski i kpt. Leopold Lis-Kula. Wieść o kapitulacji zmobilizowała spiskowców: podjęto decyzję o aresztowaniu dowódcy I Korpusu Polskiego oraz skierowaniu żołnierzy do walki przeciwko Niemcom. Ta straceńcza bitwa, czego spiskowcy mieli pełną świadomość, miała być w ich mniemaniu rodzajem epickiej ofiary w intencji wolnej Ojczyzny. Wydaje się, że chodziło po prostu o bitwę, a o jej tragicznych konsekwencjach nikt nie myślał. Powoływano się przy tym na „chwalebny” przykład II Korpusu Polskiego na Ukrainie, który kilka dni wcześniej (11 maja 1918 r.) podjął taką walkę z Niemcami i skończyła się ona przegraną Polaków oraz śmiercią ok. 1 tys. żołnierzy i oficerów. I Korpus Polski w Bobrujsku miał spotkać podobny los: spiskowcy byli zdeterminowani i rozpoczęli działania w nocy z 21 na 22 maja 1918 r.

Warunkiem powodzenia akcji, jak się buntownikom wydawało, było zneutralizowanie gen. Dowbora. W jego sztabie pojawiła się delegacja spiskowców i zażądała od generała pod groźbą broni zerwania umowy kapitulacyjnej oraz skierowania oddziałów przeciwko Niemcom. Stary generał wyśmiał puczystów i nie stawiając oporu, dał się aresztować. „Barta” oświadczył, że przejmuje dowodzenie I Korpusem i zarządza alarm w jednostkach. Następnie ruszył wizytować oddziały, aby pokazać się żołnierzom jako nowy dowódca oraz wydać rozkaz ataku na Niemców. Misja ta zakończyła się fiaskiem. Oficerowie i żołnierze, słysząc o aresztowaniu gen. Dowbora, odmawiali wykonywania jakichkolwiek rozkazów.

W godzinach porannych 22 maja 1918 r. stało się oczywiste, że pucz się nie powiódł. Generał został uwolniony i natychmiast odzyskał stanowisko dowódcy I Korpusu. Nie szukał jednak rewanzu na przywódcach buntu: wszyscy otrzymali czas na opuszczenie Bobrujska i uniknięcie aresztowania. Na porannym apelu w twierdzy Dowbor-Muśnicki wyjaśnił żołnierzom sytuację i przesłanki swojej decyzji: przyjęli ją z wielkim bólem, jednak zaufali swojemu generałowi.

W czerwcu 1918 r., jeszcze przed ewakuacją żołnierzy, dowództwo I Korpusu postawiło przed nimi ostatnie zadanie: oddanie hołdu poległym towarzyszom broni. Na miejscu cmentarza, wewnątrz twierdzy, z polecenia gen. Dowbora

usypano wysoki na 8 m kopiec, który zaprojektował płk inż. Jan Wroczyński. Kopiec miał kształt czworobocznego stożka zwieńczonego trzymetrowym krzyżem z wieńcem cierniowym i datą 1918 r. Poniżej umieszczono tablicę z nazwiskami żołnierzy poległych w walkach z bolszewikami. W latach dwudziestych władze sowieckie zniszczyły kopiec – obecnie trudno jest ustalić precyzyjnie miejsce, w którym się znajdował.

Na początku lipca 1918 r. proces demobilizacji dobiegł końca. Korpus został ostatecznie ewakuowany – większość dowórczyków, o ile nie pochodziła z Kresów, została przewieziona koleją do Kongresówki. Łącznie było to ok. 23 500 żołnierzy, w tym 1,8 tys. oficerów. Ostatni transport opuścił Bobrujsk 7 czerwca 1918 r., ale ewakuacja mniejszych grup jeszcze trwała. Generał Dowbor-Muśnicki opuścił Bobrujsk jako ostatni. Zamieszkał w posiadłości księcia Michała Radziwiłła, w pałacyku w Staszowie. „Demobilizacja I Korpusu – wspominał – była faktem bardzo przykrym i upokarzającym, niweczącym marzenia o powrocie do kraju z orężem w ręku, ale nie była rezygnacją z celu, dla którego się Korpus tworzył. Zrozumieli to dobrze najlepsi z liczby moich podwładnych; rozporządzeniu o demobilizacji ulegli, zaprzysięgając zemstę przy pierwszej z tego okazji”.

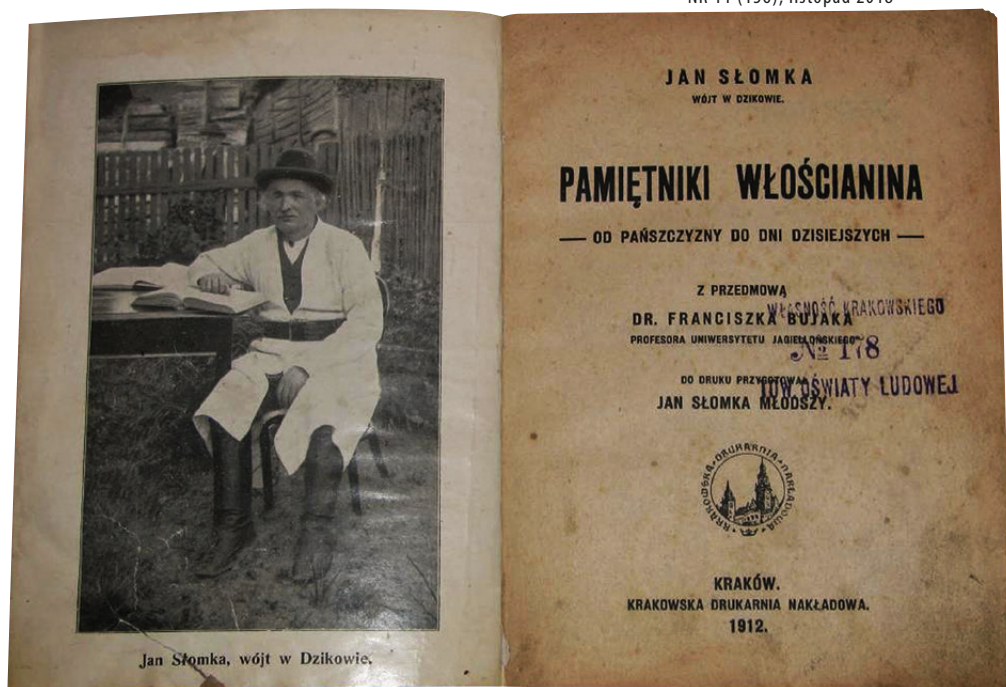


Krzyż Dowbora – odznaka pamiątkowa I Korpusu Polskiego.

Fot. ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego



**Wojciech Jerzy Muszyński** (1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Redaktor naczelny pisma naukowego „Glaukopis”. Autor książek: (z Mariuszem Bechtą) *Przeciwko Pax Sovietica. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne ruchu narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956* (2017); *Białe Legiony 1914–1918. Od Legionu Puławskiego do I Korpusu Polskiego* (2018) i in.



Tadeusz Zych

## Narodziny Niepodległej w pamiętniku wójta Słomki

Proces dochodzenia Polski do niepodległości w 1918 r. był długi i skomplikowany. Z perspektywy lokalnej znakomicie pokazał go Jan Słomka (1842–1932).

Niepodległość Polski ma wielkich ojców, ma także cichych bohaterów, tworzących podglebie, na którym wyrosła wolność. Chociaż decydujące wydarzenia roku 1918 rozgrywały się w głównych ośrodkach administracyjnych: Warszawie, Krakowie i Lublinie, to ważne było również to, co działo się na prowincji. Spojrzenie na procesy historyczne z pozycji mikrohistorii pozwala lepiej je poznać i zrozumieć.

Niektóre z tych prowincjonalnych wydarzeń były na tyle istotne, że weszły do podręczników historii, stając się także symbolami roku 1918. Tak jest np. w przypadku Tarnobrzega, wówczas małego, pięćdziesięcioletniego galicyjskiego miasteczka nad Wisłą – rzeką rozgraniczającą zabory rosyjski i austriacki. Na przełomie roku 1918 i 1919 istniała tam Republika Tarnobrzaska. Mowa o rewolcie części ludności powiatu tarnobrzaskiego i sąsiednich, wspartej przywództwem m.in. katolickiego księdza. Ten swoisty „bunt mas”, które połączyły hasła niepodległościowe i rewolucyjne, był jednak przeszkodą w budowie legalnej polskiej władzy na tych terenach.

### Chłop patriota

Spróbujmy popatrzeć na te niezwykle wydarzenia oczyma ich kronikarza i uczestnika, dzikowskiego wójta Jana Słomki. Nazwano go chłopskim Kitowiczem – w nawiązaniu do Jędrzeja Kitowicza, osiemnastowiecznego kronikarza Konfederacji Barskiej. Przedmowę do pamiętników Słomki napisał prof. Franciszek Bujak, a wydawano je kilkakrotnie, w tym również w Wielkiej Brytanii w czasach wojennej zawieruchy.

Autor urodził się 22 czerwca 1842 r. w Dzikowie (dziś jest to część Tarnobrzega) w chłopskiej rodzinie Józefa i Jadwigi z Gierczyków. Naukę pobierał w szkole zimowej, która funkcjonowała w czasie wolnym od zajęć polowych. Wcześniej osierocony, był wychowywany przez dziadków. Przejął po rodzicach gospodarstwo rolne i prowadził je z żoną Marią. W 1873 r. został wójtem w swojej rodzinnej miejscowości i funkcję tę pełnił przez prawie pół wieku. Cechowała go otwartość na świat i jego nowinki, co było dość wyjątkowe wśród konserwatywnie nastawionych polskich chłopów. Podpatrywał innych i nie bał się ich naśladować. Jako jeden z pierwszych w okolicy zaczął wprowadzać nowe formy gospodarowania, a otrzymane stąd zyski inwestował w powiększanie swoich włości. Założył też na własnych gruntach cegielnię i wypalarnię wapna. Na początku lat osiemdziesiątych XIX w. zbudował pierwszy w Dzikowie murowany chłopski dom, który zresztą stoi do dzisiaj. Doceniał znaczenie działania wspólnego, stając się jednym z organizatorów Kółka Rolniczego i sklepu spożywczego. Współtworzył także Kasę Oszczędności i Pożyczek oraz Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe „Bazar”. Nie zabrakło go również wśród grona tych chłopów, którzy powołali w 1901 r. komitet budowy pomnika chłopskiego bohatera Bartosza Głowackiego. Ciekawość świata zaprowadziła Słomkę m.in. do Krakowa i Wiednia. Zdumiewa także jego silny patriotyzm, który wśród

chłopskiej braci znacznie masowo rodzić się dopiero w początkach XX w. Dzikowski wójt uczestniczył w obchodach okrągłych rocznic: wiktorii wiedeńskiej i grunwaldzkiej, był także świadkiem chowania zwłok Adama Mickiewicza w wawelskiej katedrze. W 1918 r. doświadczył radości z odzyskania przez Polskę niepodległości. Tego uczucia nie zmąciły ani pozbawienie go godności dzikowskiego wójta, ani wydarzenia z okresu Republiki Tarnobrzесьkiej<sup>1</sup>.

W początkach XX w. zaczął spisywać wspomnienia, które pod tytułem *Pamiętniki włościanina* pierwszy raz ukazały się drukiem w Krakowie w 1912 r. Wznowione w 1928 r., zostały okrzyknięte jednymi z najlepszych, jakie stworzył polski autor. Zadziwiały jego niezwykły zmysł obserwacji, umiejętność opisu i analizy zjawisk. Podkreślano także barwny język, nietypowy jak na chłopa niekończącego szkół. W tym tkwił paradoksalnie atut Słomki, który nieobciążony wyuczonymi schematami, mógł w sposób czysty spojrzeć na rzeczywistość, której był świadkiem. Pozwólmy zatem, by sto lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dzikowski wójt stał się przewodnikiem po tarnobrzесьkich drogach, które także prowadziły do wolnej Ojczyzny.

## Wielka Wojna

Wędrowkę rozpoczniemy od wydarzeń I wojny światowej, wszak bez jej zdumiewających skutków odzyskanie niepodległości nie byłoby możliwe. „Przez trzy miesiące od wybuchu wojny, tj. od 1 sierpnia aż prawie do końca października 1914 r., wypełniałem jako wójt wszystkie rozkazy władzy wojskowej, jak: ogłaszanie obwieszczeń mobilizacyjnych, dostarczanie podwód, siana, owsa, bydła rzeźnego, kwater dla wojska i koni itd. Co tylko rozkaz wojskowy wymagał, musiałem wszystko wykonać. Gdy się wojska austriackie z Królestwa Polskiego wycofały, a zaraz na drugi dzień wkroczyły do nas rosyjskie, zaczęły się rosyjskie żądania od gminy, a wszystkie pod zagrożeniem śmierci, i byłem zmuszony patrzeć w tym czasie na straszne rabunki we wsi, w mieście, we dworze. Ale po trzech tygodniach wypędzono Moskali i weszły wojska austriackie. Wykonywałem znowu rozkazy armii austriackiej, ale już w warunkach nierównie cięższych, gdyż walki toczyły się w bliskości nad Sanem, a z powodu wielkich przemarszów i postojów wojsk okazał się największy brak

<sup>1</sup> T. Zych, *Tarnobrzесьkie rody*, Tarnobrzeg 2012, s. 178–179.



Pałac Tarnowskich w Dzikowie na tle Tarnobrzega. Fot. Wikimedia Commons

żywności dla wojska, ludności cywilnej i koni. Nadto byłem wtedy uwięziony jako zakładnik”<sup>2</sup>.

Warto dodać, że Tarnobrzeg jako miasto nadgraniczne był areną dwukrotnego przetoczenia się frontu i dwukrotnie przechodził z rąk do rąk, by ostatecznie – po ofensywie wiosennej państw centralnych w roku 1915 – już do końca wojny pozostać pod berłem Habsburgów. Co znamienne, Słomka wspomina, że mieszkańcy miasta i okolicznych terenów witali powracające oddziały austriackie jak swoje wojsko, co było, dodajmy, swoistą normą w całej Galicji.

Sytuacja w powiecie tarnobrzeskim po pierwszym wypędzeniu „Moskali” na tyle się unormowała, że echa wojny, przynajmniej na pewien czas, zostały zastąpione prozą życia. Powróciło poczucie bezpieczeństwa – do tego stopnia, że Słomka zdecydował się na wyjazd do Wiednia, gdzie miał możliwość spotkania starych znajomych. Fragment jego relacji z pobytu w stolicy ukazuje panujący tam wówczas klimat, w tym także wśród polskiej „kolonii”.

„[...] hr. Lasocki dał mi adres starszej hr. Tarnowskiej z Dzikowa, którą zaraz nazajutrz odwiedziłem, czym się bardzo ucieszyła, a ja również od tego czasu uczu-

<sup>2</sup> J. Słomka, *Pamiętniki włościanina*, Warszawa 1983, s. 230.

łem się w Wiedniu swobodniejszym i weselszym, dziękując Bogu, że się zetknąłem z takimi osobami, które mi pomogły, abym pobyt w Wiedniu miał zabezpieczony. Trapiła mnie tylko myśl o rodzinie i całej gminie, co się tam z nimi dzieje, czym żyją i prosiłem Boga, aby się wojna wkrótce skończyła, aby szczęśliwie do domu wrócić, zastać przy życiu i zdrowiu rodzinę i wszystkich znajomych. [...] Na szczególną uwagę zasługują polskie uroczyste nabożeństwa odprawiane w tym czasie. Dnia 10-go stycznia 1915 r. było uroczyste nabożeństwo w kościele polskim oo. Zmartwychwstańców z polecenia Ojca św. Benedykta XV do Serca Jezusowego. Nabożeństwa trwały cały dzień, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i dwoma kazaniami. Kościół przepełniony był polskim ludem. Było ślubowanie wszystkich za głosem kaznodziei, że się będą modlić dwa razy dziennie do Serca Pana Jezusa na intencję rychłego i szczęśliwego pokoju. 6 lutego odprawił ks. biskup [Władysław] Bandurski w kościele św. Michała żałobną Mszę św. w asyście sześciu księży za poległych w boju. Po Mszy św. miał prześliczne kazanie o Polsce, podnosząc, że Polska musi być przywróconą, a przemawiał z takim zapałem, że każdemu rzęsiście łzy z oczu padały<sup>3</sup>.

Słomka w tej relacji, co znamienne, wspominając ówczesne polskie marzenia, wymienia także i te dotyczące niepodległości.

Po trzech latach sytuacja polityczna, w tym również „sprawa polska”, były już zupełnie inne. Początek roku 1918 dawał Polakom ogromne nadzieje, potęgowane takimi wydarzeniami, jak Akt 5 listopada, rewolucje w Rosji oraz deklaracja prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona. Znalazły one swoje odbicie również i na prowincji. W marcu 1918 r. w Tarnobrzegu miał miejsce epizod, który był zapowiedzią nadiągającej wolności. Bezpośrednim jego katalizatorem był pokój brzeski, zawarty między państwami centralnymi a Ukraińską Republiką Ludową, powszechnie uznany za czwarty rozbiór Polski. Przeciwno jego postanowieniom protestowano w różnych miejscach, również w Tarnobrzegu. Słomka wspominał: „Zgromadziło się kilka tysięcy narodu z całego powiatu. Przemawiali przewodniczący zgromadzenia inż. Jan Bochniak, b. poseł Wojciech Wiącek, dyrektorka szkoły powszechnej Helena Weissowa i wszyscy wymownie i jednogłośnie potępiali nieuczciwe zachowanie się mocarstw zaborczych względem Polski. Na ostatku poprosiłem i ja o głos i przemówiłem do zgromadzonych w te słowa: »Bracia i siostry!

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 234.



Łączę się razem z wami do ogólnego protestu i piętnuję jak najmocniej zdradliwe postąpienie naszych zaborców w sprawie polskiej. Było to przed laty, że rząd austriacki przyznał mi odznaczenie, tj. krzyż zasługi za długoletnie sprawowanie wójtostwa. Wówczas ja odznaczenie to przyjąłem, wierząc świącie w życzliwość Austrii dla narodu polskiego, i do dziś dnia je nosiłem. Skoro jednak do tego doszło, że ten sam rząd, który mi odznaczenie przyznał, wyrządza taką niesłychaną krzywdę narodowi polskiemu, że zamiast nam Polskę oddać, to ją jeszcze dzieli na mniejsze kawałki, przeto hańbą byłoby dla mnie dłużej takie odznaczenie nosić. Odrzucam je więc i zwracam temu rządowi, od którego pochodzi«. Przy tych słowach wobec całego zgromadzenia medal od kożucha oderwałem i wręczyłem przewodniczącemu zgromadzenia z prośbą o zwrócenie go do Wiednia. Przebieg zgromadzenia wywarł na zebranych wielkie wrażenie, wśród podniosłego nastroju uchwalono protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i Podlasia od Polski<sup>74</sup>.

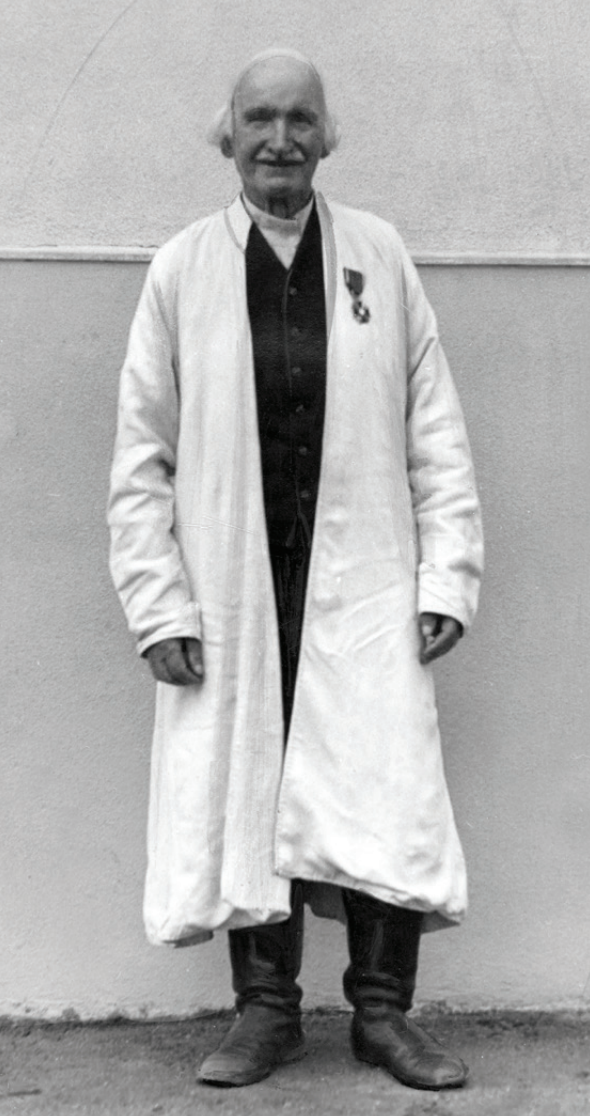
Swym gestem Słomka w symboliczny sposób zrywał służbę dla zaborcy, która jednak tak naprawdę była służbą dla lokalnej społeczności. Postawa wójta, człowieka mającego ogromny autorytet społeczny, zrobiła ogromne wrażenie nie tylko na uczestnikach wiecu, lecz także na przedstawicielach lokalnej administracji: „Skoro po tym wiecu wróciłem do domu, przybyło do mnie kilkanaście osób spośród inteligencji i włościan i dziękowali mi za moje wystąpienie. Ja zaś oświadczyłem, że do takiego postąpienia jako Polak byłem obowiązany. Nazajutrz prosił mnie do siebie starosta i radził delikatnie, abym odrzucone odznaczenie na powrót przyjął, ale stanowczo odmówiłem. Później, gdy już państwo polskie powstało, dowiedziałem się, że krzyż zasługi złożony przeze mnie na wspomnianym wiecu, został oddany na Skarb Narodowy, na co otrzymałem pokwitowanie i co mnie bardzo cieszyło, że choć drobną cegiełkę do tego Skarbu dołożyłem<sup>75</sup>.

### Mechanizmy rewolucji

Kolejne miesiące przyniosły przyspieszenie „sprawy polskiej”. Przeciągająca się wojna, rewolucje w Berlinie i Wiedniu oraz upadek morale wśród żołnierzy państw centralnych sprawiły, że Polacy zaczęli brać sprawy w swoje ręce. Nie inaczej było

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 253–254.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 254.



Jan Słomka, wójt z Dzikowa, 1929 r.  
Fot. NAC

przejęcie władzy w Tarnobrzegu. Tenże przyjął to oświadczenie bez protestów. Powołano do życia Powiatowy Komitet Samoobrony (namiastkę Rady Powiatowej), w którego skład wszedł także Słomka<sup>7</sup>. Rychło ciało to podporządkowało się Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. To bezkrwawe oddanie władzy rozpoczęło zjawisko masowej dezercji wśród żołnierzy wielonarodowościowej armii austriackiej.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 257–258.

<sup>7</sup> J. Rawski, *Republika Tarnobrzewska w świetle źródeł i wspomnień adiutanta Powiatowej Komendy Wojsk Polskich w Tarnobrzegu*, Tarnobrzeg 1993, s. 12.

w Tarnobrzegu. „Wreszcie w ostatnich dniach października 1918 r. nastąpił zupełny upadek Austrii. W Tarnobrzegu upadek ten ujawnił się najjaskrawiej 31 października. W dniu tym gromadziło się na rynku w Tarnobrzegu wielu dezertersów wojskowych, którzy mieli bączki austriackie z czapek pozrywane, nie salutowali już, tj. nie pozdrawiali swojej starszyny, i cichaczem opowiadali, że w innych miastach Galicji dokonywa się rozbrajanie wojsk austriackich i że już jest po Austrii... Wieczorem tegoż dnia, w czasie przedstawienia kinowego w sali »Sokoła«, nadjechał z Krakowa porucznik Jan Czopek z Sielca, a przerwawszy przedstawienie, ogłosił zebrany upadek Austrii i objęcie rządów w Krakowie przez Polaków. Publiczność przyjęła wiadomość tę z wielką radością”<sup>6</sup>.

Jeszcze tego samego dnia w Tarnobrzegu powstała Komenda Miasta, na czele z najstarszymi rangą oficerami: mjr. Karolem Pawlasem i kpt. Henrykiem Starym. Następnego dnia udali się oni do dowódcy wojsk austriackich w mieście i oznajmili mu

» **Przeciągająca się wojna, rewolucje w Berlinie i Wiedniu oraz upadek morale wśród żołnierzy państw centralnych sprawiły, że jesienią 1918 r. Polacy zaczęli brać sprawy w swoje ręce.** »

Słomka pisał: „Gdy raniem w dzień Wszystkich Świętych szedłem do kościoła, było cicho i ponuro, jakby każdy był we śnie.

Kiedy zaś koło 8-ej godziny wracałem do domu i szedłem obok szkoły powszechnej, w której wówczas mieściły się kwatery wojska austriackiego, spostrzegłem ruch niezwykły. Żołnierze wysypywali się z kwater, biegli koło mnie, wołając radośnie: »Do domu, do domu!«. Na kwaterach porzucali bezładnie karabiny, amunicję, tornistry, a brali tylko swoje manatki i pędzili ku stacji kolejowej»<sup>8</sup>.

Ta powszechna dezercja doprowadziła do ujawnienia się i wystąpienia miejscowych członków Polskiej Organizacji Wojskowej, złożonej głównie z uczniów: „Nagle jakby spod ziemi wyrosła polska młodzież uzbrojona, głównie studenci z tarnobrzeskiej szkoły realnej, którzy zajęli się rozbijaniem do reszty wojska austriackiego. Jak który żołnierz chciał powrócić do domu z bagnetem czy innym uzbrojeniem, to go zatrzymywali na drodze, na stacji kolejowej i rozbijali, odbierali mu też drugi mundur czy inne części okrycia [...]. Do południa nie było u nas żadnego żołnierza austriackiego, a byli na kwaterach ostatni Niemcy. Osobom wojskowym i żandarmerii zrywano z czapek bączki, a przypinano orzełki polskie»<sup>9</sup>.

Było oczywiste, że wydarzenia – często spontaniczne – zarówno w Tarnobrzegu, jak i w większości polskich miast w sposób jednoznaczny zmierzały do ostatecznego przejścia władzy przez Polaków. Zdawali sobie z tego sprawę nie tylko lepiej zorientowani politycy, lecz także zwykli obywatele. Słomka odnotował, że już 2 listopada mijający się na ulicach Tarnobrzega mieszkańcy „[...] witali się słowami: »Polska zmartwychwstała, mamy już Polskę!«»<sup>10</sup>.

Obalenie władzy zaborczej wiązało się z koniecznością powołania w jej miejsce administracji polskiej. W pierwszej fazie tego procesu nie zwracano często uwagi na ludzkie zasługi ani kompetencje, a jedynym kryterium zmiany była ocena dotychczasowej lojalności wobec zaborcy. Stąd wielu doświadczonych urzędników,

<sup>8</sup> J. Słomka, *Pamiętniki...*, s. 258.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

niezależnie od ich wcześniejszej pracy na rzecz polskiego społeczeństwa, padło ofiarą akcji wymiany kadr. Ich los podzielił również dzikowski wójt, który jak mało kto w okolicy położył ogromne zasługi dla przetrwania i rozwoju polskości. O pozbawieniu go urzędu pisał z nieukrywaną goryczą: „Zaraz po ustaniu wojny zaczęło się w całym powiecie jak na komendę obalanie i usuwanie dotychczasowych urzędów gminnych i doraźne wprowadzanie nowych. W Dzikowie dokonało się to [...] 16 listopada 1918 r. w następujący sposób [...]. Gdy wracałem z kościoła, zauważyłem już z daleka przed kancelarią gminną, która wtedy mieściła się w sąsiedztwie mojego domu, gromadę ludzi złożoną przeważnie z kobiet, a w mniejszej części z parobczaków, którzy świeżo z wojny powrócili. Ci mieli przeważnie pałki w rękach. Gdy się do nich zbliżyłem, odezwały się drwiące głosy: »Wójcie, tak się długo w kościele modlicie, a my tu na was czekamy«. Mówię do nich: »Dlaczegoście mnie naprzód nie zawiadomili, że macie sprawę do mnie, to ja bym na was czekał. Jaki macie interes? Chodźcie do kancelarii, na ulicy nie będziemy sprawy załatwiać«. Weszli hurmą do kancelarii, która w jednej chwili tak się wypełniła, że zaledwie mógł jeden koło drugiego stanąć, a trochę nawet zostało za drzwiami. Ja znalazłem się w środku tego zgromadzenia, ściśnięty zewsząd, wyglądałem, aby oświadczyli, czego chcą. Zaczęli ze mną jakby protokół, żądając bezładnie usprawiedliwienia się z wójtostwa, ale nie chcieli dużo czasu na to tracić, bo i wieczór zachodził, a jak zauważyłem, najpilniej było kobietom kolację gotować i krowy doić. Wtedy wystąpił organista Zagaja, który całej gromadzie przewodził, i krzyczy donośnym głosem: »Czy chcecie starego wójta zrzucić, bo się już dosyć naurzędował?« Zerwała się wrzawa i pisk nie do opisania: »Chcemy, chcemy!« »Kogo chcecie wybrać na wójta?«, zapytuje w dalszym ciągu: »Jan Stala, Jan Stala!« Znowu wrzask i zgiełk, jak na targu. Zebranie zamieniło się w zgraję, w której każdy starał się wrzeszczeć najgłośniej<sup>11</sup>. Słomka był zbyt doświadczonym urzędnikiem i bystrym obserwatorem toczących się wokoło wydarzeń, by podjąć walkę o utrzymanie swojego stanowiska. Widząc, że wobec wzburzonego tłumu nie zadziałają żadne argumenty, postanowił zadośćuczynić jego postulatowi. „Doszedłem w końcu do głosu i mówię: »Skoro mnie z wójtostwa zrzucacie i nowego wójta obieracie, więc ja także nie chcę być waszym przedstawicielem i jutro urządowanie swoje

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 264–265.

złożę, tj. oddam księgi gminne, akty i rachunki nowemu wójtowi i będzie wam już dobrze«. Zgodzili się na to po targach ze mną i między sobą (niektórzy chcieli urządowanie zaraz przejąć) i na tym się zgromadzenie zakończyło<sup>12</sup>.

Zapewne jednak nie takiego spodziewał się pożegnania ze swoim urzędem. Bolała nie tylko niewdzięczność rodaków, lecz również sposób, w jaki został pozabawiony stanowiska. Przyzwyczajony do galicyjskiego legalizmu, nie mógł zrozumieć mechanizmów, jakie niesie ze sobą każda rewolucja. Pisał: „Tak więc po czterdziestu przeszło latach urządowania przestałem być wójtem w Dzikowie. W czasie wojny, gdy urządowanie to było ciężkie i wójtostwa trzymali się tylko młodzi ludzie, chroniąc się w ten sposób przed służbą wojskową, ciągle byłem zajęty myślą, żeby się uwolnić od tego ciężaru. Wiedziałem jednak, że nie da się to tak łatwo przeprowadzić, bo muszą być wybory gminne, muszą być zatwierdzone przez starostwo, musi nastąpić formalne zdanie urządowania nowej zwierzchności itp., a tu niespodziewanie stało się zupełnie inaczej, bo w kilku minutach dokonało się wszystko<sup>13</sup>.

W Tarnobrzegu, oczywiście w mikroskali, zadziałały mechanizmy rządzące każdą rewolucją. Słomka zapewne nie wiedział o tym, że zawsze pożera ona swoje dzieci i ma charakter spiralny – powraca, co prawda w innej formie, do punktu wyjścia. Potwierdzenie tych zasad przyszło kilka lat po opisywanych wydarzeniach. W 1921 r. „[...] przed wyborem nowej zwierzchności gminnej część radnych zwróciła się do mnie z oświadczeniem, że postawią mnie jako kandydata na wójta i będą na mnie głosować, a prosili, żebym kandydaturę przyjął. Podziękowałem im szczerze za to zaufanie, powiedziałem jednak, że nie mogę już obciążać się takim obowiązkiem<sup>14</sup>.

Jeszcze większą satysfakcję stary wójt musiał mieć siedem lat później: „Dnia 5 stycznia 1928 r. odbył się wybór nowej zwierzchności gminnej i wójtem został wybrany syn mój, Wojciech Słomka<sup>15</sup>.

## Republika Tarnobrzeska

Wracając jednak do roku 1918, niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem, jakie miało miejsce w Tarnobrzegu w tym czasie, było powstanie Republiki Tarnobrzeskiej.

---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 265.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 266.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

Przez kilka miesięcy powiatem targały wypadki, które przypominały jako żywo te na wschodzie. Zaprawdę trudno nie przywołać skojarzeń z bolszewicką rewoltą, choć pozostaje pytanie, czy lub w jakim zakresie oddziaływała ona na tarnobrzecki grunt. „Gdy zaś jedna władza upadła, a druga nie mogła się jeszcze ustalić, nastąpił rozstrój i zamęt, wzmożyły się porachunki z przeciwnikami, napady, kradzieże, rabunki, mordy itp. A trzeba dodać, że kraj był wojną zniszczony i zubożony, ludność więcej niż przed wojną zepsuta, mnóstwo było wzajemnych zawiści, rozgoryczenia, co sprzyjało wzrostowi przestępczości” – próbował analizować sytuację dzikowski wójt<sup>16</sup>.

Za początek wydarzeń uznaje się słynny wiec na tarnobrzeckim rynku 6 listopada 1918 r., na którym przemawiał ks. Eugeniusz Okoń. Wezwał on, podobnie jak i drugi przywódca, Tomasz Dąbał, licznie zgromadzoną ludność do brania sprawy w swoje ręce, przejmowania majątków i ziemi, tworzenia własnej polskiej władzy, alternatywnej wobec już ukształtowanej. Obaj nawoływali również do wystąpień antyżydowskich. Hasła te spotkały się z żywym odzewem dużej części mieszkańców tarnobrzeckiego i okolicznych powiatów, co doprowadziło nie tylko do powstania swoistej dwuwładzy na tym terenie, lecz także do rewolucyjnego wrzenia. Napady na majątki i sklepy, grabieże, antyżydowskie rozruchy stały się codziennością. Słomka zanotował: „Do roznamiętnienia ludności i rozruchów przyczyniły się też w wysokim stopniu zgromadzenia i roboty polityczne ks. Okonia i Dąbala, którzy nie przebierali w środkach, wzbudzili ludność do ostatnich granic i nienawiść między warstwami społecznymi, drzemającą w duszach ludzkich, rozpalili do czerwoności. Przy tym Dąbał, jak się później okazało, był z przekonania komunistą”<sup>17</sup>.

Nie była to jedyna hipoteza dotycząca genezy Republiki. Słomka, który sam doświadczył i był niejednokrotnie świadkiem skutków tzw. nędzy galicyjskiej, dostrzegł w wydarzeniach rozgrywających się na przełomie 1918 i 1919 r. również podłoże społeczno-ekonomiczne: „Ruchowi bolszewickiemu sprzyjało i to, że w powiecie jest dużo ludzi bezrolnych i posiadaczy karłowatych gospodarstw, a z drugiej strony są wielkie obszary dworskie. W całym bowiem powiecie na 114 000 morgów ogólnego obszaru gruntów, 78 000 morgów (w tym 56 000 lasów) należy do dworów,

---

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 271.

»Mimo wszystko – pisał Słomka – ruch bolszewicki nie zwyciężył. Stało się tak głównie dzięki temu, że ogół ludności zachował w sercu wiarę w Boga i przykazania Boże, pragnął mieć własne państwo i dla przeważnej części narodu wstrętne były praktyki bolszewickie.«

tj. do dziesięciu właścicieli obszarów dworskich, a tylko 36 000 morgów przypada na drobne gospodarstwa, których w powiecie jest 14 000. Przy tym brak jest fabryk czy innych

przedsiębiorstw. Ludność więc spragniona ziemi i pozbawiona zarobku łatwo szła na lep haseł bolszewickich, z którymi wielu zetknęło się już w niewoli rosyjskiej<sup>18</sup>.

O sile tych haseł niech świadczą choćby wyniki wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r., które przyniosły wielki sukces przywódcom Republiki Tarnobrzesckiej. Dosłownie zmiażdżyli oni konkurentów, zdobywając w okręgu 80 proc. wszystkich głosów<sup>19</sup>. Wybory te były także datą graniczną w krótkich dziejach Republiki. Od tego momentu zaczęła ona tracić swój impet, a zdecydowana reakcja okrzepłych już władz centralnych i pacyfikacja terenu przez oddziały wojskowe w maju 1919 r. doprowadziły w zasadzie do jej kresu. Jej ostateczną klęskę Słomka upatrywał głównie w przywiązaniu mieszkańców powiatu do wiary katolickiej. „Mimo wszystko, mimo sprzysiężenia się na powiat tarnobrzescki tyłu sił wywrotowych, ruch bolszewicki nie zwyciężył. Stało się tak głównie dzięki temu, że ogół ludności zachował w sercu wiarę w Boga i przykazania Boże, pragnął mieć własne państwo i dla przeważnej części narodu wstrętne były praktyki bolszewickie, połączone z rabunkami, grabieżą cudzej własności i mordami. Tych zaś, którzy skłonni byli do bolszewizmu, na których już nie miał wpływu ani Kościół, ani cywilne władze państwowe, uspokojono siłą przy pomocy żandarmerii i wojska<sup>20</sup>».

Upadek Republiki Tarnobrzesckiej oznaczał powrót na tereny powiatu tarnobrzecznego względnego spokoju. Jednak pamięć o tych wydarzeniach przetrwała długie lata, starano się ją szczególnie wykorzystać w okresie PRL, kiedy to posłużyła komunistycznym propagandyście dla postawienia tezy o głęboko zakorzenionych w polskim społeczeństwie marzeniach o władzy ludowej, zniszczonych dopiero po

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 271–272.

<sup>19</sup> J. Rawski, *Republika Tarnobrzescka...*, s. 74.

<sup>20</sup> J. Słomka, *Pamiętniki...*, s. 272.



Prezydent RP Ignacy Mościcki wita się z Janem Słomką, 1929 r. Fot. NAC

1944 r. Ten zapomniany dziś epizod pokazuje, jak trudny i skomplikowany był proces konstruowania fundamentów Niepodległej.

### Problemy wolnej Polski

Wskrzeszone państwo polskie, II Rzeczpospolita, potrafiło nagrodzić Słomkę za całe jego życie znaczone służbą dla rodziny i sprawy polskiej. W 1929 r. otrzymał on z rąk prezydenta Ignacego Mościckiego Złoty Krzyż Zasługi. Pisał, nie ukrywając wzruszenia: „Nie potrzebuję dodawać, jak czułem się szczęśliwym z dożycia tej chwili, że takie odznaczenie spotkało mnie i tylu innych braci włościan od własnego Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”<sup>21</sup>.

Do końca swoich dni był bystrym obserwatorem życia, które toczyło się wokół niego. Z dużą przenikliwością dostrzegał problemy wolnej już Polski. „Uważam w ogóle, że złe obyczaje i szkodliwe nałogi są największym utrapieniem ludzkim i mam przeświadczenie, że różne grzechy, a szczególnie główne, np. pijaństwo, rozpusta, zazdrość, sprowadzają więcej nieszczęść i biedy niż jakieś niedomagania społeczne i gospodarcze. Szkoda więc, że różni działacze społeczni mało albo

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 291.



nawet wcale na to nie zwracają uwagi, a często tacy chcą przewodzić ludowi, którzy sami obarczeni są wstrętnymi wadami i nałogami”<sup>22</sup>. Opierając się na własnym doświadczeniu, w ostatnim przed wybuchem wojny wydaniu swoich pamiętników zamieścił swoisty testament, wskazówkę życia dla następnych pokoleń. „W moim przekonaniu największym skarbem człowieka są dobre obyczaje i moralność, oparta na religii, w łączności z Istotą Najdoskonalszą – Bogiem. Na drugim dopiero miejscu stawiam sprawy materialne i uposażenie majątkowe. Kto jest moralny i religijny, ten pójdzie dobrą drogą w życiu, zapewni sobie powodzenie i będzie się czuł szczęśliwy... Gdzie zaś brak takiej moralności i panuje wyłącznie przejście się sprawami materialnymi, musi nastąpić upadek pod każdym względem i koniec wszelkiego postępu.

Należy przeto zawsze troszczyć się przede wszystkim o ten duchowy, największy skarb człowieka i pomnażać go stale, a sprawy materialne, a także społeczne, narodowe, państwowe dobrze się ułożyć”<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 302–303.



**Tadeusz Zych** (ur. 1960) – dr hab., profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega. Autor książek: *Tarnobrzeżski słownik biograficzny*, t. 1–5 (1998–2016); *Podkarpaccy Żołnierze Niezłomni. Przewodnik turystyczny* (2017) i in.



Tablica upamiętniająca Jana Słomkę w kościele Wniebowzięcia NMP w Tarnobrzegu. Fot. Wikimedia Commons



Głodówka w Podkowie Leśnej  
trwająca od 7 do 17 maja 1980 r.  
w kościele św. Krzysztofa. Fot. AIPN

Justyna Błażejowska

## Uważaliśmy, że zwycięstwo jest bliskie...

### Fragmenty wspomnień Antoniego Macierewicza

W środowisku korowskim ścierały się różne koncepcje polityczne. Jacek Kuroń postulował finlandyzację Polski jako cel działalności. Ja podkreślałem, że najważniejsze miejsce powinna zająć walka o niepodległość – mówi Antoni Macierewicz.

## U progu

Na mój sposób myślenia i ocenę sytuacji latem 1976 r. wpływ miała nie tylko fala strajków, ale także Konferencja Partii Komunistycznych i Robotniczych Europy, która odbyła się w Berlinie Wschodnim 29 i 30 czerwca. Pamiętam moją analityczną notatkę, opracowaną po ogłoszeniu końcowego komunikatu. Napisałem, że kierownictwo całego obozu komunistycznego zdaje sobie sprawę, iż stanęło przed alternatywą, i jest gotowe cofnąć się aż za Bug. Chociaż wydarzenia czerwcowe nie znalazły odbicia w oficjalnym, sztabowym oświadczeniu wydanym na zakończenie spotkania, uważałem, że sprawa Polski musiała być tematem podejmowanym w trakcie rozmów. I że Czerwiec oraz reakcja społeczeństwa polskiego zrodziły wątpliwości, czy rzeczywiście Polska na trwałe będzie związana z systemem wschodnim. Uważałem, że strajki zmusiły Sowieców do rozważania innych form politycznego kształtu Europy. Mówię o tym, ponieważ moja ocena znaczenia konferencji berlińskiej jest dobrym przykładem pokazującym, jaka atmosfera panowała wtedy (i później) w naszym kręgu. Uważaliśmy, że zwycięstwo jest bliskie – i dziwi mnie, kiedy dzisiaj słyszę, że większość społeczeństwa nie spodziewała się wówczas, że system komunistyczny upadnie, albo twierdziła, że nie nastąpi to tak szybko. W środowisku niepodległościowym z pewnością było inaczej. Dawało nam to olbrzymią siłę i determinację działania. Nie zdziwiło nas, gdy zaczęło ukazywać się podziemne pismo „U Progu”, akcentujące dążenia niepodległościowe.

## Niezależne instytucje czy ruch społeczny...

Komitet Obrony Robotników, choć został powołany przez harcerskie środowisko niepodległościowe, włączył w działalność także ludzi o innych korzeniach ideowych i koncepcjach politycznych. Nic więc dziwnego, że spory ideowo-polityczne rozpoczęły się już w październiku, listopadzie 1976 r. Wiązało się to z opublikowaniem przez Jacka Kuronia *Mysli o programie działania*<sup>1</sup>. Kuroń bardzo chciał, żeby stały się one podstawą polityczno-ideologiczną całego środowiska korowskiego. Jednym z powodów toczących się dyskusji było zbudowanie tekstu wokół jego „ukochanej” kategorii polityczno-filozoficzno-pedagogicznej – ruchu społecznego. Zdaniem autora ruch

<sup>1</sup> Zob. J. Kuroń, *Mysli o programie działania*, „Aneks” 1977, nr 13/14, s. 4–32. Tekst powstał w listopadzie 1976 r.

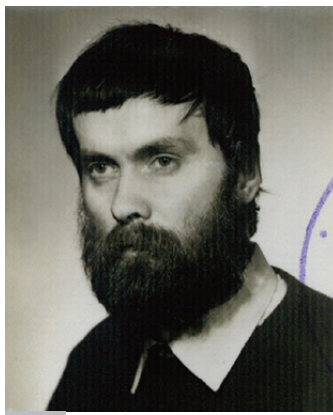
społeczny tworzą ludzie i środowiska podejmujące takie same lub zbliżone działania, nawet jeśli o sobie nie wiedzą. Podawał konkretne przykłady – jak chłop na roli odmówi zapłacenia czegoś albo zrobienia czegoś, to jest członkiem naszego ruchu. Wie czy nie wie, zgadza się czy się nie zgadza, a próbuje czy nie a próbuje – my jesteśmy wyrazicielami tego chłopca i tego ruchu, bo przecież jego działania obiektywnie są wymierzone przeciwko władzy, z którą my także się nie zgadzamy i z którą walczymy. I wszyscy powinni zaakceptować rolę Kuronia. Taka interpretacja wydawała mi się czystą manipulacją i uproszczeniem groźącym narzuceniem społeczeństwu nowej elity władzy.

Wypracowaliśmy w naszym gronie alternatywną formułę. Ruchowi społecznemu przeciwstawiliśmy budowę niezależnych instytucji społecznych. Uważaliśmy, że ruch społeczny, nieujęty w żadne trwałe formy, uniemożliwia jakąkolwiek kontrolę i zwalnia przywódców od odpowiedzialności. Byliśmy zdania, że trzeba tworzyć stabilne struktury, które kiedyś, w nieokreślonej przyszłości, mogłyby stać się zaczątkiem niepodległego państwa polskiego. Czerpaliśmy z doświadczeń historii: Powstania Styczniowego i budowy [Polskiego] Państwa Podziemnego w okresie okupacji.

Okazało się, że niezwykle istotny wpływ na nasze stanowisko miały spory i dyskusje prowadzone na ten temat przez wiele lat w środowisku Gromady Włoczeków. Tak zaczynał kształtować się nasz program. Wtedy jeszcze nie było możliwe, żeby „komandosi” [skupieni wokół Jacka Kuronia i Adama Michnika] mogli narzucić swoje koncepcje polityczne; to oni raczej starali się przekonać nas, że ich intencje i dążenia są uczciwe. Już w późniejszym czasie każdy numer [wydawanego przez nas] „Głosu” zawierał deklarację, że wokół pisma skupie-



Piotr Naimski. Fot. naimski.pl



Wojciech Onyszkiewicz. Fot. Repozytorium Encyklopedii Solidarności

ni są ludzie, którzy uważają, iż tworzenie niezależnych instytucji społecznych (a więc także prasy poza cenzurą) doprowadzi do odbudowy niepodległego państwa<sup>2</sup>. Oczywiście, wizja ta miała swoje słabe strony. Myśleliśmy o wyłonieniu jakiegoś przedstawicielstwa środowiska zaangażowanego w akcję pomocy robotnikom. Pomysł ten ze względu na bezpieczeństwo okazał się nietrafiony. [...]

Pierwszym zewnętrznym konfliktem stał się wywiad Jacka Kuronia dla „Le Monde”<sup>3</sup>. Zbulwersował Stefana Kaczorowskiego (wprowadzonego do KOR-u przez Władysława Siłę-Nowickiego), a także środowisko niepodległościowe. Kuroń postulował finlandyzację Polski jako polityczny cel naszej działalności. To było nie do przyjęcia i część członków Komitetu zażądała usunięcia autora tych słów. I tak rozpoczęła się powolna zmiana układu sił w KOR-ze. Było to wypadkową wielu wydarzeń. Po pierwsze, powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i aktywność polityczną w Komitecie zdecydowanie ograniczyli zarówno Emil Morgiewicz, jak i Wojciech Ziemiński, aż w końcu jesienią 1977 r. ostatecznie odeszli. Po drugie, 1 maja 1977 r. wrócił z Zachodu Adam Michnik<sup>4</sup>, w związku z czym wyraźnie zaktywizowało się środowisko „komandosów”. [...]

### Stosunek do współpracy z komunistycznym aparatem

Po organizacji, razem z młodszymi kolegami z Krakowa, bojkotu juwenaliów<sup>5</sup> wraz z innymi członkami i współpracownikami KOR-u zostałem aresztowany i do 22 lipca, do amnestii, siedzieliśmy w więzieniu przy Rakowieckiej. Aresztowanie moje i Piotra Naimskiego oraz konsekwencje wypadku samochodowego Wojtka Onyszkiewicza i Krzysztofa Łazarskiego w drodze powrotnej z Krakowa ograniczyły znacznie nasz wpływ na kierunek działań Komitetu. Przygotowywanie „Komunikatu”, dotychczas redagowanego przeze mnie, przejęły Grażyna

<sup>2</sup> „Łączy nas przekonanie, że suwerenność i demokracja są w Polsce osiągalne, że najwłaściwszą drogą po temu jest tworzenie niezależnych od władz samorządnych instytucji społecznych. Chcemy być jedną z nich. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym te cele są drogą” („Głos”, nr 1 z października 1977 r., s. 3).

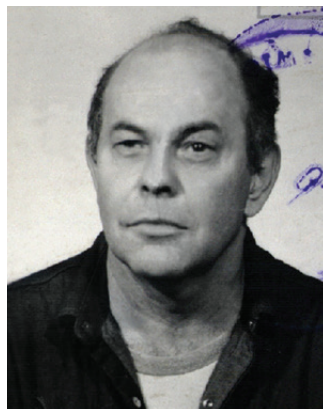
<sup>3</sup> Zob. *Il faut créer des mouvements qui obligeront le pouvoir à faire des réformes* (Należy stworzyć ruchy [społeczne], które zobowiążą władzę do przeprowadzenia reform), „Le Monde”, nr 9953 z 29 I 1977 r., s. 2.

<sup>4</sup> Przebywał tam przez cały czas od sierpnia 1976 r.

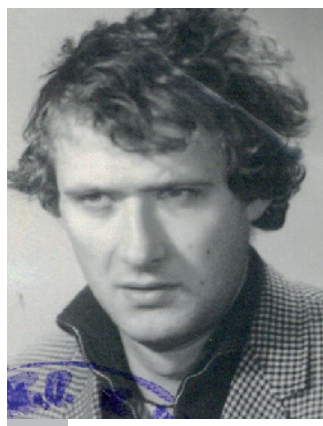
<sup>5</sup> Powodem podjęcia takiej akcji było zabicie przez bezpiekę Stanisława Pyjasa.

Kuroń i Anka Kowalska. Po wyjściu z więzienia do prac nad „Komunikatem” nie zostałem już dopuszczony. Przechwycenie pisma, informującego o bieżącej działalności KOR-u, przez środowisko Jacka Kuronia pozwoliło kolegom z lewicy na zmianę charakteru „Biuletynu Informacyjnego” [wydawanego w gronie dawnych „komandosów”] na publicystyczno-polityczny. Sądzę, że była to odpowiedź na konflikt wokół pisma „Głos”. Ostatecznie wpływ na „Komunikat” straciliśmy wtedy, kiedy został on wchłonięty przez „Biuletyn” i zaczął być wydawany jako jego integralna część.

22 lub 23 lipca odbyło się spotkanie u prof. Edwarda Lipińskiego, który poinformował zebranych o propozycji wicepremiera Kazimierza Secomskiego. Sprowadzała się do zobowiązania się do rozwiązania KOR-u. My z Piotrem Naimskim nie wyraziliśmy na to zgody, ale koledzy z „lewicy laickiej” byli nią wyraźnie zainteresowani. Już na schodach Michnik zaczął wykrzykiwać, że nadszedł czas negocjacji. Używając niewybrednych słów, stwierdził także, że jest to najlepszy moment na usunięcie z Komitetu Ziemińskiego i Morgiewicza, tych członków KOR-u, którzy niewątpliwie na takie negocjacje nie wyrażą zgody. Widać było, że sugestia Secomskiego spotkała się z gotowością Michnika do współpracy z komunistycznym aparatem. W tym czasie ujawniła się różnica zdań między Michnikiem i Kuroniem na temat celowości dalszego funkcjonowania Komitetu Obrony Robotników. Z biegiem lat okazywało się, że to Michnik decyduje o linii środowiska postkomunistycznego. Miał on bardziej realistyczny punkt widzenia na „sojuszników komunistycznych”. Rozumiał, że trzeba się do nich dostosować i był w stanie zaakceptować polską rzeczywistość z układem [Edwarda] Gierka i [Czesława] Kiszczaka. [...]



Jacek Kuroń. Fot. Repozytorium  
Encyklopedii Solidarności



Adam Michnik. Fot. Repozytorium  
Encyklopedii Solidarności

Komitet Obrony Robotników od początku miał być formacją ponadpolityczną. W samym KOR-ze istniały różne nurty ideowe, w związku z tym postanowiliśmy założyć pismo, które byłoby forum dla dyskusji, miejscem formułowania i prezentowania koncepcji politycznych. Padła propozycja, żebym razem z Adamem Michnikiem objął funkcję redaktora naczelnego. W tamtym czasie nie było wątpliwości, że przewagę organizacyjną, ale także programową, ma środowisko niepodległościowe, dlatego bez obaw czy obiekcji przyjąłem taką ofertę. Początkowo skład redakcji



Wojciech Ziemiński. Fot. Repozytorium Encyklopedii Solidarności

„Głosu” był bardzo szeroki, łączył on wszystkie nurty Komitetu. Poza środowiskiem niepodległościowym – Jakub Karpiński, Piotr Naimski i ja, znalazło się środowisko rewizjonistyczne – Kuroń, Michnik, Jan Lityński, a także przedstawiciele grupy związanej z tradycją PPS-owską – Józef Rybicki, Zbigniew Romaszewski, Jan Józef Lipski. Taka była intencja, taka była idea – pełnej reprezentacji.

### Prawica-lewica

Już przy gromadzeniu materiału do pierwszego numeru powstał spór – wstępniak postanowił napisać Adam Michnik. Ten artykuł – *Czy Gierek będzie polskim Suarezem*<sup>6</sup> – był początkiem konfliktu w redakcji, konfliktu, który miał ogromne znaczenie dla całej działalności KOR-u. Michnik dowodził, że Gierek będzie ewoluował w kierunku hiszpańsko-portugalskim. Sugerował, że w takiej sytuacji istnieje możliwość porozumienia się z władzą. Ponieważ zdecydowanie nie zgadzałem się z tezami tego artykułu i nie chciałem, żeby – opublikowany w pierwszym numerze – był odczytywany jako manifest nowo powstałego pisma i wyraz poglądów całego środowiska korowskiego, zaproponowałem, że równoległe z tekstem Michnika zostanie opublikowana moja polemika z tym materiałem. Michnik nie zaakceptował takiego rozwiązania i chociaż jego udział w przygotowaniu

<sup>6</sup> Pod tytułem *Potrzeba reform* ostatecznie ukazał się w „Dodatku publicystycznym” (s. 1–4) do „Biuletynu Informacyjnego”, nr 15 z października 1977 r.

inauguracyjnego numeru był bardzo duży – po awanturze wystąpił z redakcji. Na zaplanowane zebranie zespołu redakcyjnego bez uzgodnienia ściągnął do mojego mieszkania przy ul. Klaudyny 30–40 osób, swoich przyjaciół i bliskich znajomych. Zorganizował „sąd” nade mną i w ten sposób próbował wyrzucić na mnie presję i zmusić do rezygnacji z funkcji redaktora naczelnego. Mówię to, bo spotkanie i „zaproszeni goście” zrobili wstrząsające wrażenie na nas wszystkich. Moja reakcja na ten incydent była jednak przeciwna od oczekiwanej przez Michnika. Po naradzie z Piotrem Naimskim i Jakubem Karpińskim postanowiliśmy, że będziemy wydawali pismo bez udziału „lewicy laickiej”. I tak już przy pierwszym numerze zespół przygotowujący „Głos” wystartował w okrojonym składzie, bez Adama Michnika.

W czwartym numerze została opublikowana dyskusja prawica-lewica. W moim tekście<sup>7</sup> przywołałem raz jeszcze cały problem Komunistycznej Partii Polski oraz doświadczenia rewizjonistycznego, podkreślając jednocześnie, że w naszym programie najważniejsze miejsce powinna zająć walka o niepodległość. Z zespołu przygotowującego pismo ustąpiło wtedy całe środowisko lewicowe – od tego czasu „Głos” był redagowany tylko przez ludzi wywodzących się z nurtu niepodległościowego, przede wszystkim z „Czarnej Jedyńki” i Gromady, choć staraliśmy się uwzględnić także punkt widzenia innych członków i współpracowników KOR-u. Wielką rolę w nadaniu kierunku pisma i intelektualnego charakteru odegrał Jakub Karpiński. Cały czas pisał do „Głosu” pod pseudonimem Marek Tarniewski. Mimo nacisków środowiska „komandosów” podjął decyzję o pozostaniu w redakcji po ich odejściu. To starcie Michnik przegrał, wycofał się. Z czasem stworzył „Krytykę” – kwartalnik, o którego programie i zawartości decydował sam.

We wszystkich działaniach i zachowaniach akcentowaliśmy wielonurtowy i ponadpolityczny charakter Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony



Jakub Karpiński. Fot. więz.pl

<sup>7</sup> Zob. A. Macierewicz, *Tradycje polityczne w PRL*, „Głos”, nr 4, styczeń – luty 1978 r., s. 21–23.



» We wszystkich działaniach i zachowaniach akcentowaliśmy wielonurtowy i ponadpolityczny charakter Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej »KOR«. Nasze codzienne zaangażowanie było nastawione na obronę praw człowieka i pomoc [represjonowanym]. »

Społecznej „KOR”. Nasze codzienne zaangażowanie było nastawione na obronę praw człowieka i pomoc [represjonowanym]. Uważa-

liśmy, że wyrazem aktywności politycznej powinny być takie inicjatywy, jak komitety studenckie, komitety chłopskie, związki zawodowe wraz z firmowanym przez nie ruchem wydawniczym. Chodziło o powoływanie instytucji, które by łączyły ludzi o jasno zdefiniowanych poglądach, instytucji, w których ścierałyby się różne stanowiska i tworzyły programy polityczne. Proszę bardzo: „Biuletyn Informacyjny” ze swoimi postkomunistyczno-lewicowymi koncepcjami, „Głos” z rozważaniami, czy bliżej mu do Narodowej Demokracji, czy ruchu piłsudczykowskiemu. Sam KOR miał być organizacją apolityczną. Sformułowanie tej zasady pozwoliło nam zostać w Komitecie po kryzysie w końcu 1979 r. Oczywiście wybór kard. Karola Wojtyły na papieża i wizyta Jana Pawła II w Polsce niesłychanie umocniły nas w przekonaniu, że opcja niepodległościowa nie tylko jest słuszna, ale też dysponuje narastającą siłą...

### Lewica laicka nie popierała „radykałnych” rozwiązań

W związku ze zbliżającą się rocznicą Grudnia '70 planowaliśmy zorganizować demonstrację przypominającą o tamtych wydarzeniach. Porozumieliśmy się w tej sprawie z kolegami z Ruchu Obrony Praw: Andrzejem Czumą, Wojciechem Ziemińskim i Bronisławem Komorowskim. Wspólne oświadczenie zostało podpisane przez Piotra [Naimskiego] i przeze mnie<sup>8</sup> z ramienia środowiska „Głosu”, Komorowski i Marian Piłka złożyli podpisy w imieniu Biblioteki Historycznej i Literackiej, Czuma reprezentował redakcję „Opinii”, poza tym [przyłączyli się] Ziemiński, Kazimierz Janusz, Emil Morgiewicz. Świadomie nie sygnowaliśmy tego dokumentu jako przedstawiciele KOR-u czy ROPCiO, by zaakcentować, że jest to nasza indywidualna decyzja i – nie ukrywam – z nadzieją, że ta inicjatywa stanie się początkiem nowego bytu politycznego, powołanego w środowiskach niepodległościowych.

<sup>8</sup> Oraz Ludwika Dorna i Urszulę Doroszewską.

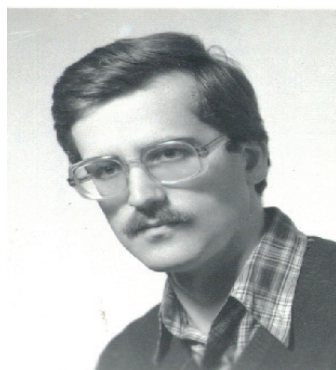
W kilku dużych miastach, na Wybrzeżu, w Warszawie, w Lublinie, udało nam się zorganizować wielkie demonstracje przypominające o grudniowej zbrodni. Mieliśmy poczucie zwycięstwa, tym bardziej że wprawdzie zatrzymano organizatorów demonstracji, ale po tygodniu zostaliśmy zwolnieni z aresztu. [...]

Jedną z konsekwencji zorganizowania tych manifestacji grudniowych była kolejna awantura z Michnikiem. W grudniu 1979 r. u Anieli Steinsbergowej odbyło się spotkanie komisji redakcyjnej. [Przyszło] Może pięć, może siedem osób, m.in. Piotr Naimski. Wtedy już nie należałem do tego gremium, wystąpiłem nieco wcześniej. Michnik, w związku z naszą „niesubordynacją” i akcją zorganizowania demonstracji, zaczął wykrzykiwać, że należy nas wyrzucić z KOR-u [KSS „KOR”]. Michnik był zbyt inteligentnym człowiekiem, żeby sądzić, że uda mu się to przeprowadzić. To było oczywiście absolutnie niemożliwe i my – mimo narastających różnic i problemów – też nie chcieliśmy opuścić Komitetu. Intencją Michnika było raczej wskazanie „wroga”, który nie jest swój i może być obiektem ataku. Chodziło także o psychologiczne izolowanie naszego kręgu jako wewnętrznej opozycji i w ten sposób zmarginalizowanie nas czy wręcz unieszkodliwienie. Nie pamiętam ani reakcji swojej, ani Piotra. Zlekceważyliśmy wówczas Michnika, uważając jego zachowanie za – delikatnie rzecz ujmując – absurdalne.

Powodem następnego konfliktu była sprawa bojkotu „wyborów” do sejmu PRL na początku 1980 r. Za przeprowadzeniem takiej akcji opowiedziała się większość środowisk związanych i współpracujących z KOR-em, z wyjątkiem grupy „komandosów”, a także redakcje pism podziemnych, poza „Biuletynem Informacyjnym” i „Krytyką”. Mimo że nasz pomysł uzyskał szerokie poparcie, głosowanie w KOR-ze w tej sprawie przegraliśmy. Ostatecznie zostało przyjęte



Andrzej Czuma. Fot. Repozytorium Encyklopedii Solidarności



Bronisław Komorowski. Fot. Repozytorium Encyklopedii Solidarności



Antoni Macierewicz. Fot. gpcodziennie.pl

oświadczenie, że nikt z członków Komitetu nie weźmie udziału w „wyborczej szopce”. Jednocześnie namawiano Polaków do indywidualnej decyzji, podkreślając, że tego wymagają zasady demokracji i prawa człowieka. Takie stanowisko pozwalało ludziom z „lewicy laickiej” stwarzać pozory, że są za bojkotem, gdy w istocie było jasnym sygnałem dla władz, że nie popierają naszych „radykalnych” rozwiązań.

### **Zbliżał się kolejny wybuch robotniczego gniewu**

To głosowanie w sprawie bojkotu było bardziej znaczącym testem na naszą pozycję w KOR-ze [KSS „KOR”] niż podjęta przez Michnika kilka tygodni wcześniej próba wyrzucenia z Komitetu zarówno Piotra, jak i mnie. Zrozumieliśmy, że autorytet KOR-u zbudowany przez lata ciężkiej pracy nie zostanie użyty do walki z systemem, a zgromadzony potencjał będzie blokowany i pacyfikowany. I wtedy uświadomiliśmy sobie, że właśnie przegrywamy batalię o Komitet Obrony Robotników. Traciliśmy Komitet, ale za sprawą szerokiego wsparcia społecznego dla akcji bojkotu „komandosi” nie byli jeszcze w stanie go zinstrumentalizować.

Dlatego wiosną 1980 r. Jacek Kuroń najpierw w rozmowach, potem w artykułach publicystycznych, a następnie programowych zaczął forsować ideę Komitetów

» Latem 1980 r. wybuchły spodziewane przez nas strajki: najpierw w Lublinie, później w Warszawie, a wreszcie – wielki strajk Wybrzeża i całej Polski. Komitet Obrony Robotników wypełnił swoją misję z nadstatkiem. »

na rzecz samoorganizowania się. Była to próba wyjścia naprzeciw – z jednej strony – działalności Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, z drugiej – oferty liberalnej części aparatu partyjnego. Łączyło się to ściśle z ostrą reakcją lewicowej części KOR-u na organizowane przez nas demonstracje w grudniu 1979 r. i bojkot głosowania do sejmu. My uważaliśmy, że jest to dowód na zaawansowanie porozumienia grupy Kuronia i Michnika z liberałami z PZPR.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zbliża się kolejny wybuch gniewu robotniczego. Docierały do nas informacje o przygotowywaniu przez władzę następnej podwyżki cen. Aby spacyfikować nastroje społeczne, planowano wprowadzić ją etapami i poprzedzić szeroką akcją propagandową. Twierdzono, że podwyżka, jako jedyny sposób wyjścia z dramatycznej sytuacji gospodarczej, jest konieczna i nieodwołalna. Mieliśmy świadomość, że w tej sytuacji politycznej i społecznej nie jesteśmy w stanie skutecznie przeciwstawić się porozumieniu środowiska Kuronia i aparatu partyjnego, i że praktycznie tracimy możliwość wpływania na decyzje KOR-u. Z drugiej strony idea Komitetów Inicjatyw Społecznych, mimo wysiłków Kuronia i prób przekazania temu nowemu tworowi korowskiego dorobku, w świadomości Polaków w ogóle nie zaistniała. W KOR-ze [KSS „KOR”] ukształtowała się swoista negatywna równowaga: żadna ze stron nie była w stanie przeforsować swoich dalekosiężnych planów. I wtedy wybuchły spodziewane przez nas strajki: najpierw w Lublinie, później w Warszawie, a wreszcie – wielki strajk Wybrzeża i całej Polski. Komitet wypełnił swoją misję z nadstatkiem.

Inicjatyw Społecznych. Ta nowa idea miała zastąpić Komitet Obrony Robotników. Kuroń w kwietniu próbował wezwać społeczeństwo do aktywności



**Justyna Błażejowska** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN.

Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989* (2018) i in.



XIII Zjazd Legionistów w Krakowie,  
defilada, 6 sierpnia 1935 r.  
Fot. NAC

Iwona Fischer

# Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej

## Tradycja i współczesność

**Idea marszów szlakiem kadrówki narodziła się bardzo szybko po odzyskaniu niepodległości. Po wojnie została reaktywowana dopiero w 1980 r.**

### **W międzywojniu**

Już w 1919 r., w piątą rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej 6 sierpnia 1914 r., odprawiono uroczystą Mszę św. połową na krakowskich Błoniach, po niej zorganizowano defiladę, a obchody zakończono rautem w salach kasyna wojskowego. W zastępstwie Naczelnika Państwa na imreżę przybył gen. Kazimierz Sosnkowski. Równie podniosłe było w 1922 r., kiedy uroczystości uświetnił swoją obecnością

XI MARSZ SZLAKIEM KADROWKI



stymachai

6. VIII. 1914

KRAKÓW

6. VIII. 1934

ZAKŁADY GRAFICZNE-STYL w KRAKOWIE

Fot. ze zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie

## START MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI



Uroczystości na krakowskich Błoniach; na trybunie premier Walery Sławek i gen. Edward Śmigły-Rydz, 6 sierpnia 1935 r. Fot. NAC

sam Józef Piłsudski. W przeddzień rocznicy komendant Okręgu Wojskowego w Krakowie zarządził strzelanie konkursowe – właśnie z okazji przybycia Naczelnika Państwa i obchodów wymarszu kadrówki.

Od tego czasu już corocznie powoływano Komitet Obchodu Wymarszu Szlakiem Kadrówki. Pierwszym prezesem tego gremium został inż. Karol Rolle, prezydent Krakowa w latach 1926–1931, a protektorat objęli: wojewoda krakowski Ludwik Darowski, hr. Jerzy Mycielski, liczni profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dowódca okręgu korpusu krakowskiego gen. Stanisław Wróblewski. Lista członków komitetu obejmowała najważniejsze osobistości ówczesnego Krakowa.

Pomysł przejścia szlakiem I Kompanii Kadrowej zrodził się w 1922 r. Środowiska strzeleckie chciały szczególnie uroczysto świętować wydarzenia 6 sierpnia, tym bardziej że zaplanowano na ten czas w Krakowie I Zjazd Związku Legionistów. Przebieg pierwszego marszu powtarzał historyczne wydarzenia. Strzelcy

i strzelczynie ze wszystkich okręgów Związku Strzeleckiego przybyli do Oleandrów. Dokładnie tak jak przed laty, ok. 3.00 nad ranem zebrały się tam oddziały strzeleckie. Piętnaście minut później płk Józef Olszyna-Wilczyński, komendant ZS Obwodu Kraków-Miasto, odczytał dwa historyczne rozkazy Piłsudskiego z 1914 r., po czym kadrówka w strugach deszczu ruszyła obalać słupy graniczne. Ten pierwszy marsz był najkrótszy, zakończono go już w Michałowicach, na dawnej granicy austriacko-rosyjskiej, w miejscu, gdzie do dziś stoi pamiątkowy obelisk odsłonięty w listopadzie 1936 r.

Nieco wcześniej, bo w maju 1922 r., kpt. Henryk Królikowski opublikował artykuł *Przysposobienie wojskowe w Związku Strzeleckim*, w którym postulował, aby marsze Kraków – Kielce urządzać jako ćwiczenia dla dorosłych. Idea szybko ewoluowała w kierunku organizacji corocznego święta sportowo-strzeleckiego – rywalizacji pod nazwą „Marsz szlakiem Kadrówki 6-go sierpnia 1914 r.”. Przed uczestnikami postawiono zadanie przebycia 120 kilometrów na trasie Kraków – Miechów – Jędrzejów – Kielce z punktem początkowym w krakowskich Oleandrach i końcowym



Tak maszerowano w 1930 r. Fot. NAC



na pl. Katedralnym w Kielcach. Zaproponowano wtedy konkretną wizję marszu, przełożoną później na zatwierdzony w 1926 r. regulamin i wytyczne zawodów eliminacyjnych. W 1923 r. marsz odbył się w skromnej formule, a brali w nim udział tylko najlepsi strzelcy. Już jednak w 1924 r., w dziesiątą rocznicę wymarszu historycznej kadrówki, postanowiono powrócić do pierwotnych pomysłów. Wyłonione wcześniej drużyny Wojska Polskiego, Policji Państwowej, Straży Granicznej, Związku Strzeleckiego, Związku Harcerstwa Polskiego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i innych organizacji młodzieżowych konkurowały ze sobą, pokonując 120 kilometrów w trzy dni. To była prawdziwa rywalizacja sportowa – a do tego jedna z najważniejszych imprez o charakterze paramilitarnym w II Rzeczypospolitej. Walczący o zwycięstwo byli żegnani w Krakowie i witani w Kielcach przez kilkutyśieczny tłum. Trasę pokonywali w 15–17 godzin, po drodze musieli jeszcze celnie strzelać i zdobywać punkty cenne w rywalizacji. Na czele kierownictwa marszu stawali najznamienitsi, m.in. w 1932 r. gen. Tadeusz Kasprzycki – sam będący kadrowiakiem, gen. Aleksander Narbut-Łuczyński i gen. Jan Kruk-Kruszewski.



Szczegółowa relacja z zawodów, tabele osiągniętych wyników i opis towarzyszących im uroczystości były zamieszczane w czasopiśmie Związku Strzeleckiego „Strzelec” i w prasie ogólnopolskiej.

W okresie międzywojennym marsz wyruszał na trasę piętnaście razy. Jego protektorami byli czołowi politycy, m.in. premier Felicjan Sławoj-Składkowski, marsz. Edward Śmigły-Rydz i wspomniany gen. Sosnkowski. W 1926 r. witał uczestników marszu w Kielcach Piłsudski, dwa lata później – prezydent Ignacy Mościcki. Około sześćdziesięciu najlepszych drużyn liczących 700–800 osób walczyło corocznie o zwycięstwo; wszyscy dostawali odznaki pamiątkowe wraz z dyplomami. Marsz odwołano tylko w 1934 r., z powodu wielkiej powodzi w Małopolsce. Ostatni przed wojną marsz był wielką manifestacją patriotyczną – uroczystości połączone z defiladą na krakowskich Błoniach, w której uczestniczył marsz. Śmigły-Rydz.

### W „ludowej” Polsce

Po okresie okupacji zestaw świąt państwowych diametralnie się zmienił. „Piłsudczykowskie” święta – 6 sierpnia, 15 sierpnia i 11 listopada – zamieniono na 22 lipca i 12 października, a 6 sierpnia usunięto z kalendarza państwowych uroczystości.

Mimo to rocznica wymarszu kadrówki była wspominana i obchodzona przez środowisko żyjących jeszcze wtedy ostatnich legionistów. Wiodącą postacią był płk Józef Herzog – to on kultywował legionowe tradycje, działał na rzecz odnowienia krypty Marszałka na Wawelu, pisał do władz w sprawie dewastacji kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. Sekundowali mu gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i przedwojenny prezes Związku Legionistów Stanisław Korczyński. Duchowego wsparcia udzielał temu środowisku kard. Karol Wojtyła. Podczas spotkania 25 stycznia 1975 r. powiedział do zebranych: „Dobrze, że strzeżecie tych wszystkich śladów i tej rocznicy 6 sierpnia, i tej drogiej sercu Polaka trumny Marszałka, i tego postumentu na dawnej granicy pod Michałowicami, którą niegdyś przekraczały pierwsze oddziały Wojska Polskiego, zdecydowane, by walczyć o Niepodległość. Dobrze, że tego wszystkiego strzeżecie. Pilnujcie, bo to są skarby narodu, to jest nasze wspólne dziedzictwo”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Cyt. za: *W służbie Niepodległej. Zarys dziejów Pierwszej Kompanii Kadrowej, Marszu Szlakiem „Kadrówki” i ruchu strzeleckiego w Polsce*, red. J.J. Kasprzyk, Kielce 2010, s. 3.



Marsz Szlakiem Kadrówki, lata osiemdziesiąte. Przemawia Romuald Szeremietiew, pierwszy z prawej Leszek Moczulski.  
Fot. Zbigniew Szmiel

Pierwsza powojenna próba wskrzeszenia marszu miała miejsce w 1974 r. i przebiegała podobnie jak w roku 1922. Kilkanaście osób doszło pod obelisk w Michałowicach, aby tam złożyć kwiaty. Finał obchodów był zaskakujący, choć w tamtych czasach pewnie do przewidzenia. „Kiedy odeszliśmy spod obelisku na kilkaset kroków, podjechał na motocyklu milicjant z »lotnej« i uwiózł w stronę Krakowa złożony przez nas wieniec” – tak wspominał to wydarzenie Wojciech Pęgiel, komendant późniejszych marszów<sup>2</sup>.

Dopiero na początku lat osiemdziesiątych, na fali odwilży posierpniowej, było możliwe całkowite reaktywowanie Marszu Szlakiem Kadrówki. Siłą sprawczą stały się Region Małopolska i Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność” oraz powstały w kwietniu 1980 r. Obywatelski Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Informacje o marszu podało nawet Radio Wolna Europa. Postanowiono nie kontynuować tradycji zmagania sportowych – na trasę mogli iść wszyscy kultywujący

<sup>2</sup> W. Pęgiel, „6 Sierpnia” 1986, s. 2.



Marsz Szlakiem Kadrówki, lata osiemdziesiąte. Fot. Zbigniew Szmiel

pamięć o Piłsudskim, bez względu na kondycję fizyczną. W 1981 r. ruszył szesnasty w historii, a pierwszy po wojnie Marsz Szlakiem Kadrówki.

Powołano Komitet Organizacyjny, opracowano regulamin, ustanowiono odznakę. Od tej pory uczestnicy marszów otrzymywali numerowaną odznakę „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki” według projektu Pęgiela. Była ona wzorowana na odznace I Brygady „Za Wierną Służbę”. Pierwszym komendantem marszu został akowiec, płk Józef Teliga, kolejnymi zaś – Piotr M. Boroń, wspomniany Pęgiel (kilkakrotnie), gen. Boruta-Spiechowicz, Robert Kulak i Witold Tukałło. Moralne wsparcie dla inicjatywy płynęło z kraju i zagranicy. Wyrazy uznania ślali m.in. gen. Czesław Jarnuszkiewicz, gen. Klemens Rudnicki, gen. Stanisław Maczek, prof. Wacław Jędrzejewicz, prezydent na uchodźstwie Kazimierz Sabbat. Gośćmi marszów byli Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew i Antoni Lenkiewicz.

Jak się szybko okazało, uczestnicy marszów musieli się wykazać niemałą odwagą, władze miały bowiem inne plany wobec tego przedsięwzięcia. Marsze były manifestacją przekonań środowiska opozycyjno-solidarnościowego. Dlatego nie dziwi takie wspomnienie: „Płomienne przemówienie wygłoszone na Rynku [w Miechowie] przez p. Antoniego Lenkiewicza, przerywane na przemian okrzy-

» W PRL marsze, z wyjątkiem tego z 1981 r., były nielegalne. Tropem uczestników podążała Milicja Obywatelska. »

kami: »Precz z komuną« i »Niepodległość!«, zapada głęboko w serca słuchaczy<sup>3</sup>.

Marsze, z wyjątkiem tego z 1981 r., były nielegalne, tropem uczestników podążała Milicja Obywatelska. Aby nie narazić się na prześladowania, uczestnicy sprytnie omijali zakaz publicznych zgromadzeń. Szli czwórkami, każda grupka oddzielnie. Chowali się przed MO, spali na plebaniach i u osób prywatnych. Największe represje miały miejsce w 1984 r. Aresztowano wtedy w przydrożnym zajeździe w Łączynie niemal wszystkich: 77 osób zostało spisanych, 7 zatrzymano w areszcie, próbowano bezskutecznie wymusić rezygnację z dalszej wędrówki. Kolegium ds. Wykroczeń w Jędrzejowie uznało 67 osób za winne nielegalnego zgromadzenia w restauracji, skazując je na wysokie grzywny. Tradycją od 1984 r. stało się kontynuowanie marszu jako pielgrzymki na Jasną Górę w intencji odzyskania niepodległości. W tym pamiętnym roku na wałach jasnogórskich zawisł transparent z napisem: „Królowo Polski, niesiemy Ci w darze jako votum 67 kolegów”.

„Jest rok 1988 – reżim wyraźnie nie ma koncepcji działania, coraz bardziej goni w piątkę. Zaczyna się wyczuwać jakby popuszczanie śruby, chociaż władza dalej pozoruje konsekwencję w realizacji przyjętej, »jedynie słusznej« doktryny, w czym zawsze była dobra. Nadchodzą wakacje, a z nimi kolejny marsz. O zachodzących w kraju, powolnych wprawdzie, ale jednak, zmianach na korzyść, świadczy choćby fakt, że w tym roku, po raz pierwszy od 50-ciu lat, prasa zauważa rozpoczęcie marszu. Co prawda z opóźnieniem i marginalnie, ale dobre i to” – tak o marszach w okresie przełomu pisał Ludomir Olkuśnik – uczestnik większości z nich<sup>4</sup>.

Od tamtych lat marszowi towarzyszą sztandary. Pierwsze dwa w latach osiemdziesiątych wykonał Zbigniew Romanowski, przy czym jeden zarekwirowali w 1984 r. milicjanci. Obecny powstał w 1994 r. z inicjatywy Adama Słupka – wieloletniego chorążego sztandaru.

<sup>3</sup> E. Osmenda, *Marsze Szlakiem I Kompanii Kadrowej*, „Sowiniec. Materiały historyczne” 1999, nr 14, s. 17.

<sup>4</sup> L. Olkuśnik, *Marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej – wspomnienia uczestnika (4)*, „Sowiniec. Materiały historyczne”, 1998, nr 13, s. 31.



Kadrówka, Kielce, 1998 r. Fot. Iwona Fischer

### W III RP

Po roku 1989 marsze witane są już przez władze państwowe i samorządowe, niekiedy nawet przez tych jej przedstawicieli, którzy nie najlepiej się zapisali w ich historii. Zmienia się nieco formuła imprezy – uczestników jest zdecydowanie więcej, wymagania organizacyjne rosną, marsz uatrakcyjniają ogniska ze śpiewem, konkursy historyczne i zawody sportowe. Niektórzy, nawet z łożką w oku, wspominają zapasy z funkcjonariuszami. „Nie znaczy to – pisze Łukasz Osmenda – że marsze w swej nowej postaci pozbawione są całkowicie momentów niezapomnianych, jak choćby zrywanie w Jędrzejowie w 1991 r. tablicy utrwalaczy władzy ludowej, zainicjowane przez grupę osób, do której i ja należałem. Uzbrojeni w odpowiednie narzędzia udaliśmy się wieczorem pod budynek policji. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że tablicy pilnuje trzech policjantów, którzy na widok zbliżającej się grupy osób, idących w wiadomym im celu, rzucili się by niemal własnym ciałem chronić dostęp do tablicy z wyrytymi nazwiskami bojowników minionej epoki, spod znaków SB i MO. Dzieła usunięcia dokonaliśmy dopiero następnego dnia, już w obecności całej Kadrówki, co zostało uwiecznione na zdjęciach”<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> Ł. Osmenda, *Marsze...*, s. 24.



Komendant Marszu Jan Józef Kasprzyk. Fot. Iwona Fischer

Po 1989 r. marsze cieszą się niestąbną frekwencją. Wśród uczestników są m.in. uczniowie szkół, strzelcy i żołnierze, zwłaszcza z jednostek kultywujących tradycje legionowe i noszących imię Marszałka. Tak jak przed wojną, impreza ma wymiar międzyna-

rodowy – uczestnikami byli wojskowi z holendersko-niemieckiego korpusu NATO, jeszcze przed wstąpieniem Polski do tej organizacji.

Z kronikarską skrupulatnością warto wymienić komendantów marszów po 1989 r. Byli to: Wojciech Pęgiel, Andrzej Fischer, Michał Wnuk, Andrzej Albinia, Leszek Marcinkiewicz, Lucjan Muszyński, kpt. Edmund Majchrowicz, Piotr Augustynowicz i kilkakrotnie Jan Józef Kasprzyk, który obecnie towarzyszy uczestnikom w roli szefa Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych. W 2015 r. komendanturę przejął Dionizy Krawczyński. Lista protektorów jest jeszcze bardziej imponująca i obejmuje takie osoby, jak: Lech Wałęsa, Ryszard Kaczorowski, Lech Kaczyński i Andrzej Duda. Wśród uczestników figurują m.in. Sławomir Skrzypek, Sławomir Cenckiewicz, senator Anna Kurska, Jacek Smagowicz, Edward Mizikowski, Zdzisław Szewczuk i Wojciech Szczurek.

Także w setną rocznicę odzyskania Niepodległości marsz wyruszył 6 sierpnia na swoją historyczną trasę. Mottem przewodnim była sentencja „Nie byłoby 11 listopada bez 6 sierpnia”. Tak jak w 2014 r. w stulecie czynu legionowego, tak i w 2018 r. w stulecie odzyskania Niepodległości organizatorzy przygotowali bardzo uroczyste obchody. Gościem honorowym kadrówki był prezydent RP Andrzej Duda, który brał udział w uroczystościach zarówno pod kopcem Józefa Piłsudskiego, w katedrze wawelskiej, jak i – mimo wczesnej pory – podczas wymarszu z krakowskich Oleandrów.

Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na Uchodźstwie, wypowiedział celne słowa, będące równocześnie oceną wartości tej unikatowej corocznej imprezy: „Niezwykle cenne jest także to, że Marsz Szlakiem »Kadrówki« gromadzi przede wszystkim ludzi młodych, od których zależy i zależeć będzie pomyślność Rzeczypospolitej. [...] W tej perspektywie Marsz urasta do rangi spotkania kształtującego nowoczesną świadomość Polaków. Choć wiadomo, że rolę podstawową w wychowaniu obywatelskim pełni rodzina i szkoła, to jednak jestem głęboko przekonany, że osobiste pokonanie historycznej trasy z krakowskich Oleandrów do Kielc działa jeszcze silniej niż samo przyswajanie wiedzy”<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Przesłanie Ryszarda Kaczorowskiego, byłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, do uczestników XLIII (28 po wojnie) Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, [w:] *Maszerują strzelcy, maszerują... Na szlaku Kadrówki*, wybór i oprac. J.J. Kasprzyk, Warszawa 2008, s. 10.

## BIBLIOGRAFIA

- Kasprzyk J.J., Wywiół P., *Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Wakacyjna przygoda z Ojczyzną*, Kraków 2014.
- Majchrowski J.M., *Pierwsza Kompania Kadrowa. Portret Oddziału*, Kraków 2014.
- Maszerują strzelcy, maszerują... Na szlaku Kadrówki*, wybór i oprac. J.J. Kasprzyk, Warszawa 2008.
- W służbie Niepodległej. Zarys dziejów Pierwszej Kompanii Kadrowej, Marszu Szlakiem »Kadrówki« i ruchu strzeleckiego w Polsce*, red. J.J. Kasprzyk, Kielce 2010.



**Iwona Fischer** (ur. 1971) – historyk i archiwista, pracownik Muzeum Narodowego w Krakowie. Autorka artykułów dotyczących historii Krakowa i metodyki archiwalnej.



# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA  
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0  
PLN 60 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER KONTA  
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ  
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR 1-2 / 2019 DO NR 12 / 2019

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA  
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0  
PLN 60 WP

odcinek dla zlecentodawcy

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER KONTA  
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ  
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR 1-2 / 2019 DO NR 12 / 2019

# Zamów „Biuletyn IPN” bezpłatnie do domu!



Koszt prenumeraty do końca 2019 r. wynosi **60 zł**.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym dwa podwójne).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

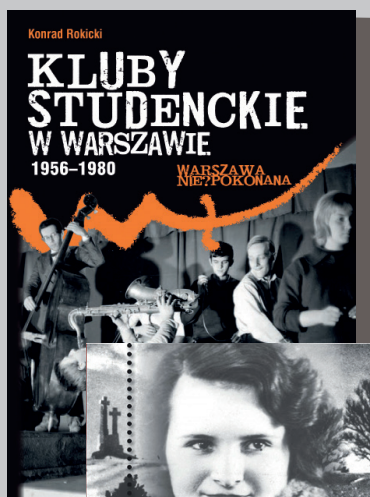
- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)
- lub pod adresem pocztowym:

**Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN**  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

# Nowości





Defilada 11 listopada 1933 r. Fot. NAC

## **W następnych numerach:**

**Drogi do Niepodległości – rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem**

**Legenda Marszałka**

**Nie było jej a jest – dwie niepodległości**

**Józef Piłsudski i współtwórcy Niepodległej**

**Wolność – fundament polskiej tożsamości**

**Legiony elitą II Rzeczypospolitej Polskiej**

**Marsze szlakiem Pierwszej Kadrowej**

**Sowieckie demontaże polskich stoczní po 1945 roku**

**Gdynia – okno na świat**

